



Lee Wilkinson



Noc w Las Vegas

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był śliczny czerwcowy dzień. Po nieprzyjemnie chłodnej wiosnie błękitne bezchmurne niebo zwiastowało początek lata w mieście.

Pomimo problemów finansowych, jakie dręczyły JB Electronics, piękna pogoda dobrze wpłynęła na nastrój Perdity Boyd. Szła sprężystym krokiem przez londyński Piccadilly. Wysoka i szczupła, obdarzona naturalnym wdziękiem, nawet w eleganckiej garsonce i z włosami spiętymi w kok przyciągała męskie spojrzenia. Sama uważała siebie za trochę nijaką, z oczami w kolorze bledziutkiego turkusu i jasnymi włosami. Byłaby zaskoczona, gdyby wiedziała, jaki jej uroda wywiera wpływ. Nawet starszy i nieco zręczliwy kierownik banku, z którym się spotkała dzisiaj rano, choć odmówił udzielenia JB Electronics pożyczki, uśmiechnął się do niej i z westchnieniem pomyślał o utraconej młodości.

Po wyjściu z banku jakoś wzięła się w garść i udała się do sanatorium, gdzie jej ojciec przechodził rekonwalescencję po niedawnej operacji serca.

John Boyd siedział przy wysokim oknie, z którego rozciągał się widok na starannie utrzymany ogród. Był wysokim, przystojnym pięćdziesięcioletnim mężczyzną z gęstą czupryną w kolorze blond, przetykaną siwymi pasmami, i niewielką szparą między górnymi jedykami nadającą mu łobuzerski wygląd.

Gdy Perdita podeszła, aby go pocałować, zapytał:

- Rozumiem, że nie masz dobrych wiadomości?

Usiadła na krześle naprzeciwko niego i pokręciła głową.

- Niestety nie. Choć kierownik banku wydawał się pełen współczucia, dał jasno do zrozumienia, że nie może nam udzielić pożyczki ani zwiększyć limitu kredytowego.

John westchnął.

- Cóż, wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak negocjować z Salingers.

- To nie będzie proste. Są twardzi. Mamy przystawiony nóż do gardła i oni doskonale o tym wiedzą.

- Niemniej jednak nie możemy dopuścić do tego, aby mieli pakiet kontrolny. Czterdzieści pięć procent udziałów to maksimum.

- Zrobię, co w mojej mocy.

- Podwyższ do pięćdziesięciu, ale tylko w ostateczności. Kiedy się z nimi spotkasz?

- Jutro z samego rana wybieram się do ich siedziby na Baker Street.

- To dobrze, nie mamy czasu do stracenia. Z kim jesteś umówiona?

- Z panem Calhounem z kadry kierowniczej.

- Tak, słyszałem o nim. Podobno to twardy przeciwnik.

Pragnąc, by z twarzy ojca zniknęło zaniepokojenie, Perdita szybko zmieniła temat.

- Och, tak przy okazji. Sally mówiła, że jeśli nie masz nic przeciwko, to chętnie później zajrzy.

- Pewnie, że nie mam.

- Wspominała coś o odegraniu się.

Uśmiechnął się szeroko.

- Ma kieszonkowe szachy i ostatnim razem ją pobiliem. - Po czym spoważniał. - Rozumiem, że dobrze się tobą opiekuje?

- A masz co do tego wątpliwości?

- Nie bardzo. Czasami się zastanawiam, jak dawaliśmy sobie radę bez niej.

Kiedy poprzednia gospodyni odeszła, jej miejsce zajęła Sally Eastwood, atrakcyjna czterdziestopięcioletnia wdowa, Brytyjka, która po śmierci męża wróciła ze Stanów do ojczyzny. Pracowita i pogodna, Sally okazała się prawdziwym skarbem. Urodzona i wychowana w Lancashire, wkrótce stała się częścią rodziny.

Stukanie do drzwi obwieściło pojawienie się wózka z obiadem.

- No to zbieram się - rzekła Perdita, nachylając się, aby pocałować policzek ojca.

- Powodzenia jutro - powiedział, dotykając jej dłoni. A potem dodał, próbując ukryć dręczący go niepokój: - Nie liczę na to, że od razu dojdziemy do porozumienia, ale sama wiesz, że jesteśmy bez wyjścia.

- Czy jeśli się okaże, że jednak jest szansa na zawarcie porozumienia, to czy najpierw będziesz się musiał skonsultować z Elmerem?

- Nie. Dał mi wolną rękę w kwestii tego, co trzeba zrobić w celu uratowania firmy.

Po spotkaniu z Calhounem dasz mi znać, jak poszło?

- Naturalnie. - Na jej twarzy malowało się zatroskanie. - Wiem, że wolałbyś, aby to Martin prowadził te negocjacje, ale...

- I tu się właśnie mylisz, moja droga - przerwał zdecydowanie. - Uważam, że masz nawet większe szanse niż ja. Albo Martin.

Martin, który mieszkał z nimi w Londynie i zajmował się techniczno-informatyczną stroną firmy, był jedynym synem Elmera Judsona, amerykańskiego wspólnika Johna. Martin był nie tylko oczkiem w głowie Elmera, ale także ulubieńcem Johna, zastępującym mu syna, którego nie miał.

Skoro więc powiedział, że ona ma większe szanse niż Martin na pomyślne zakończenie negocjacji, to stanowiło to naprawdę ogromną pochwałę.

Zadowolona z tego wotum zaufania, Perdita ruszyła w drogę powrotną przez park skuszona widokiem pustej ławki w słońcu, siadła, aby przed powrotem do pracy zjeść kanapki, jakie naszykowała jej Sally. W siedzibie firmy na Calder Street wypije szybką kawę, a potem zabierze się do roboty.

Gdy jej ojciec przechodził rekonwalescencję, a Martin przebywał służbowo w Japonii, to ona zarządzała firmą. I oprócz radzenia sobie z dodatkową presją w pracy, musiała się także zajmować ostatnimi przygotowaniami do ślubu z Martinem, do którego zostało zaledwie sześć tygodni.

Kupił jej piękny pierścionek z brylantem, a ich zaręczyny zostały oficjalnie ogłoszone wczesną wiosną. I od razu zaczęły się gorączkowe przygotowania. No i większość rzeczy została już odhaczona na liście: kościół i catering zamówione, suknia uszyta przez Claude'a Rodine'a, a wczoraj, po konsultacji z ojcem, znalazła firmę, która w ogrodzie ich domu na Mecklen Square rozstawi duży namiot. Do załatwienia zostało jeszcze...

Jej myśli nagle i gwałtownie przerwał widok wysokiego, dobrze zbudowanego ciemnowłosego mężczyzny wychodzącego z taksówki, która przed chwilą podjechała pod hotel Arundel na Piccadilly.

Perdita zamarła.

- O Boże! - szepnęła.

Jared.

Jared, który po tylu latach nadal potrafił sprawić, że zamierało jej serce.

Zdażył dojść do drzwi, kiedy, jakby wyczuwając jej obecność, zatrzymał się i obejrzał.

Gdy odwrócił głowę i ich spojrzenia się skrzyżowały, poczuła się tak, jakby otrzymała cios w splot słoneczny. I gdy tak stała znieruchomiła i wpatrywała się w niego, Jared powoli się uśmiechnął. Ale w tym uśmiechu nie było radości. Perdicie zrobiło się zimno. Chwila, której tak się obawiała - a o której wiedziała, że jest nieuchronna - właśnie nadeszła.

Poczuła przyływ adrenaliny i choć wiedziała, że to beznadziejne, że on nie pozwoli jej tak łatwo odejść, odwróciła się i zaczęła biec.

Gdy Jared ruszył, aby przeszkodzić jej w ucieczce, obok Perdity zatrzymała się taksówka, z której wysiadł pasażer. Niewiele myśląc, szarpnęła za klamkę, niezgrabnie wgramoliła się do środka i z mocno bijącym sercem opadła na siedzenie.

- Dokąd? - zapytał lakonicznie kierowca, zjeżdżając z krawężnika i włączając się do ruchu.

Choć całą uwagę skierowała na patrzącego za nimi mężczyznę, odparła:

- Koniec Gower Street.

Przez całe Piccadilly jechali w korku i gdy taksówka posuwała się powoli naprzód, Perdita nieustannie oglądała się przez ramię. Nikt za nimi nie biegł, ale i tak dopiero po kilku minutach jej serce przestało walić jak młotem i mogła znowu normalnie oddychać.

Była bezpieczna. Przynajmniej na razie. A jeśli w końcu udało mu się ją wysledzić? A jeśli wiedział dokładnie, gdzie ją znaleźć? Zadrżała na tę myśl.

Zaciskając zęby, pomyślała, że nie wolno jej tracić głowy. Wszystko zależało od tego, dlaczego Jared znalazł się w Londynie. Możliwe, że nie miało to nic wspólnego z nią.

Możliwe, że przyleciał tu ze Stanów służbowo. A może na wakacje? Jego matka urodziła się w Chelsea i zawsze żywił sentyment do Londynu.

Ale żadna z tych ewentualności nie wydawała się logiczna. Arundel to hotel, który upodobali sobie bogacze, a kiedy ostatni raz słyszała o Jaredzie, był praktycznie bez grosza. Możliwe oczywiście, że wcale nie mieszkał w Arundelu, a miał tam jedynie umówione spotkanie.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech. Mogło też być tak, że ich spotkanie to po prostu pechowy przypadek. Znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze i tyle.

Trzy lata temu, kiedy z ojcem wrócili z Kalifornii, John przedsięwziął środki ostrożności, aby miejsce ich pobytu utrzymać w tajemnicy. Zmienił zarówno nazwę, jak i siedzibę firmy, kupił nowy dom w zupełnie innym miejscu i zastrzegł domowy numer telefonu. Krótko mówiąc, mocno utrudnił Jaredowi ich znalezienie. Utrudnił, ale nie uniemożliwił...

- Tu może być? - Do jej bezładnych myśli wdarł się głos taksówkarza.

- Och, tak... może być, dzięki.

Zapłaciła za kurs i wysiadła.

Gdy taksówka się oddaliła, Perdita zaczęła iść. Od biura dzieliło ją jakieś czterysta metrów, ale bała się podjechać bliżej, na wypadek gdyby Jaredowi udało się zapisać numer taksówki. Czuła słabość w nogach i bardzo żałowała, że Martin jest w Japonii, a nie w Londynie.

Gdy kilka lat temu usiłowała zapomnieć o Jaredzie i bólu, jaki spowodowała jego perfidia, Martin okazał się jej kotwicą i bezpiecznym portem i teraz brakowało jej jego dodającej otuchy obecności. Był atrakcyjnym mężczyzną, wysokim i mocno zbudowanym, z jasnymi włosami i chabrowymi oczami. Mężczyzną, co do którego miała pewność, że będzie dobrym mężem i ojcem. Mimo to dopiero po trzech latach cierpliwych, nienachalnych zalotów w końcu przyjęła jego oświadczenia.

Czekała niecierpliwie na dzień ślubu i moment, kiedy staną się mężem i żoną. Będzie się wtedy czuć bezpieczniejsza. Będzie - niemal - w stanie uwierzyć, że w końcu jej się udało uciec od przeszłości.

Ale choć Martin wyznał, że zakochał się w niej bez pamięci, kiedy miała zaledwie siedemnaście lat, Perdita wiedziała, że już nigdy nikogo nie obdarzy uczuciem tak namiętnym jak Jareda. I wcale tego nie chciała. To się okazało zbyt traumatyczne. Nie przyniosło niczego oprócz gorzkiego rozczarowania i cierpienia. A przynajmniej tak sobie wmawiała.

Prawda była taka, że raz oddawszy swe serce, nie miała już nic do ofiarowania. W stosunku do Martina żywiła jedynie wdzięczność za nieustające wsparcie i niemal siostrzaną miłość. Mimo to i tak chciał ją pojąć za żonę, a ona się cieszyła, że może go uszczęśliwić. I choć nigdy nie przyprawi jej o szaleńcze bicie serca, z całą pewnością nie przysporzy jej bólu.

Kiedy John i Elmer dowiedzieli się o zaręczynach, obaj byli w siódmym niebie.

- Zawsze wiedziałem, co mój syn do ciebie czuje - oświadczył Elmer. - Nie okazało się więc dla mnie zaskoczeniem to, że postanowił jechać za tobą do Anglii. Bardzo się cieszę, że jego wytrwałość w końcu się opłaciła. Lepszej kandydatki na synową nie mógłbym sobie wymarzyć.

A jej ojciec rzekł:

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cieszy mnie fakt, że w końcu uznałaś, że Martin to mężczyzna dla ciebie. Dangerfield okazał się niewiele wart i niegodzien zaufania. Zaczynałem się martwić, że już nigdy go nie przebolejesz.

Tylko Perdita wiedziała, że nie przeboleła Jareda i że nigdy do tego nie dojdzie. Czyż nie poświęciła trzech minionych lat na próbowanie?

Wszedłszy do szklanego biurowca, w którym mieściło się biuro JB, Perdita przywitała się ze strażnikiem, po czym udała się windą na drugie piętro.

W sekretariacie Helen, atrakcyjna blondynka zajmująca stanowisko asystentki, podniosła głowę znad komputera i zapytała z nadzieją w głosie:

- Poszczyło ci się?

Perdita pokręciła głową.

- Niestety nie.

Helen, która pracowała dla nich od trzech lat, czyli od powrotu do Londynu, westchnęła.

- Jak to przyjął ojciec?

- W sumie całkiem dobrze. Chyba się już z tym pogodził.

- Więc teraz jedyna nadzieja w Salingers?

- Niestety tak.

- No to będziesz po prostu musiała oczarować pana Calhouna.

- Kierownika banku nie udało mi się oczarować - odparła cierpko Perdita.

Helen uśmiechnęła się szeroko.

- Być może nie byłeś w jego typie.

Gdy Perdita znalazła się w swoim gabinecie, odwiesiła torebkę i żakiet, po czym usiadła za biurkiem. Ale choć czekało ją dzisiaj sporo pracy administracyjnej, za nic nie była w stanie się skoncentrować. Po raz kolejny jej myśli zajmował wyłącznie Jared. Nie potrafiła odgonić wspomnień i o wpół do piątej, nie zrobiwszy praktycznie nic, postanowiła się poddać i jechać do domu. Wtedy zadzwonił telefon i Helen oświadczyła:

- Chce z tobą mówić sekretarka pana Calhouna. Jest na drugiej linii.

- Dzięki.

Obawiając się najgorszego, przełączyła się i powiedziała:

- Perdita Boyd, słucham?

Damski głos odparł:

- Panno Boyd, mam dla pani wiadomość. Niestety pan Calhoun jest zmuszony odwołać wasze spotkanie.

Perdicie zamarło serce. Starając się zachować spokój, zapytała:

- Mogę wiedzieć, jaki jest tego powód?

- Jutro rano pan Calhoun musi lecieć do Stanów - odparła zwięźle sekretarka. - Je-
dyne, co może pani zaproponować, to abyście się spotkali na lotnisku i porozmawiali w
trakcie śniadania.

Perdita naturalnie od razu na to przystała.

- Tak. Tak, nie ma problemu.

- W takim wypadku proszę o podanie pani adresu, a jutro o szóstej trzydzieści zja-
wi się po panią samochód.

Ten telefon na chwilę odciągnął jej myśli od Jareda, ale gdy zaczęła iść w stronę domu, wspomnienia znowu wróciły.

Urodziła się w Stanach, ale jej matka, Amerykanka, niedługo potem zmarła i zroz-
paczony ojciec zabrał ją ze sobą do Anglii. Kiedy skończyła szkołę, chcąc pokazać jej kraj, w którym przyszła na świat, John poleciał razem z nią do Kalifornii. Elmer, który

miał duży dom w pobliżu Doliny Krzemowej, nalegał, aby na czas pobytu zatrzymali się u niego i Martina.

Perdita przebywała w San Jose zaledwie od kilku dni, kiedy na jednym z przyjęć poznała Jareda. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i było to uczucie, któremu oddała się bez namysłu całą sobą. Od samego początku wydawali się być jednością. Doskonale się uzupełniali i rozumieli. Uważała, że są bratnimi duszami. Ale ostatecznie to całe pojęcie bliskości i należenia do siebie okazało się zwykłym złudzeniem. Kłamstwem.

Jared - co może i brzmiało banalnie, ale taka była prawda - był wysokim, ciemnowłosym, przystojnym i charyzmatycznym mężczyzną, który zawsze przyciągał do siebie płęć przeciwną, tak jak budleja motyle. Wpatrzony był jednak tylko w nią, nie dostrzegając innych kobiet. Mimo to na początku ich związku Perdita miała problem z ukrywaniem zazdrości, kiedy któraś z nich dotknęła go czy się do niego uśmiechnęła.

Kiedy pewnego dnia przyznała się do tego, Jared pocałował ją czule i oświadczył:

- Nie masz powodów do zazdrości, moja kochana. Dla mnie liczy się tylko jedna kobieta: ty. I to się nigdy nie zmieni.

Desperacko pragnęła mu uwierzyć i niemal jej się udało, aż nadeszła tamta straszna noc w Las Vegas i jej koszmarne następstwa.

Pamiętała zaciśnięte usta Jareda, gdy jej ojciec - który dochodził do siebie po niedawnym zawale - nazwał go świnią i bezdusznym casanovą i kategorycznie nakazał opuścić dom w San Jose. Doskonale też pamiętała, jak Elmer Judson i Martin, obaj potężni i mocno zbudowani, natarli na niego, gdy odmówił wyjścia bez niej.

Ale nawet wtedy Jared nie powiedział tego, czego Perdita bała się najbardziej, tego, co by zaszokowało jej ojca i przystopowało Elmera i Martina.

Być może spodziewał się, że ona to zrobi.

Ale tak się nie stało.

I wywiązała się bójka.

Jared był młody i wysportowany i bez problemu byłby w stanie się obronić, ale choć miał sińca na policzku i rozciętą wargę, ani razu nie oddał ciosu.

Elmerowi i Martinowi udało się w końcu wyrzucić go z domu, gdy tymczasem ona stała jak posąg, po policzkach spływały jej łzy i patrzyła na niego, ignorując powtarzane raz za razem prośby: „Chodź ze mną, Perdito”.

Ostatecznym ciosem okazało się cofnięcie przez jej ojca obietnicy pomocy finansowej dla Dangerfield Software, dzięki której firma Jareda miała przetrwać kryzys. Tym samym doprowadził ją na skraj bankructwa.

Nawet wtedy nie ustawał w próbach jej odzyskania. Po kilku tygodniach nieodbierania przez nią telefonów i nieodpowiadania na listy zjawił się w siedzibie Judson Boyd w Dolinie Krzemowej i poprosił o rozmowę.

Perdita, która nadal nie doszła do siebie po jego zdradzie i doskonale wiedziała, że żadne jego słowa nie są w stanie niczego zmienić, pokręciła głową i poprosiła, aby wyszedł. Nie dając za wygraną, po raz kolejny przysiągł, że jest niewinny i oskarżył ją o brak zaufania i o to, że tak naprawdę nigdy go nie kochała.

Na te słowa do jej oczu napłynęły łzy, jednak wzięła się w garść i oświadczyła Jaredowi, że marnuje czas i że nigdy więcej nie chce go widzieć.

Jakiś czas później, kiedy poczuła się na siłach, zadzwoniła do niego i powtórzyła, że między nimi wszystko skończone, że chce się od niego uwolnić i że wraz z ojcem opuszcza Stany.

- Nie myśl sobie, że tak łatwo pozwolę ci odejść - rzucił wtedy ostrzegawczo. - Prędzej czy później znajdę cię, bez względu na to, gdzie będziesz.

Teraz, na wspomnienie tych słów, Perdita zadrżała.

No ale przecież od tamtych wydarzeń minęły prawie trzy lata. To raczej mało prawdopodobne, aby po takim czasie nadal o niej myślał? Najprawdopodobniej był już żonaty. Gdy kiedyś rozmawiali o wspólnej przyszłości, Jared twierdził, że chce mieć dzieci, możliwe więc, że był nie tylko mężem, ale i ojcem. I że zapomniał o przeszłości.

A jeśli nie? A jeśli w Londynie przebywał z jej powodu? A jeśli w końcu udało mu się ją odnaleźć?

Przywołała się do porządku. Pora przestać myśleć o Jaredzie i zacząć się koncentrować na jutrze i na tym, co się miało okazać najważniejszym spotkaniem w jej życiu.

Nazajutrz Perdita wstała o piątej trzydziści, po niemal bezsennej nocy spędzonej na próbach niewracania pamięcią do przeszłości. Koszmarnie bolała ją głowa, a kiedy w łazience spojrzała w lustro, skrzywiła się. Cóż, zobaczymy, czego się uda dokonać za pomocą makijażu, pomyślała.

Wzięła prysznic, a potem włożyła elegancką grafitową garsonkę, a jasne włosy upięła w modny kok. Cienka warstwa podkładu ukryła cienie pod oczami, a delikatny błyszczący i odrobina różu dodały jej twarzy blasku.

Gdy z torebką w ręku schodziła po schodach, Sally zawołała:

- Przyjechał samochód!

- Już idę.

Gospodyni, która uparła się, by wstać razem z nią, czekała na korytarzu. Uścisnęła szybko Perditę i rzekła:

- Naprawdę mam nadzieję, że wszystko się uda. Wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Dzięki. Zadzwoń i dam ci znać, jak poszło.

- Nie będzie mnie w domu - rzekła z lekkim skrepowaniem. - Obiecałam twojemu tacie, że zajrzę do niego i zjemy razem śniadanie. Pomyślałam, że może wtedy chociaż na chwilę przestanie myśleć o kłopotach. A przynajmniej będzie miał z kim porozmawiać. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Wzruszona jej troskliwością, Perdita odparła:

- Oczywiście, że nie. Wprost przeciwnie, pomysł jest świetny.

Przed domem stała granatowa limuzyna, a kierowca czekał przy otwartych drzwiach.

- Dzień dobry pani - rzekł na powitanie.

- Dzień dobry.

Wsiadła i zapięła pasy.

Pomimo wczesnej pory korki były spore i jechali tak długo, że Perdita zaczęła się obawiać, że się spóźni. Gdyby nie zdążyła na to spotkanie, konsekwencje okazałyby się katastrofalne.

Siedząc jak na szpilkach, odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu dotarli w okolice lotniska, a kilka minut później samochód zatrzymał się w miejscu, które nie od razu rozpoznała. Czekał na nich elegancko ubrany młody mężczyzna. Uśmiechnął się i rzekł uprzejmie:

- Dzień dobry, panno Boyd. Nazywam się Richard Dow i pracuję dla Salingers. - Gestem poprosił, aby weszła razem z nim do budynku terminalu. - Cieszę się, że udało się pani zdążyć - kontynuował, gdy szli przez salę dla VIP-ów. - Korki są coraz gorsze.

Ku jej zdziwieniu przez ciężkie szklane drzwi wyszli na płytę postojową, gdzie czekał prywatny samolot. Jakby wyczuwając jej zaskoczenie, Richard Dow zapytał:

- Sekretarka pana Calhouna nie wspomniała o tym, że kierownictwo Salingers zazwyczaj je śniadanie na pokładzie samolotu?

- Nie... No, ale to przecież nie ma znaczenia - dodała pośpiesznie. - Po prostu nie spodziewałam się... - urwała, gdy dotarli do samolotu i zaczęli wchodzić po schodkach.

W drzwiach czekał ubrany na biało steward.

- Dzień dobry, panno Boyd. Mam na imię Henry. Proszę za mną.

Zaprowadził ją do niewielkiego, jednakże luksusowo umeblowanego salonu, gdzie na przykrytym adamaszkowym obrusie stole stały kryształowe kieliszki, dzbanek świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy, a w wiaderku z lodem chłodził się szampan. Odsunął dla niej krzesło.

- Ma pani ochotę na kieliszek szampana albo sok pomarańczowy? A może kawę?

- Chętnie napiję się kawy, dziękuję, Henry.

Chwilę później podał świeżo zaparzoną kawę i zniknął, zostawiając ją samą.

Perdita piła kawę, rozglądając się po otaczającym ją luksusie. W pomieszczeniu znajdowały się dwa skórzane fotele, kilka regałów z książkami i niewielkie biurko ze skórzanym blatem.

Pogrążona w myślach, dopiero po chwili uświadomiła sobie, że samolot się porusza, kołując powoli po płycie. Pomyślała jednak, że pilot robi pewnie miejsce dla innego samolotu. Wtedy drzwi do saloniku otworzyły się i do środka wszedł mężczyzna. Wysoki, szeroki w ramionach, przystojny, z krótkimi ciemnymi włosami i szarymi oczami.

Perdita zbladła tak bardzo, że róż na jej policzkach wyglądał nieco jak u klauna.

- Witaj, Perdito - odezwał się.

Choć nie słyszała go od trzech lat, wszędzie by rozpoznała ten głęboki głos.

- Co ty tu robisz? - zapytała ochryple.

- Zastępuję Seana Calhouna. - Ton głosu Jareda był neutralny, niemal sympatyczny, ale spojrzenie miał lodowate jak Atlantycką zimą. - Jeśli więc chcesz uratować firmę ojca, będziesz musiała negocjować ze mną.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Perdita zerwała się z krzesła i wyjąkała:

- N-nie... nie rozumiem. To znaczy, że pracujesz dla Salingers?

- Niezupełnie.

- No to skoro nie pracujesz dla nich...

- W sumie nie pracuję, ale można powiedzieć, że jestem tu w ich imieniu - przerwał jej.

Pokręciła głową.

- Nie, nie... Nawet gdybym miała czekać, wolę prowadzić rozmowy z panem Calhounem. Nie chcę rozmawiać z tobą.

- Obawiam się, że nie masz wyjścia. Już ci mówiłem, że jeśli chcesz uratować firmę ojca, to będziesz musiała negocjować ze mną.

Zrobiła dwa kroki w stronę drzwi, desperacko pragnąc uciec. Ale on zablokował jej drogę.

- Chcę wyjść. - W jej głosie pobrzmiwała panika.

- Tak łatwo się poddajesz? - zapytał drwiąco.

- W żadnym razie - zaprotestowała drżącym głosem. - Porozmawiam z Salingers.

Poproszę o spotkanie z kimś innym.

- Obawiam się, że nic nie wskórasz.

- A to dlaczego?

- Bo to ja jestem właścicielem tej firmy.

- Ty jesteś właścicielem Salingers? - zapytała pobladłymi wargami.

- Zgadza się. A więc proponuję, żebyś usiadła i zgodnie z planem porozmawiamy podczas śniadania.

Pokręciła głową.

- Nie, chcę wyjść. Moje pozostanie tutaj nie ma żadnego sensu. Wiem doskonale, że nie masz zamiaru nam pomóc.

- I tu się mylisz. Jestem przekonany, że moglibyśmy dojść do porozumienia, satysfakcjonującego dla obu stron.

- Nie ufam ci.

- Nie możesz sobie na to pozwolić - stwierdził cierpko. - Bez mojej pomocy JB upadnie i doskonale o tym wiesz.

Samolot kilka razy lekko podskoczył, nadal oddalając się od terminalu.

- Chcę wsiąść - powtórzyła niespokojnie.

- Jak tam zdrowie twojego ojca? - zapytał nieoczekiwanie.

- Słucham?

- Słyszałem, że przeszedł niedawno operację serca. Może sobie pozwolić na dalszy stres? - Gdy Perdita stała i wpatrywała się w niego, dodał: - A więc rozumiem, że postąpisz rozsądnie i porozmawiasz ze mną?

- To nic nie da.

- Zjedzmy śniadanie i przekonajmy się, dobrze?

Rozległo się pukanie do drzwi, a chwilę później pojawiła się w nich głowa stewarda.

- Przepraszam, ale kapitan kazał przekazać, że mamy pozwolenie i za jakąś minutę startujemy.

- Dzięki, Henry. - Po czym zwrócił się do Perdity: - Wygląda na to, że śniadanie będzie musiało poczekać, aż znajdziemy się w powietrzu.

W powietrzu.

Gorączkowo próbowała go minąć.

- Muszę wsiąść, nim wystartuje. Muszę! - zawołała.

- Obawiam się, że już na to za późno.

- Nie, nie, musisz mi pozwolić wyjść!

- Nie masz wyjścia. Znajdujemy się już na pasie startowym. Musimy zająć miejsca i zapiąć pasy.

Jared lekko ją pchnął w stronę niewielkiej kabiny, gdzie steward siedział już przypięty na jednym z odchylanych siedzeń. Chcąc nie chcąc, Perdita siadła i zapięła pasy. Chwilę później samolot zaczął nabierać prędkości, a potem wzniósł się w powietrze.

- Nie wiem, co chcesz przez to osiągnąć... - zaczęła.

- Powiem ci to zaraz po śniadaniu - przerwał jej stanowczo.

Rozpiął im pasy i zaprowadził ją z powrotem do saloniku.

- Nie chcę jeść - zaprotestowała Perdita. - Wolałabym się po prostu dowiedzieć, w co ty pogrywasz.

- Chętnie ci powiem zaraz po śniadaniu.

Usiedli przy stole naprzeciwko siebie.

Jared miał na sobie jasnobezowe spodnie i świetnie skrojoną marynarkę, a pod nią granatową jedwabną koszulę i pasujący kolorystycznie krawat. Przyłapała się na tym, że nie może oderwać od niego wzroku. Wyglądał tak samo, a jednak inaczej. Zniknął młody, beztroski Jared, a jego miejsce zajął mężczyzna silniejszy, bardziej stanowczy i z pewną surowością w oczach.

Pojawił się Henry ze świeżą kawą i wózkiem pełnym pyszności.

- Na co masz ochotę? - zapytał Jared. - Bekon i jajka? Kielbaski? Fasolka? Grzyby?

- Na nic, dziękuję.

- Nalegam. Jesteś za chuda. - Po czym dodał: - Głodzenie się niczego nie rozwiąże, a o ile dobrze pamiętam, kiedyś przepadałaś za jajkami na bekonie.

Siedziała z zaciśniętymi ustami, gdy tymczasem on nałożył jej sporą porcję. Po chwili skapitulowała i wzięła do ręki sztucę. Gdy włożyła do ust pierwszy kęs, Jared rzucił jej spojrzenie spod długich rzęs i rzekł:

- Nasze ostatnie wspólne śniadanie miało miejsce w Las Vegas. Ale być może nie pamiętasz?

Pamiętała aż za dobrze.

Na początku, gdy poznała Jareda, wszystko szło dobrze. Jej ojciec skłonny był go lubić i szanować, dopóki Martin nie wspomniał, że ma reputację podrywacza. Obawiając się, że jego ukochanej córce może grozić niebezpieczeństwo, John polecił jej, aby dała sobie spokój z „tym młodym Dangerfieldem”.

Naturalnie zaprotestowałyby, ale ponieważ ojciec niedawno miał pierwszy zawał i lekarze przestrzegali, żeby się nie denerwował, udała, że się poddaje jego woli.

Przez kilka miesięcy ona i Jared zmuszeni byli do potajemnych spotkań, kradzionych wspólnych chwil, co mocno ich unieszczęśliwiało. Błagał, by za niego wyszła i po-

stawiała ojca przed faktem dokonanym, ona jednak bała się ryzykować, dopóki rekonwalescencja nie dobiegnie końca. Potem, kiedy Elmer był w Nowym Jorku, John musiał jechać na drobiazgowo badania do szpitala w Los Angeles. Perdita podjęła decyzję, że jeśli wyniki okażą się dobre, powie mu prawdę.

Gdy ojciec przebywał w szpitalu, nagły posmak wolności uderzył im obojgu do głowy. Jared zaproponował wypad do Las Vegas, a ona ochoczo na to przystała.

Kiczowaty blichtr pustynnego miasta wydał jej się bardzo romantyczny i była bezgranicznie szczęśliwa, mogąc przebywać z mężczyzną, którego kocha, nie mając pojęcia, jak to się wszystko skończy...

Ogarnięta nagłym chłodem, Perdita porzuciła te myśli i skupiła się na teraźniejszości.

Gdy tylko Jared skończył pić kawę, zapytała:

- Czy teraz możesz mi w końcu powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi?
- Masz na myśli nasze spotkanie? Ale jestem przekonany, że ty...
- Nie próbuj uprawiać ze mną żadnych gier - przerwała mu gniewnie. - Na pewno to sobie starannie zaplanowałeś.
- To prawda - przyznał.
- A więc to ty dopilnowałeś tego, aby ludzie z Salingers zasugerowali ojcu, że być może istnieje rozwiązanie problemów finansowych jego firmy?
- Owszem.
- Dlaczego?
- A jak ci się wydaje?
- Planowałeś poczekać do ostatniej chwili, a potem wycofać propozycję pomocy.
- Mylisz się.
- Nie wierzę ci... Twoim celem było obserwowanie, jak JB Electronics bankrutuje.
- A czemu miałbym tego chcieć?
- Zemsta.
- Ach... Nie mogę zaprzeczyć, że zemsta jest słodka.
- Ale minęły przecież trzy lata! Nie zapomniałeś o przeszłości?
- A ty? - Widząc, jak z jej twarzy odpływa krew, rzekł: - Wygląda na to, że nie.

Perdita wzięła głęboki oddech i postanowiła zmienić temat.

- Jeśli niedługo nie wrócę do biura, zaczną się zastanawiać, gdzie się podziewam, a jeśli nie zadzwonię do ojca, zacznie się niepokoić.

- Nie rozumiem, dlaczego nie miałabyś zadzwonić do ojca. I do biura.

- Nie będziesz próbował mnie powstrzymać?

- Oczywiście, że nie. Bądź co bądź - dodał sardonicznie, gdy sięgnęła po torebkę - nie możemy dopuścić do tego, aby ojciec się o ciebie martwił.

Znieruchomiała. Co mogła powiedzieć ojcu, aby go zbytnio nie przestraszyć?

Jared, doskonale zdając sobie sprawę z jej dylematu, zasugerował:

- A może lepiej najpierw porozmawiamy? Jeśli przekonasz mnie, że firmę warto uratować, będziesz mu mogła przekazać dobrą wiadomość.

Choć za grosz mu nie ufała i żywiła przekonanie, że wszelka rozmowa okaże się jałowa, zgodziła się.

- Proszę bardzo.

Wstał, odsunął jej krzesło i gestem pokazał, aby siadła na jednym z miękkich skórzanych foteli. Sam zajął miejsce naprzeciwko, rozprostował nogi i patrząc na nią, czekał. Gdy minęła dłuższa chwila, a Perdita miała wyraźne trudności z zainicjowaniem rozmowy, zasugerował:

- A może udawaj, że jestem Seanem Calhounem i powiedz mi, dlaczego powinienem zakupić udziały JB Electronics?

Wzięła głęboki oddech i zaczęła wyjaśniać, co spowodowało obecne problemy firmy, po czym przeszła do wymieniania, co należy zrobić, aby odzyskać równowagę i ponownie uczynić ją rentowną.

- Mamy w przygotowaniu wiele świetnych nowych projektów i naprawdę warto uratować naszą firmę.

- Zakładam, że wasz bank nie wyraża chęci udzielenia kredytu ani powiększenia limitu kredytowego?

- Owszem - odparła zwięźle.

- Ile jesteście winni bankom?

Powiedziała mu.

- A długi względem dostawców?

Wymieniła kwotę.

- A pracownicy?

- Jak na razie udaje nam się wypłacać pensje.

- Jak?

Zastanawiając się, do czego zmierza, siedziała w pełnym napięcia milczeniu.

- Rozumiem, że wasz dom na Mecklen Square ma olbrzymią hipotekę?

Otworzyła usta, aby zaprotestować, kiedy dotarła do niej oczywista prawda tego stwierdzenia. To tyle tłumaczyło. O tym John nie chciał rozmawiać albo udzielał wymijających odpowiedzi.

- Widzę, że nie wiedziałaś - rzekł Jared, gdy tymczasem ona wpatrywała się w niego z przerażeniem.

Zastanawiała się, dlaczego, u licha, ojciec jej o tym nie powiedział? Ale знаła odpowiedź. Świadomy był tego, ile Perdita ma zmartwień, i nie chciał jej psuć zbliżającego się ślubu, celowo więc zachował to przed nią w tajemnicy.

- No dobrze, to teraz porozmawiajmy o aktywach... - rzekł Jared.

- Jestem przekonana, że wiesz o tym, że w chwili obecnej nie posiadamy żadnych realnych aktywów.

- Hmm... - Przesunął długimi palcami po gładkiej, świeżo ogolonej brodzie i w milczeniu przyglądał się twarzy Perdity.

Pomyślał, że jest śliczna jak zawsze. Ale nie miał na myśli jedynie zielononiebieskich oczu, twarzy w kształcie serca i szerokich, namiętych ust. Chodziło mu także o jej ciepło i indywidualizm.

- No dobrze - odezwał się po dłuższej chwili milczenia. - Jeśli raporty moich audytorów potwierdzą to, co mi właśnie powiedziałaś, jestem gotowy kupić udziały w JB Electronics i włożyć w waszą firmę tyle pieniędzy, ile będzie trzeba, aby postawić ją na nogi.

Perdita wypuściła z płuc nieświadomie powstrzymywany oddech. Brzmiało to jak odpowiedź na ich wszystkie modlitwy, ale Jareda trudno było nazwać zbawcą. Przypo-

mniało jej się jedno z ulubionych powiedzeń ojca: „Jeśli coś się wydaje zbyt dobre, aby mogło być prawdziwe, pewnie tak właśnie jest”.

- A zakładając, że tak właśnie się stanie, chciałbyś przejąć firmę i nią zarządzać? - zapytała lekko drżącym głosem.

- Nie.

- No to czego byś chciał?

- Pięćdziesięciu jeden procent udziałów.

- To by ci dawało kontrolę nad firmą.

- Teoretycznie. Ale nie miałbym nic przeciwko pozostawieniu jej prowadzenia twemu ojcu.

Gdyby to zapewnienie usłyszała z ust kogoś innego niż Jared, była pewna, że by na to przystała, z błogosławieństwem ojca. Pomijając wszystko inne, jaki mieli wybór?

Ale biorąc pod uwagę wszystko, co miało miejsce w przeszłości, absolutnie nie mogli mu zaufać.

- Będę musiała porozmawiać z ojcem - rzekła niespokojnie.

- Uważasz, że nie ufa mi na tyle, aby się zgodzić na pięćdziesiąt jeden procent?

- Byłby głupi, gdyby to zrobił.

Jared zaśmiał się, jakby go te słowa szczerze rozbawiły.

- Cóż, cieszę się, że nie straciłaś swego pazura. Dzięki temu będzie bardziej interesująco.

Gdy Perdita zastanawiała się, co miał na myśli, on ujął jej dłoń.

- Mając na uwadze fakt, że w przeszłości ty i ja...

Szok wywołany jego dotykem sprawił, że poczuła skurcz w żołądku.

Wyrwała mu dłoń i wyjąkała:

- Przeszłość to przeszłość.

- I tu się mylisz. To, co miało miejsce w przeszłości, czyni z nas ludzi, jakimi jesteśmy teraz. Ale, jak już mówiłem, mając na uwadze fakt, że w przeszłości ty i ja byliśmy kochankami, możliwe, że jestem skłonny negocjować.

- Nie wierzę, że mógłbyś ustąpić.

- Nie przekonasz się o tym, jeśli nie spróbujesz.

Westchnęła ciężko.

- Chyba nie mam innego wyjścia.

- Zgadza się. Jako że każdym negocjantom potrzebny jest czas, chciałbym ci coś zasugerować...

Czekała ze wzrokiem utkwionym w jego twarzy.

- A mianowicie to, żebyś podczas rozmowy z ojcem powiedziała mu, że choć sprawy wyglądają obiecująco, to jest to dopiero początek negocjacji. I że w geście dobrej woli Salingers przekaże pakiet finansowy, który pokryje koszt wynagrodzeń, części zobowiązań i generalnie pomoże w codziennym funkcjonowaniu firmy.

Gdyby nie powiedział tego Jared, uznałaby tę propozycję za linię ratowniczą, w tym jednak wypadku podejrzewała, że tak naprawdę to starannie zakamuflowana pułapka. O czym jeszcze bardziej przekonały ją jego następne słowa.

- Byłoby dobrze, gdybyś nie wymieniała mojego nazwiska i pozwoliła swemu ojcu sądzić, że negocjacje prowadzisz z Calhounem.

- Ale tym samym miałby zupełnie fałszywy obraz sytuacji - zaprotestowała.

Jared wzruszył szerokimi ramionami.

- To oczywiście zależy od ciebie. Jeśli sądzisz, że jest w stanie znieść dodatkowy stres i niepokój, powiedz mu prawdę... - Gdy wyciągnęła z torebki telefon, dodał lekko: - Jeszcze jedno. Powiedz mu, że jakieś dziesięć kolejnych dni muszę spędzić w Stanach i że zaprosiłem cię tam na czas prowadzonych negocjacji...

- Nie wiem, co się spodziewasz tym osiągnąć - wyrzuciła z siebie - ale jeśli choć przez chwilę sądzisz, że z tobą pojedę, to chyba oszalałeś!

Westchnął teatralnie.

- Tak, wiem. - W jej głosie pojawiło się rozgoryczenie. - Nie mam wielkiego wyboru.

- Zważywszy na fakt, że znajdujemy się już nad Atlantykiem, nie masz żadnego wyboru. - Gdy przygryzła wargę, dodał: - Czas biegnie, twój ojciec z pewnością niecierpliwie czeka na wieści od ciebie...

Rzeczywiście, musiała mu przyznać rację. Po chwili zastanowienia Perdita uznała, że powiedzenie ojcu prawdy mogłoby się okazać zbyt ryzykowne. Oczywiście, że w końcu się dowie. Ale na razie powie mu to, co sugerował Jared.

Gdy wystukiwała numer ojca, Jared wstał i rzekł:

- Zostawię cię samą.

Po tych słowach zniknął w sąsiedniej kabinie. Ojciec odebrał po pierwszym sygnale.

- Perdita?

- Tak.

- Zaczynałem się już martwić. Jak poszło? Jest nadzieja na uratowanie firmy?

Starając się, aby zabrzmiało to optymistycznie, odparła:

- Tak, myślę, że to całkiem możliwe.

- Czego więc chce Calhoun?

Zawahała się.

- Zaczął od pięćdziesięciu jeden procent udziałów.

- Tak jak myślałem - rzekł ponuro John.

- Ale kiedy mu powiedziałam, że nie zgodzisz się na to, odparł, że jest skłonny negocjować.

- Problem w tym, że tego typu negocjacje potrafią się ciągnąć tygodniami, a tymczasem my nie mamy pieniędzy, aby normalnie funkcjonować.

- Zaoferował nam pomoc w tej sytuacji. - Perdita wyjaśniła propozycję natychmiastowego zastrzyku gotówki.

Usłyszała, jak ojciec wzdycha z ulgą.

- Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Jestem ci bardzo wdzięczny, córeczko, że tak świetnie sobie poradziłaś. Zawsze wiedziałem, że mogę na tobie polegać.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Gdzie teraz jesteś? - zapytał John. - W drodze do biura?

Po chwili paniki Perdita skłamała:

- Nie, nadal na lotnisku.

- Ale pan Calhoun już wyleciał?

- Jeszcze nie. - Przełknęła ślinę. - Nastąpiła zmiana planów. Przez jakieś dziesięć następnych dni musi być w Stanach i chciałby, aby negocjacje odbywały się właśnie tam. Zaproponował więc, abym poleciała razem z nim jako jego gość.

- Rozumiem, że do Nowego Jorku?

Nie miała pewności, ale łatwiej było odpowiedzieć, że tak.

- I ty się, oczywiście, zgodziłaś?

- Cóż, ja...

- Nie przejmuj się biurem - powiedział skwapliwie John. - Pomijając wszystko inne, kilka dni w Nowym Jorku może stanowić dla ciebie przyjemną odmianę.

Kiedy nie od razu odpowiedziała, powtórzył:

- Nie martw się. Jestem przekonany, że Helen poradzi sobie do powrotu Martina. Najważniejsze w tej chwili jest prowadzenie tych negocjacji. Rozumiem, że samochód Salingers zawiezie cię do domu, żebyś mogła zabrać paszport i trochę ubrań?

Oczywiście! Potrzebny jej będzie paszport! Czemu od razu o tym nie pomyślała? Cóż, ponieważ obecność Jareda skutecznie zaburzyła jej zdolność logicznego myślenia. Ale dlaczego on nie pomyślał o tym, że Perdita nie może wylądować w Stanach, nie mając przy sobie paszportu?

- Jesteś tam? - zapytał John.

- Tak, tak, jestem.

- Mówiłem, że rozumiem, że samochód zawiezie cię do domu po paszport i ubrania?

- Właśnie tak. - Po czym bojąc się, że ojciec może poprosić, aby zajrzała na chwilę do niego, dodała pośpiesznie: - Ale będę mieć bardzo mało czasu.

- Nie wątpię. Cóż, bezpiecznej podróży, córeczko, i odezwij się, kiedy już będziesz na miejscu.

- Oczywiście. Dbaj o siebie.

Zakończyła rozmowę dziwnie roztrzęsiona. Poszło znacznie lepiej, niż się mogła spodziewać. Choć bała się myśleć, co kryje dla nich przyszłość, to przynajmniej na razie udało jej się nieco uspokoić ojca.

W Tokio był teraz wczesny wieczór, ale Perdita czuła się mocno osamotniona i bezbronna i obawiała się, że jeśli zadzwoni do Martina, złamie się i wyrzuci z siebie wszystkie swe lęki i zmartwienia. A po co miała go martwić, skoro i tak nie był w stanie nic zrobić?

To samo tyczyło się Helen.

Kiedy odebrała, Perdita przekazała jej skróconą wersję tej samej historii, jaką opowiedziała ojcu.

- Brzmi to obiecująco - stwierdziła Helen. - I nie przejmuj się nami, dam sobie ze wszystkim radę. Rozmawiałaś już z Martinem?

- Wczoraj wieczorem miałam tak dużo na głowie, że zapomniałam naładować telefon - odparła Perdita, ciesząc się z tej wymówki. - Mam słabą baterię. Zadzwońisz do niego w moim imieniu i wyjaśnisz, że lecę do Stanów jako gość pana Calhouna? Powiedz, że później się z nim skontaktuję.

- Oczywiście. W takim razie powodzenia.

- Dzięki.

Perdita westchnęła i schowała telefon do torby. Chwilę później drzwi się otworzyły i wszedł Jared.

- Rozmawiałaś z ojcem?

- Tak.

- Mam nadzieję, że udało ci się go uspokoić?

Zirytowana tą fałszywą troską, zapytała zimno:

- A czemu miałbyś się tym przejmować?

- Wolałbym nie mieć na sumieniu jego śmierci.

- I dlatego właśnie porywasz jego córkę?

- Nie rozumiem, dlaczego nazywasz to porwaniem. Towarzyszysz mi po prostu jako mój gość, aczkolwiek nieco niechętny.

- Goście, nawet ci „nieco niechętni”, zazwyczaj mają ze sobą jakieś ubrania.

- Nie przejmuj się - odparł nonszalancko. - Pamiętam, jak piękne masz ciało i zdecydowanie wolę cię bez ubrania. - Patrząc, jak na jej twarz wypełza rumieniec, dodał: - A w Kalifornii jest bardzo ciepło i słonecznie.

- W Kalifornii! - wykrzyknęła Perdita. - Dlaczego tam?

- Bo nadal tam mieszkam. Wylądujemy w Bostonie, uzupełnimy zapas paliwa i polecimy do San Francisco... - Widząc przestrach w jej oczach, zapytał: - A myślałaś, że dokąd się wybieramy?

- N-nie miałam pewności. Chyba zakładałam, że do Nowego Jorku, gdzie mieści się centrala Salingers.

- To właśnie powiedziałaś ojcu?

- W sumie sam tak wydedukował. - Po chwili dodała z satysfakcją: - Ale to i tak nie robi żadnej różnicy. Gdziekolwiek byśmy wylądowali, i tak nie będę mogła opuścić samolotu.

- Naprawdę? - zapytał z ciekawością. - A to czemu?

- Ponieważ nie wolno mi wylądować w Stanach bez paszportu - oświadczyła triumfalnie i dodała słodko: - A obawiam się, że nie mam go przy sobie. No więc będziesz mieć problem.

- Niezupełnie.

- Jak to niezupełnie? Co zamierzasz zrobić? Nielegalnie wwieźć mnie do Stanów?

- Moja droga Perdito. - W jego głosie pobrzmiwała drwina. - Nie doceniasz mnie.

- Sięgnął do kieszeni marynarki. - Twój paszport.

Patrząc na dokument, rzekła:

- Nie mogę zaprzeczyć, że to paszport, ale z całą pewnością nie mój. Mój znajduje się w domu.

- I tu się mylisz. - Otworzył książeczkę i pokazał jej zdjęcie, po czym schował ją z powrotem do kieszeni. - Na pokładzie jest też walizka ze wszystkim, czego możesz potrzebować przez dwa następne tygodnie.

Zdrowy rozsądek kazał jej sądzić, że Jared kłamie. A jednak wiedziała, że tak nie jest. Jakimś cudem udało mu się zdobyć zarówno jej paszport, jak i walizkę pełną ubrań.

Ale jak?

Nawet jeśli wiedział, gdzie ona mieszka i gdzie znaleźć jej rzeczy, to przecież nie wmaszerował do domu i ich nie zabrał. Ktoś musiał mu pomóc. To jedyne rozsądne wytłumaczenie.

Ale kto?

Istniała tylko jedna osoba, która rzeczywiście mogła mu pomóc. Sally.

Sally, do której tak bardzo się przywiązali. Sally, która była nie tylko gospodynią, ale i członkiem rodziny.

Nie, nie, to niemożliwe, aby Sally zrobiła coś takiego!

Jared uśmiechnął się.

- Rozumiem, że domyśliłaś się, kto mi pomógł?

- Jak, u licha, udało ci się nakłonić Sally do wykonania dla ciebie tej brudnej roboty?

- Ona tak tego nie postrzega. Jest przekonana, że zrobiła to, co jest dla ciebie najlepsze.

- Nie wierzę ci.

- A powinnaś.

- Nie rozumiem, jak ci się to udało. Jak do niej dotarłeś... - W jej głosie słychać było bezradność.

- Tak się szczęśliwie złożyło, że poznaliśmy się, kiedy wraz z mężem mieszkała w Kalifornii. Kiedy się dowiedziałem, że jest waszą gospodynią, poprosiłem ją o pomoc. Na początku odmówiła, twierdząc, że wykazałaby się w ten sposób brakiem lojalności, ale później, kiedy jej wszystko opowiedziałem, zgodziła się. Uznała, że tym sposobem pomaga wszystko naprawić.

- Jakie wszystko?

- Błędy z przeszłości.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkamy?

- Gdy tylko znowu stanąłem na nogi, postanowiłem cię namierzyć. Nie było to proste, ale w końcu udało mi się dowiedzieć, gdzie mieszkasz, jak również, że firma twojego ojca ma poważne kłopoty.

Rozległo się pukanie do drzwi, które po chwili się otworzyły.

- Przepraszam najmocniej - rzekł Henry - ale kapitan Benedict chciałby zamienić z panem słówko.

- Przekaż mu, że za chwilę przyjdę.

- Oczywiście.

Jared odwrócił się do Perdity i rzekł z troską:

- Wyglądasz na wykończoną.

- Mało spałam w nocy - odparła sztywno.

- Gdybyś miała ochotę się zdrzemnąć, jest tu sypialnia.

- Sypialnia?

- Chodź, to ci pokażę.

Zaprowadził ją na koniec saloniku, gdzie przez kolejne drzwi wchodziło się do niewielkiej, ale przyjemnie urządzonej sypialni z osobną łazienką.

- Lot będzie długi, proponuję więc, żebyś się przed lunchem przespała ze dwie godziny.

Widok łóżka wyzwolił w niej wspomnienia innego łóżka w Las Vegas. Odruchowo cofnęła się o krok i usłyszała, jak Jared śmieje się cicho.

- Nie martw się, nie myślałem o dołączeniu do ciebie. - Czy on potrafił czytać w jej myślach? - To znaczy chyba, że tego chcesz - dodał z błyskiem w oku.

- Nie chcę!

Westchnął.

- Szkoda... No cóż, pójdę zająć się pracą, a ty się prześpij.

Kiedy została sama, zdjęła buty i garsonkę, którą przewiesiła przez poręcz krzesła, po czym wślizgnęła się pod cienką kołdrę i ułożyła wygodnie na całkiem sporym łóżku. Była zmęczona, ale tak spięta, że nie sądziła, aby udało jej się zasnąć.

Zgodziła się na propozycję Jareda tylko dlatego, żeby móc побыć trochę samej. I mieć czas, by pomyśleć. Spróbować go rozgryźć.

Jednak zmęczenie wzięło górę i po kilku minutach bezowocnych rozmyślań powieki Perdity stały się ciężkie...

Obudziło ją dyskretne pukanie do drzwi. Usiadła zdezorientowana, przez chwilę nie wiedząc, gdzie się znajduje, i zapytała ochryple:

- Kto tam?

- Henry, proszę pani. Pan Dangerfield uznał, że może mieć pani ochotę na kawę...

- Och, tak... Tak, dziękuję. - Oszołomiona, podciągnęła kołdrę pod samą szyję.

Steward wniósł tacę z kawą i postawił ją ostrożnie na stoliku obok łóżka.

- Za jakieś dwadzieścia minut będziemy lądować na lotnisku Logan, aby uzupełnić zapasy paliwa - wyjaśnił.

Podziękowała mu, a on skinął lekko głową i cicho zamknął za sobą drzwi.

Wypiła kawę, umyła w łazience twarz i wyjęła wsuwki z tego, co zostało z jej koka. I wtedy uświadomiła sobie, że szczotka i kosmetyczka zostały wraz z torbą w saloniku.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi sypialni i Jared zawołał :

- Wybacz, że cię popędzam, ale za chwilę lądujemy i musimy zająć miejsca.

- Już idę - odparła zduszonym głosem i pospiesznie upięła długie włosy w kok.

Następnie włożyła spódnice i żakiet i udała się do saloniku, gdzie czekał na nią Jared.

Kiedy wylądowali w Bostonie, Perdita wyjęła z torebki telefon, wiedząc, że ojciec czeka na wiadomość. Zastanawiała się, co mu powiedzieć. Czy powinna zdradzić, że to tylko międzylądowanie i że lecą dalej do San Francisco, czy też pozwolić mu wierzyć w to, że wybierają się do centrali Salingers w Nowym Jorku?

Jared spojrzał na nią i zapytał:

- Zdecydowałaś już, co mu powiesz?

- Nie - odparła bezradnie. - A ty jakie masz zdanie? - I urwała, zirytowana tym, że poprosi go o radę.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie sądzisz, że mniej będzie się martwił, jeśli pozwolisz mu wierzyć, że jesteś w Nowym Jorku?

- A jeśli spróbuje się tam ze mną skontaktować?

- W biurze wszystko wytłumaczę i każę pracownikom przekierowywać wszelkie rozmowy do Kalifornii.

Trochę pocieszona, zadzwoniła do ojca.

- Cześć, tato, właśnie wylądowaliśmy.

- Spokojny lot?

- Bardzo. Wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdyby to było konieczne, ale będę z tobą w kontakcie.

- Rozmawiałaś już z Martinem?

- Nie bezpośrednio - odpowiedziała wymijająco. - Ale Helen miała mu przekazać, co się dzieje.

- Cóż, wiem, że kolejne dni będą trudne i pracowite, ale jeśli tylko trafi ci się okazja, spróbuj się trochę zrelaksować.

- Dobrze, tato. I zadzwonię, gdy tylko będę mieć jakieś nowe wiadomości. A tymczasem dbaj o siebie.

Pożegnali się i schowała telefon do torby, nadal bojąc się zadzwonić do Martina.

- Wszystko w porządku? - zapytał Jared.

- Raczej tak. Choć naprawdę nie znoszę go okłamywać.

- No ale chyba lepiej robić tak niż martwić go prawdą?

- Chyba tak - przyznała z westchnieniem.

Tankowanie odbyło się sprawnie i szybko i niedługo ponownie znaleźli się w powietrzu. Kiedy osiągnęli wymaganą wysokość, Jared rozpiął im pasy i wrócili do saloniku, gdzie usiedli naprzeciwko siebie.

Jared przez chwilę przyglądał się uważnie jej twarzy, po czym rzekł:

- Ostatnie miesiące musiały być dla ciebie bardzo trudne, prawda? Problemy z sercem twojego ojca, fatalna sytuacja finansowa firmy, dodatkowa praca.

Zastanawiając się, do czego zmierza, Perdita ostrożnie przyznała:

- Owszem. A dlaczego pytasz?

- Bo jesteś chuda jak patyk i niesamowicie blada.

- Jestem nieumalowana - rzekła obronnym tonem.

- Kiedyś też rzadko się malowałaś, a nie wyglądałaś na taką wymizerowaną.

Zmieszana, sięgnęła po torbę, wstała i rzekła:

- Jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałabym przed lunchem poprawić fryzurę.

- Oczywiście. - A gdy się odwróciła, dodał: - Nie upinaj włosów.

- Martin woli je upięte.

- Tak się składa, że Martina tu nie ma - jego głos był niczym stal - a ja wolę rozpuszczone.

Kiedy Perdita znalazła się przed lustrem, nałożyła na twarz wyjątkowo grubą warstwę podkładu, a potem upięła włosy w staranny, ciasny kok.

Gdy wróciła do saloniku, Jared spojrzął na nią przymrużonymi oczami. Wstał i ruszył w jej stronę. Perdita odruchowo zrobiła krok w tył, ale on jedynie odsunął dla niej krzesło przy stole. Gdy siadła, oddychając z ulgą, ujął ją pod brodę, po czym nachylił się i pocałował w usta, mocno i bezwzględnie. I choć Perdita wiedziała, że ten pocałunek to kara za to, że mu się przeciwstawiła, każda komórka w jej ciele obudziła się do życia.

Kiedy w końcu oderwał się od jej ust, wyciągnął rękę, wyjął z jej koka wsuwki i schował je do kieszeni marynarki. Gdy na jej ramionach rozsypała się połyskująca burza jasnych włosów, przeczesał palcami pachnące loki, a potem nachylił się i schował w nich twarz.

Wstrzymując oddech, przypomniała sobie z ukłuciem bólu, że zawsze fascynowały go jej włosy; twierdził, że skrywają się w nich promienie słońca. Dopiero kiedy Jared wyprostował się i usiadł na swoim miejscu, zaczerpnęła tchu jak osoba, która zbyt długo przebywała pod wodą.

Nałożył im na talerze parujący pilaw z krewetkami, a kieliszki napełnił winem.

Lunch spożyli w milczeniu. Jared pogrążony był w myślach, gdy tymczasem Perdita mocowała się z całym ogromem zmartwień i obaw, z głową pełną pytań pozostających bez odpowiedzi.

Kiedy steward uprzątnął talerze, wzięli kawę i przenieśli się na skórzane fotele.

- Dlaczego myślisz, aby wyjść za Judsona? - zapytał nieoczekiwanie Jared. - Żeby zadowolić ojca?

- Wcale nie. I nie myślę o wyjściu za niego, ale to robię. Wszystko zostało już zorganizowane.

- Można to odwołać.

- Nie mam zamiaru nic odwoływać. Chcę wyjść za Martina.

- Skoro nie chodzi o sprawienie przyjemności ojcu, to dlaczego chcesz to zrobić? I nie mów mi, że go kochasz.

- Kocham go - upierała się.

Wyraźnie nieporuszony, odparł:

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

- Skąd możesz wiedzieć, czy go kocham czy nie? - zapytała gniewnie.

- Gotów jestem się założyć, że twoje uczucia względem niego są najwyżej letnie, więc równie dobrze możesz się do tego przyznać.

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to szaleję za nim!

Jared odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno.

- Jak śmiesz się ze mnie śmiać! - zawołała z oburzeniem.

- Bo to, co mówisz, to wierutna bzdura.

- Tak się składa, że to prawda - upierała się.

- Skoro tak bardzo za nim szalejesz, to dlaczego tyle trwało, nim się zgodziłaś na ten ślub? - Po czym Jared zmienił taktykę. - Powiedz mi, dobrym jest kochankiem?

Zaskoczona takim pytaniem, odparowała:

- To nie twoja sprawa.

- A może wy wcale ze sobą nie sypiacie?

Po krótkiej chwili wahania Perdita poinformowała go chłodno:

- Oczywiście, że sypiamy.

- Gdzie?

- Jak to: gdzie?

- Skoro oboje mieszkacie w jednym domu z ojcem - wyjaśnił cierpliwie Jared - to musi być nieco niezręczne.

- Wcale nie.

- Dzielicie więc pokój?

- Oczywiście. - Dopiero kiedy te słowa wydostały się z jej ust, dostrzegła pułapkę, w jaką została schwyтана.

- To zabawne - stwierdził Jared. - Sally jest zdania, że macie osobne pokoje.

Perdita oblała się krwistym rumieńcem.

- Nawet jeśli rzeczywiście mamy osobne pokoje, to nie oznacza to, że się nie kochamy.

- Jestem skłonny uwierzyć, że on ciebie kocha. Ale jeśli ty też kochasz go tak szaleńczo, jak twierdzisz, to za dość osobliwy uważam fakt, że nie mieszkacie w tym samym pokoju. - Otworzyła usta, by zaprotestować, ale Jared kontynuował: - A jeszcze bardziej osobliwe jest to, że za konieczne uznajesz kłamstwo na ten temat.

- Może i skłamałam, że dzielimy pokój, ale to nie znaczy, że ze sobą nie sypiamy.

- Sally jest zdania, że nie.

- Naprawdę? - zapytała z goryczą. - Jakiego jeszcze zdania jest Sally?

- Skoro pytasz, to uważa, że choć Judson może i za tobą szaleje, to twoje uczucia względem niego są raczej platoniczne niż namiętne.

- A to specjalistka od uczuć, tak?

- A czemu by nie? Z tego, co mi wiadomo, ona i jej mąż bardzo się kochali i bardzo przeżyła jego śmierć. Powiedziała mi, że dopiero gdy poznała ciebie i twego ojca, wróciła do życia i zaczęła patrzeć do przodu, a nie nieustannie myśleć o przeszłości.

- Chcesz mi powiedzieć, że zakochała się w tacie?

- Nie zauważyłaś tego?

- Skoro już o tym wspominasz - powiedziała powoli - to rzeczywiście wydaje się bardziej promienna, kiedy są razem... I choć z tego, co mi wiadomo, od czasu śmierci mamy tata nigdy nie spojrzał na żadną kobietę, możliwe, że czuje w stosunku do niej to samo.

- Dlaczego tak myślisz?

- Zauważyłam, że w jej towarzystwie częściej się uśmiecha, a kiedy o niej mówi, łagodnieje mu twarz.

- Gdyby się rzeczywiście mieli ku sobie, przeszkadzałyby ci to?

Po chwili namysłu odparła szczerze:

- Gdybyś zapytał mnie o to wczoraj, odparłabym, że nie i cieszyłabym się ich szczęściem. Ale dzisiaj...

Jared westchnął.

- Miałem nadzieję, że nie będziesz żywić do niej urazy. I że nie wspomnisz ojcu o tym, co zrobiła.

W głowie Perdity pojawiła się pewna myśl. A może gdyby na to przystała, miałyby chociaż jakąś kartę przetargową podczas negocjacji z Jaredem?

- Jeśli się zgodzę, to przystąpimy do negocjacji od razu? - zapytała.

- Nie ma potrzeby się spieszyć. - W jego głosie słychać było zdecydowanie. - Planuję spędzić w Stanach co najmniej dziesięć dni, więc będziemy mieć mnóstwo czasu na rozmowy o interesach, kiedy dotrzemy do Kalifornii.

To nie była odpowiedź, jaką pragnęła usłyszeć, wiedziała jednak, że protesty na nic się nie zdadzą. Postanowiła więc ustąpić.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Rozumiem, że nadal mieszkasz w San Jose? - zapytała Perdita.

- Prawdę mówiąc nie.

- Och...

- Z San Jose wiązało się zbyt wiele niedobrych wspomnień.

- Gdzie więc mieszkasz? - zapytała pośpiesznie.

- Choć większość interesów nadal prowadzę w Dolinie Krzemowej, jakieś półtora roku temu kupiłem winnicę w Napa.

Zaskoczył ją tym.

- Jak znajdujesz czas na prowadzenie winnicy? - zapytała z ciekawością.

- Nie znajduję. Mam świetnego zarządcę, który się tym zajmuje. Moja praca wiąże się z częstymi wyjazdami, ale pomiędzy każdą kolejną podróżą wracam do domu, gdzie mogę się zrelaksować.

Perdita zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że komuś, kto zaledwie trzy lata temu był niemal bankrutem, teraz tak świetnie się wiedzie.

Jakby czytając w jej myślach, Jared wyjaśnił:

- Trzy lata temu, kiedy mało brakowało, a wszystko bym utracił, pomógł mi mój ojciec chrzestny. Kiedyś sam przechodził trudny okres, a potem duży pakiet akcji, które uważał za nic niewarte, okazał się żyłą złota i niemalże w ciągu jednego dnia stał się człowiekiem bogatym. Niecałe sześć miesięcy później zmarł, cały majątek pozostawiając mnie. Wtedy zacząłem pomnażać jego kapitał.

Choć wiedziała, że Jared to urodzony biznesmen, nigdy nie myślała o nim jako o hodowcy winorośli. Zapytała z ciekawością:

- Skąd decyzja o uprawie winorośli i produkcji wina?

- Moja żona zawsze wołała wieś i chciałem, aby mogła mieszkać w miejscu zielonym i przyjemnym. Dolina Napa jest piękna i wydała mi się idealna.

Ta odpowiedź była niczym cios w brzuch.

- Jesteś żonaty? - wyjąkała.

- Tak, jestem.

Wiedziała, że powinna się cieszyć, ale zamiast tego poczuła w sercu przeszywający ból, niepozwalający jej normalnie oddychać.

Zacisnęła zęby i spróbowała wziąć się w garść.

- Masz dzieci? - zapytała.

- Nie - odparł spokojnie. - Choć mam nadzieję, że pewnego dnia moja żona i ja stworzymy prawdziwą rodzinę.

Zastanawiała się, od jak dawna jest żonaty. Widząc, że Jared ją obserwuje, postanowiła zmienić temat.

- Jak się nazywa twoja winnica?

- Wolf Rock.

- Tam właśnie się udajemy?

- Tak.

- Twoja żona jest tam teraz? - Musiała zadać to pytanie i czuła ulgę, że głos jej nie zdrzął.

- W tej chwili nie. - Już miała odetchnąć z ulgą, kiedy dodał spokojnie: - Ale wkrótce się tam zjawi. - I zmienił temat. - Pomimo wcześniejszego odpoczynku nadal wyglądasz na wykończoną. A może prześpisz się jeszcze z godzinę czy dwie, zanim wylądujemy w San Francisco?

Poczuwszy ulgę na myśl, że zostanie sama, Perdita wstała i udała się do sypialni, tym razem nie zapominając o torbie.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, zdjęła buty, garsonkę i ponownie wślizgnęła się pod kołdrę. Prawie zasypiała, gdy zadzwonił jej telefon. Sięgnęła do torebki, wyjęła telefon i mruknęła:

- Halo?

- Dita...? - W głosie Martina pobrzmiwała zarówno ulga, jak i zniecierpliwienie. - Niełatwo się było z tobą skontaktować. Co się, u licha, dzieje?

- Helen ci nie wyjaśniła?

- Mam koszmarnie dużo pracy i kiedy nie mogła się do mnie dodzwonić, zostawiła mi wiadomość, którą dopiero teraz odsłuchałem. Nie udało mi się od razu skontaktować z tobą, zadzwoniłem więc do twojego ojca. Potwierdził, że poleciałaś do Stanów jako

gość Calhouna i że zatrzymasz się w Nowym Jorku. Wiem, że te negocjacje są ważne, ale nie cieszy mnie myśl, że towarzyszysz człowiekowi, o którym nic nie wiemy. No więc jaki jest Calhoun? Ma żonę?

Choć tym pytaniem obudził w niej niepokojące uczucia, odpowiedziała spokojnie:

- Ma. - I mając nadzieję zakończyć ten temat, zapytała pospiesznie: - A jak tobie idzie?

- Jak już mówiłem, mam mnóstwo pracy. Ale przy odrobinie szczęścia powinno się to opłacić. - Przez chwilę rozmawiał o interesach, po czym zapytał: - Żona Calhouna też tam jest?

- Z tego, co wiem, to ma do niego dołączyć. - Tym razem głos Perdity zdrzął. Martin od razu to wyłapał.

- Co się stało? - zapytał. - Wydajesz się zdenerwowana.

- Nic się nie stało - skłamała mężnie. - Jestem po prostu zmęczona. W nocy kiepsko spałam, a lot był długi.

- Oczywiście - zgodził się Martin. Nie lubił podróżować. - A różnica czasu też ci się pewnie daje we znaki.

W jego głosie słyhać było współczucie i Perdita obawiając się, że zaraz wybuchnie płaczem, rzekła pospiesznie:

- Muszę kończyć.

- Skąd ten pośpiech?

- Baterię mam prawie rozładowaną. Wczoraj wieczorem zapomniałam ją naładować, a nie mam przy sobie ładowarki.

- W takim razie będę się z tobą kontaktował przez Salingers. Powodzenia w negocjacjach. Mam nadzieję, że znajdziesz wspólny język z żoną Calhouna. Takie drobiazgi często się okazują bardzo pomocne.

- Jasne - rzekła głucho.

- Kocham cię.

Nie będąc w stanie odpowiedzieć ani dłużej tłumić emocji, rozłączyła się i wrzuciła komórkę do torby. Następnie skuliła się pod kołdrą i rozplakała.

Łzy nadal płynęły jej po policzkach, kiedy w końcu udało jej się zasnąć.

Nie miała pojęcia, jak długo spała. Obudziło ją pukanie do drzwi.

Wiedząc, że to Henry z obiecaną wcześniej herbatą, usiadła, podciągnęła wysoko kołdrę i zawołała:

- Proszę!

Ale to był Jared z tacą smakowicie wyglądających kanapek i ciasteczek.

- Pora na podwieczorek - oświadczył pogodnie.

Postawił ostrożnie tacę i przysiadł na skraju łóżka, zdecydowanie zbyt blisko.

- Po co ta mina przestraszonego królika? - zapytał, zauważając jej zneruchomienie.

- Nie mam zamiaru nic ci zrobić.

- Cieszę się - wykrztusiła.

Błysnął białymi zębami.

- Królik z poczuciem humoru. No dobrze, jak się czujesz?

- Znacznie lepiej, dziękuję.

Przyglądając się uważnie jej twarzy, na której widać było ślady łez, Jared stwierdził:

- No ale tak nie wyglądasz. Dlaczego płakałaś? - zapytał łagodnie.

Potrzebując jakiejś wymówki, odparła:

- Martin dzwonił.

- I jego telefony zawsze doprowadzają cię do płaczu? - zapytał sardonicznie.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła natychmiast. - Ale obecne okoliczności są dość nietypowe i... i... przekonałam się, że za nim tęsknię.

- Mówisz jak zadurzona nastolatka. - W jego głosie słychać było drwinę.

- A ty mówisz jak bezduszny potwór, którym zresztą jesteś.

Uśmiechnął się szeroko.

- Muszę przyznać, że wolę cię taką, z lekkim pazurem. - Po czym zapytał z błyskiem w oku: - Co więc powiedziałaś kochasiowi?

Zirytowały ją te drwiny, ale nie chciała dać po sobie niczego poznać, więc odparła zwięźle:

- Niewiele. Zdążył się już skontaktować z tatą, który mu wszystko przekazał.

- I?

- Uznałam, że nie ma sensu martwić także i jego, więc pozwoliłam mu wierzyć, że jestem w Nowym Jorku i że wszystko jest w porządku.

- Nie przejął się tym, że poleciałaś z człowiekiem, którego nie znasz?

- Jeśli chcesz wiedzieć, to przejął się. Zapytał oczywiście, czy „pan Calhoun” jest żonaty i czy jego żona też tam będzie.

- I co mu powiedziałaś?

- Że tak.

- To go uspokoiło?

- Tak mi się wydaje.

- Może to i dobrze. W przeciwnym razie może by przywdział lśniącą zbroję, dosiadł białego rumaka i ruszył ci na ratunek.

W tak niewielkim pomieszczeniu obecność Jareda przytłaczała Perdite.

Odetchnęła z ulgą, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i Henry rzekł:

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale kapitan chciałby przed lądowaniem coś z panem ustalić.

- Przekaż mu, że zaraz przyjdę.

Jared dopił herbatę i odstawił filiżankę na tacę, po czym sięgnął do kieszeni i wyjął wsuwki.

- Twoje. Choć wolałbym, żebyś ich nie używała.

Ponieważ czekał na odpowiedź, Perdita mruknęła:

- Dobrze.

Wstał.

- Do San Francisco zostało nam pół godziny, masz więc mnóstwo czasu na dokończenie podwieczorku i odświeżenie się.

Lądowanie na międzynarodowym lotnisku w San Francisco okazało się równie bezproblemowe, jak start i cały lot i nie minęło dużo czasu, a schodzili po schodkach na asfaltową płytę. Jared poprowadził Perdite do budynku terminalu. Pracownicy lotniska dobrze go już znali, a ponieważ przylecieli z Anglii do Stanów i oboje mieli podwójne obywatelstwa, formalności nie trwały długo.

Windą zjechali na podziemny parking, gdzie czekał na nich biały sportowy samochód z opuszczanym dachem. Jared pomógł Perdicie wsiąść, gdy tymczasem Henry zajął się bagażami. Kiedy wszystkie torby znalazły się już w bagażniku, steward pożegnał się z nimi grzecznie i odszedł.

Chwilę później wyjechali z zacienionego parkingu na jasną, skąpaną w popołudniowym słońcu ulicę. Kiedy dojechali do autostrady i ruszyli w kierunku północnym, wiedząc, że nie ma sensu się dąsać, Perdita zapytała:

- Daleko stąd do Napa?
- Spory kawałek, ale przekonasz się, że warto.

Ta podróż była i tak długa, a skoro czekał ich jeszcze „spory kawałek”, zastanawiała się, jak Jared da sobie radę. Zerknęła na niego i przekonała się, że w ogóle nie widać po nim zmęczenia.

Dostrzegając jej spojrzenie, uniósł pytająco brew.

Perdita powiedziała pierwsze, co jej przyszło do głowy:

- Nigdy nie mam pewności, jaka tu jest różnica czasu.
- Kalifornia ma czas pacyficzny, osiem godzin za średnim czasem Greenwich. To znaczy, że w Londynie jest już późny wieczór.

Ujechali zaledwie kawałek, gdy Jared zauważył, że jego towarzyszka ma zamknięte oczy, a długie rzęsy rzucają cień na policzki.

Wokół jej twarzy powiewały pasma jasnych włosów i choć w samolocie miała okazję się przespać, nadal wydawała się blada i zmęczona.

Kiedy się przebudziła, krajobraz zdążył się zmienić na znacznie przyjemniejszy.

Widząc, że nie śpi, Jared rzekł:

- Jak się zapewne domyśliłaś, jesteśmy już w Napa. A właściwie to minęliśmy dolinę i teraz jedziemy autostradą Świętej Heleny prowadzącą prosto do winnicy.

Perdita wyprostowała się i rozejrzała z zainteresowaniem. Jared miał rację, gdy mówił, że jest tu pięknie. Po obu stronach szosy wznosiły się niewysokie, soczyście zielone wzgórza, a balsamiczne powietrze pachniało żyzną ziemią i obfitą roślinnością.

Minęli Yountville, gdzie droga skręcała w lewo, okrążając okoliczne wzgórza.

- Za jakieś dwa kilometry będziemy w Wolf Rock - rzekł Jared.

Świadomość, że są już tak blisko, przyniosła ze sobą nagłą panikę. Aż do teraz ona i Jared tak naprawdę nie przebywali sam na sam. Henry zawsze się kręcił w pobliżu, a potem jechali samochodem.

Przebywanie w jednym domu z Jaredem to zupełnie inna sprawa. No ale z pewnością nie będą sami. Nawet jeśli jego żona była nieobecna, to musi mieć jakąś służbę zajmującą się domem.

Choć bardzo się starała myśleć pozytywnie, wróciły wszystkie wcześniejsze obawy. Nie byłoby tak źle, gdyby wiedziała, o co mu chodzi, jakie uprawia gierki. Ale motywy Jareda pozostawały niejasne. Dlaczego pozwolił jej mieć nadzieję, że może uratować firmę ojca i dlaczego zmusił ją, aby poleciała z nim do Stanów?

Niedługo z pewnością się dowie. Miała jedynie nadzieję, że dla dobra ich wszystkich uda jej się uratować JB Electronics albo chociaż zminimalizować szkody...

Jared skręcił w lewo, a po około stu metrach w prawo, w drogę, która wyglądała na prywatną.

Chwilę później dotarli do wysokiej czarnej bramy z kutego żelaza, zapraszająco otwartej.

- Jesteśmy w domu - powiedział z satysfakcją Jared, przejeżdżając przez bramę.

Po mniej więcej stu metrach zatrzymał się przed zadaszoną, porośniętą kwiatami werandą, biegnącą wzdłuż całego dużego, piętrowego domu.

Kiedy pomógł jej wysiąść z samochodu, wyjął z bagażnika torby i poprowadził ją do drzwi, z których wchodziło się do dużego holu.

Wnętrze było jasne i przestronne, z białymi ścianami i wyłożonymi płytkami podłogami. Mebli nie było dużo i Perdicie przypomniało się, że Jared zawsze lubił proste i niezagracone wnętrza.

- Sypialnie znajdują się na drugim końcu domu - odezwał się Jared, po czym zaprowadził ją szerokim korytarzem pod drzwi. - To mój pokój - rzekł. - Gdy wstawił do środka swoją walizkę, dojrzała wielkie łóżko i biało-zieloną kolorystykę. Przeszedł do następnych drzwi i powiedział lekko: - A to twój.

Białe drzwi otworzyły się i jej oczom ukazała się następna duża, ładna sypialnia z białym dywanem i ścianami w kolorze bladej lawendy.

Oba pokoje połączone były drzwiami. Widząc, że Perdita przygląda im się niespokojnie, Jared rzucił ironicznie:

- Nie są zamknięte, a klucz gdzieś się zapodział. Ale jeśli ma cię to uszczęśliwić, to podstaw pod klamkę krzesło.

Ignorując go, rozejrzała się. Nowoczesne meble reprezentowały styl minimalistyczny. Oprócz wielkiego łóżka przykrytego lekką fioletoworóżową narzutą, które wyglądało wygodnie i zapraszająco.

Okna były otwarte i muślinowe firanki poruszały się leniwie na lekkim wietrze.

Jared postawił walizkę i rzekł:

- Kiedy się rozpakujesz i odświeżysz po podróży, zjemy kolację.

- Wolalabym pójść od razu do łóżka - odparła i przygotowała się na sprzeciw.

- A kawa albo herbata? Albo coś chłodnego?

Pokręciła głową.

Widzący malujący się na jej twarzy upór, Jared westchnął w duchu. Oczywiście, że mógł go przełamać, ale w tej chwili wołał łagodne podejście. Dlatego rzekł:

- Problem jedynie w tym, że jeśli od razu się położysz, to najprawdopodobniej obudzisz się w środku nocy i do rana nie zaśniesz. Podczas zmian stref czasowych najlepszym rozwiązaniem jest zaczekać, aż nadejdzie wieczór. Dzięki temu zegar biologiczny szybciej się przystosowuje... Ale to, naturalnie, zależy od ciebie. Jeśli się zdecydujesz do mnie dołączyć, będę na tarasie na drugim końcu domu.

Perdita spodziewała się sprzeciwu i odetchnęła z ulgą, kiedy się okazało, że nie musi z nim walczyć. Być może nie będzie tak źle, jak się obawiała.

Gdy została w pokoju sama, wyjęła z walizki kosmetyczkę i udała się z nią do przylegającej do pokoju łazienki. Schowała włosy pod czepkiem i wzięła długi, ciepły prysznic.

Wytarłszy się miękkim puszystym ręcznikiem, wyszczotkowała włosy i splotła je w luźny warkocz, po czym umyła zęby, szykując się do pójścia spać.

Wróciła do pokoju, włożyła koszulę nocną i podeszła do okna. Pachnące powietrze było ciepłe, a widok bardzo przyjemny dla oka. Z lasu za ogrodem dochodził pomruk

strumienia i niekończące się cykanie cykad. Słońce zdążyło się już wślizgnąć za horyzont, przygotowując okolice na nadejście wieczoru.

Perdita zawsze uważała, że jest coś nieco smutnego, wręcz melancholijnego w tej porze dnia. Dziś jednak czuła znacznie większy smutek niż zazwyczaj, ciężący jej na sercu niczym ołów. Wzdychając, próbowała sobie wmówić, że to tęsknota za Martinem i jego kojącą obecnością. Prawda była jednak taka, że odkąd spotkała się z Jaredem, prawie w ogóle nie myślała o narzeczonemu.

Tak naprawdę przygnębiała ją świadomość, że Jared jest żonaty. Doskonale wiedziała, że nie powinno to mieć dla niej żadnego znaczenia i że powinna się cieszyć. Ale jednak, wbrew wszystkiemu, to miało znaczenie i wcale jej nie cieszyło.

Nie bądź głupia, zganiła się w duchu. Miała swoją szansę, a nie potrafiąc mu zaufać, wybrała wolność. A teraz zamierzała poślubić Martina - dotknęła połyskującego pierścionka zaręczynowego, jakby to był talizman - który był godny zaufania i solidny, który kochał ją i otulał ciepłym kojącym kocem bezpieczeństwa.

Martina, na widok którego ani razu nie przyspieszył jej puls.

Co ona robi, wychodząc za mężczyznę, którego nie kocha i nigdy nie pokocha tak, jak kobieta powinna kochać męża?

Ta nagła myśl mocno nią wstrząsnęła i sprawiła, że Perdita poczuła się niezwykle wprost osamotniona.

Nie miała nawet książki, którą mogłaby poczytać, aby oderwać się od tych niewesołych myśli. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem było pójście do łóżka. Ale zawahała się, przypomniawszy sobie ostrzeżenie Jareda. Ostatnie, czego chciała, to leżeć i czekać na nadejście świtu, zadreęczając się niespokojnymi myślami.

Przyznała, że istnieje jeszcze jedno wyjście. Takie, które dotąd odsuwała od siebie jak najdalej. Teraz jednak chyba nie miała wyboru.

Mogła dołączyć do Jareda.

Przebrała się w luźne spodnie i czekoladową jedwabną bluzeczkę. W ogóle się nie malując i pozostawiając włosy splecione w warkocz, zebrała się na odwagę i wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W domu panowała cisza i nigdzie nie było widać gospodyni. Najpewniej mieszka w innym skrzydle, pomyślała Perdita, idąc korytarzem na drugi koniec domu.

Otworzyła drzwi i znalazła się w przestronnym salonie. Na podłodze leżał biały dywan, a przed dużym kamiennym kominkiem stała miękka sofa i dwa fotele w kolorze kawy z mlekiem. Po obu stronach kominka znajdowały się wysokie osiemnastowieczne biblioteczki.

Na jego końcu widać było szklane przesuwane drzwi, przez które dostrzegła Jareda. Siedział na fotelu ogrodowym, a w dłoni trzymał wysoki kieliszek. I natychmiast dotarło do niej, że przyście tutaj było błędem. Powinna była zostać w swoim pokoju. Już się miała odwrócić i szybko odejść, kiedy, jakby wyczuwając jej obecność, siedzący na tarasie mężczyzna uniósł głowę, wstał i uśmiechnął się do niej.

Perditę ogarnęło przedziwne uczucie, że spodziewał się jej, że wręcz przywołał ją do siebie siłą woli.

Wcisnął guzik na ścianie i szklane drzwi się rozsunęły.

- Chodź, przyłącz się do nas - rzekł zapraszająco.

Do nas.

Zamarło jej serce. Czy to znaczyło, że jego żona już się zjawiła?

- Sam i ja będziemy zaszczyceni twoim towarzystwem - rzekł Jared, gdy stała jak wrośnięta w ziemię.

A więc jego żona ma na imię Samantha...

Wtedy z tarasu nadbiegł największy pies, jakiego w życiu widziała. Oparł się łapami o jej ramiona i oblizał twarz ciepłym różowym językiem.

Perdita zaśmiała się i spróbowała go odepchnąć, ale dopiero komenda Jareda sprawiła, że pies zaprzestał tej przyjacielskiej napaści. Głaszcząc go po wielkiej głowie, rzekła z ulgą w głosie:

- Witaj, Sam. Skąd się tu wzięłeś?

- Mieszka tutaj - odparł Jared. - A kiedy wyjeżdżam, opiekę nad nim przejmuje Hilary. To jeszcze szczeniak.

Sam, uderzając puszystym ogonem o jej nogi, zaprowadził ją na taras, a potem położył się przy fotelu swego pana.

Gdy oboje siedzieli już wygodnie, Jared przyjrzał się z zaciekawieniem jej błyszczącej twarzy i warkoczowi.

Perdita zarumieniała się i pożałowała, że nie uczesała się i nie umalowała choć odrobinę.

- Wyglądam koszmarnie - rzekła zakłopotana.

- W żadnym razie - odparł, a kiedy uniosła ręce, żeby rozpleść warkocz, złapał je i powstrzymał ją słowami: - Zostaw go. Jest czarujący. - I rzeczywiście był zdania, że jeszcze nigdy nie widział tak uroczego obrazka, jaki tworzyła teraz Perdita. Puścił jej dłonie i zwalczając w sobie przemożną pokusę pochylenia się i pocałowania jej bladych ust, zapytał: - Czego się napijesz?

Wytrącona z równowagi jego dotykiem, wyjąkała:

- Czegoś zimnego.

Po jednej stronie tarasu znajdował się mały półokrągły bar z lodówką i ekspresem do kawy, za nim zaś duży żeliwny grill.

Obserwując Jareda idącego w stronę baru, dostrzegła, że przebrał się w kremowe spodnie i ciemnozieloną sportową koszulę z krótkim rękawem. Pomimo długiej podróży, jaką dziś odbyli, wyglądał świeżo i elegancko, i niepokojąco atrakcyjnie.

Po chwili podał jej wysoką oszronioną szklanę, w której pobrzękiwały kostki lodu, i rzekł:

- Spróbuj.

Wzięła łyk zimnego koktajlu owocowego.

- Mmm... pyszne.

- Cieszę się.

Zajął z powrotem swoje miejsce i przez chwilę siedzieli w ciszy, którą można by uznać za kojącą, gdyby nie unoszące się w powietrzu napięcie. Pragnąc je od siebie odpędzić, Perdita wczuła się w rolę grzecznego gościa, wskazała na szklane drzwi i powiedziała uprzejmie:

- Masz naprawdę ładny salon.

Uśmiechnął się nieco drwiąco, ale udając równie uprzejmego gospodarza odparł:

- Cieszę się, że ci się podoba.

- Trochę mnie zaskoczył widok kominka - kontynuowała.

- Cóż, jak wiesz, kalifornijska pogoda nie zawsze jest ładna i czasami, zwłaszcza w chłodniejsze wieczory, lubię to poczucie przytulności i intymności, jakie zapewnia rozpalony w kominku ogień. O ile dobrze pamiętam, ty też je kiedyś lubiłaś.

W jej głowie pojawiło się nagłe wspomnienie: ona i Jared leżący na dywanie przed płonącym w kominku ogniem, on przesuwa zręcznymi dłońmi po jej nagim ciele.

Próbując przegnać gorąco, jakie objęło ją od stóp do czubka głowy, wzięła zbyt duży łyk soku i zachłysnęła się.

- O rety - rzekł łagodnie Jared, wyjmując szklankę z jej drżących palców, gdy tymczasem ona kaszłała głośno. - Przecież nie wlałem tam alkoholu. A może powiedziałem coś nie tak?

Kiedy odzyskała zdolność mówienia, odezwała się schrypniętym głosem:

- Po prostu poszło nie w tę dziurkę, co trzeba.

- Musisz być bardziej ostrożna.

Przygryzła wargę, wzięła od niego szklankę i próbując choć trochę wziąć się w garść, rozejrzała się.

Z części tarasu, na której się znajdowali, rozciągał się widok na dolinę i porośnięte drzewami zbocze. Z drugiego końca tarasu widać było obrosnięty bluszczem garaż i duży zielony trawnik, który kawałek dalej ustępował pięknie utrzymanemu ogrodowi. Pośrodku trawnika rósł olbrzymi majestatyczny cedr. Bliżej, tuż za wybrukowanym patiem, znajdował się błękitny basen. Po jednej jego stronie widać było jacuzzi, dwie pomalowane na białą przebieralnie i coś, co Perdita uznała za saunę. Jeszcze dalej mieścił się drewniany budynek z wysokimi oknami, gdzie znajdowała się niewielka siłownia.

Wyglądało na to, że w Wolf Rock nie brak absolutnie niczego. I że jego właściciel musi być milionerem.

Myśl o pieniądzach przypomniawszy jej o tym, dlaczego w ogóle się tutaj znalazła. Żywiła niewielką nadzieję, że Jared uratuje JB Electronics. Zadrzała.

Udowadniając, że nic nie umknie jego spojrzeniu, Jared uniósł brew i zapytał:

- Zimno ci?

- Nie. Nie...

Z wystudiowaną swobodą zapytał:

- Jak ci się podoba Wolf Rock?

- Uważam, że jest tu ślicznie.

Wyglądał na zadowolonego.

- Jutro pokażę ci wytwórnę win, o ile oczywiście cię to interesuje.

- O tak. - W jej głosie słyhać było entuzjazm. - Przyjrzenie się procesowi robienia wina powinno się okazać fascynujące.

- Wkrótce się przekonasz. - Uśmiechnął się. - Co powiesz na to, abyśmy teraz coś zjedli? - zapytał, a kiedy lekko skinęła głową, wstał, poczekał, aż uczyni to samo, i zaprowadził ją na drugi koniec tarasu.

Ku zaskoczeniu Perdity stał tam stół nakryty lnianym obrusem, na którym ustawione były kryształowe kieliszki i wysoki czerwony świecznik. Na wózku obok stołu znajdowała się deska serów, miska z owocami, zaś na gorącej płycie kilka naczyń.

Jared uśmiechnął się szeroko i zapytał:

- Jesteś pod wrażeniem?

- Zdecydowanie. Przyznaję, że spodziewałam się czegoś znacznie bardziej zwyczajnego.

Wysunął dla niej krzesło i wyjaśnił:

- Choć wiele osób na świeżym powietrzu lubi jeść swobodnie, Hilary jest zdania, że dobre jedzenie powinno się podawać w odpowiedni, stylowy sposób.

Powoli zapadał zmierzch. Jared nalał obojgu schłodzonego białego wina. Podnosząc kieliszek, zasugerował:

- Wypijemy za pozytywny wynik naszych negocjacji?

- Pozytywny dla kogo? - zapytała z lekką zgryźliwością.

Zaśmiał się głośno.

- Nie jest tak, że o prawdziwym sukcesie mówi się tylko wtedy, gdy obie strony otrzymują to, czego chcą?

Po chwili Perdita rzekła bezradnie:

- Nadal nie mam pewności, czego ty chcesz.

Kiedy nic nie powiedział, dodała z irytacją:

- Uważam, że czas najwyższy, abyś mi powiedział, po co zadałeś sobie trud i sprowadziłeś mnie tutaj.

- Proponuję, abyśmy najpierw zjedli, a później porozmawiali - odparł ze spokojem Jared. - Szkoda, żeby zupa wystygła.

Perdita przygryzła ze zniecierpliwieniem wargę i pozwoliła nalać sobie zupy z krabów. Okazała się wyśmienita. Po niej skosztowała pieczonego pstrąga z migdałami i kaczanów karczocha w białym sosie.

Kiedy jej talerz był pusty, westchnęła i przyznała:

- Twoja gospodyni to doskonała kucharka.

- Przekażę jej twoje słowa; zawsze się cieszy, kiedy innym smakuja jej potrawy. A teraz spróbuj odrobinę tego sera...

Kiedy skończyli jeść, napełnił filiżankę, do której dolał szczydrcze brandy. Perdita, która generalnie mało piła, zdążyła już wypić dwa kieliszki wina i zaczynało jej się kręcić lekko w głowie. Ale kawa z brandy okazała się przepyszna i względnie niewinna.

Wzięła głęboki oddech i rzekła z determinacją w głosie:

- Skoro skończyliśmy jeść, to możesz będziesz na tyle miły i wyjaśnisz mi, dlaczego mnie tu sprowadziłeś. Musi istnieć jakiś powód.

Jared uśmiechnął się lekko.

- Sądziłem, że jesteś przekonana, że chodzi mi tylko o zemstę.

- Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- Jeśli wolno mi to powiedzieć, wykazujesz się w ten sposób zadziwiającym brakiem wyobraźni. Istnieją inne, równie interesujące powody - dodał z nutką groźby w głosie.

Przeszedł ją nagły dreszcze, ale rzekła wyzywająco:

- Może więc mi je przedstawisz?

- Po pierwsze, uznałem, że pora na drugą szansę.

- Co masz na myśli?

- Dokładnie to, co powiedziałem.

Widząc, że nie ma zamiaru tego rozwinąć, przeszła do ofensywy.

- Ale „pora na drugą szansę” to nie jedyny powód?

- Nie. - Blask świec tańczył w jego oczach. - Był także inny, znacznie bardziej naglący.

- To znaczy? - zapytała, starając się ukryć coraz większy niepokój.

Była zarówno zaskoczona, jak i zaszokowana, kiedy Jared oświadczył spokojnie:

- Nie mogłem dopuścić do tego, żebyś wyszła za Judsona.

- Że co? - wyjąkała. - Nie możesz mnie przed tym powstrzymać.

- Nie byłbym tego taki pewny... - Wstał z krzesła. - Napijesz się jeszcze kawy?

Dlaczego tak bardzo jest przeciwny jej wyjściu za Martina? - zastanawiała się, patrząc, jak napełnia filiżanki. Bez względu jednak na powód, nie było takiej możliwości, aby udaremnił ich ślub. Nie mógł jej trzymać w Stanach bez końca.

Wróciwszy z kawą, Jared zaproponował:

- A może wypijemy ją na fotelach?

Kiedy oboje siedzieli już wygodnie, dołączył do nich Sam i położył się grzecznie przy nogach pana. Kiedy Jared w zamyśleniu bawił się jego uszami, Perdita zapytała:

- Dlaczego nie chcesz, żebym wyszła za Martina? - A kiedy spojrzał na nią spokojnie, dodała: - Wiem, że za nim nie przepadasz, ale z pewnością chodzi o coś więcej.

- Zgadza się. Prawdę powiedziawszy, to mam ku tego dwa powody. Po pierwsze nie wierzę, że go kochasz...

- Kocham - upierała się. - Całym sercem. Ale jakie znaczenie może mieć fakt, czy go kocham czy nie?

- Całkiem spore.

- A jaki jest drugi powód?

- Nie jest dla ciebie wystarczająco dobry.

Czując potrzebę stanięcia w obronie Martina, oświadczyła z mocą:

- Wiedz, że jest nie tylko lojalny i wierny, ale jest także jedną z najmilszych, najbardziej życzliwych osób, jakie znam. Jest szczerzy i uczciwy.

Jared błysnął białymi zębami w pozbawionym wesołości uśmiechu.

- Obawiam się, że oszukujesz samą siebie. To zdradliwy kłamca.

- Jak możesz wysuwać takie oskarżenia? - zapytała ostro. - To nieprawda!

- Uwierz mi, że owszem.

- Nie mam pojęcia, co każe ci tak uważać. Martin nie jest zdolny do kłamstw i oszustw.

Głosem nabrzmiałym goryczą Jared rzekł:

- Szkoda, że kiedyś mnie tak nie broniłaś.

- Broniłabym, gdybyś był tego wart - warknęła. Zobaczyła, że zbladł i natychmiast pożałowała swoich słów. Poczwała pod powiekami piekące łzy. Kiedy jakoś wzięła się w garść, kontynuowała: - Zakładając, że zgodziłabym się odwołać ślub... To wszystko, czego chcesz?

- Daleko od tego! - odparł ostrym tonem.

Dostrzegła, że zupełnie zmienił mu się nastrój.

Zanim wypowiedziała te feralne słowa, wydawał się względnie zrelaksowany i rozluźniony. Teraz widziała w nim groźnego przeciwnika, który nie cofnąłby się przed niczym, byle tylko osiągnąć to, co ma w planach.

Zadrzała. Ale jeśli pozwoli mu dojrzeć, że się boi, postawi ją to od razu na straconej pozycji. Rzekła więc z większą śmiałością, niż czuła:

- Myślę, że pora, żebyś przestał ze mną pogrywać i powiedział mi krótko i zwięźle, czego konkretnie chcesz.

- Proszę bardzo: chcę ciebie.

Siedziała znieruchomiła, próbując sobie wmówić, że się przesłyszała.

- Wydajesz się zaszokowana - zauważył Jared sardonicznie.

- Ale ty przecież jesteś żonaty - wyksztusiła z siebie.

- Jestem.

- No to... ja nie... nie rozumiem.

- Czy słowa „chcę ciebie” są rzeczywiście tak trudne do zrozumienia?

- Choć masz żonę, prosisz, abym poszła z tobą do łóżka?

- Nie proszę, ale rozkazuję.

- Ty chyba żartujesz - powiedziała drżącym głosem. - Co by powiedziała twoja żona, gdyby...

Coś w wyrazie jego twarzy zaalarmowało ją i urwała, gdy nagle zaczęło jej się rozjaśniać w głowie.

Cała krew odpłynęła z jej twarzy i wpatrywała się w niego w pełnej zdumienia ciszy.

- Widzę, że w końcu zaczynasz coś rozumieć - powiedział z ponurą satysfakcją.

Nie będąc w stanie w to uwierzyć, wyszeptała:

- To niemożliwe, żebym była...?

- Nadal moją żoną? Możliwe.

- A więc nie unieważniłeś naszego małżeństwa!

- Nie - odparł spokojnie. - I choć nasz ślub nie był jakoś szczególnie romantyczny - kontynuował beznamiętnie - jest prawnie wiążący. Nadal jesteśmy mężem i żoną...

A więc dlatego nie mógł pozwolić na to, aby wyszła za Martina.

- Nie rozumiem, dlaczego nie unieważniłeś naszego małżeństwa - rzekła drżącym głosem. - Nie zostało skonsumowane, a ja wysłałam ci wszystkie potrzebne dokumenty i potwierdzone notarialnie pełnomocnictwa.

- Nie chciałem go unieważniać. - Głos Jareda nadal brzmiał spokojnie. - Chciałem odzyskać żonę.

- Teraz już rozumiem! - zawołała piskliwie. - Ale jeśli choć przez chwilę sądziłeś, że będę chciała do ciebie wrócić, to jesteś szalony.

- Jeśli rzeczywiście jestem, to przez ciebie. Tak czy inaczej to mój warunek. Jeśli chcesz oszczędzić ojcu dalszych zmartwień i stresu i uratować jego firmę, będziesz musiała na niego przystać.

- Cóż, jeśli to twój sposób na prowadzenie negocjacji, to marnujesz czas. Nie mam najmniejszego zamiaru się zgodzić.

- Jak zawsze decyzja należy do ciebie. Ale masz sporo do stracenia, możliwe więc, że będziesz się chciała zastanowić, nim odmówisz.

Miał rację, że jest dużo do stracenia, ale nie mogła odrzucić na bok swojej dumy i wrócić do niego, po prostu nie mogła!

Jared milczał, dając jej czas do namysłu.

Po kilku minutach walki ze sobą Perdita zapytała:

- Zakładam, że nadal będziesz chciał mieć pakiet kontrolny w firmie ojca?

Pokręcił głową.

- Zadowolę się pięćdziesięcioma procentami.

- Co więc konkretnie oferujesz w zamian za mnie i pięćdziesiąt procent udziałów? -

Głos jej drżał, przez co próba sarkazmu okazała się daremna.

Rzeczowo odparł:

- Gdy tylko uzyskam twoją zgodę, kupię udziały po cenie rynkowej i spłacę hipotekę domu twego ojca, jak również bankowe pożyczki i limity kredytowe. Zapewnię też natychmiastowy zastrzyk gotówki. - Wymienił kwotę, a Perdita zamrugła powiekami. - A jeśli te nowe projekty, o których wspomniałaś, okażą się według mnie godne zainteresowania, zapewnię fundusze na ich rozwój.

Z lekkim oszołomieniem zapytała:

- Czy mógłbyś mi to wszystko powtórzyć?

Tak zrobił.

To znacznie przerastało jej wcześniejsze nadzieje. Konsekwencje odrzucenia takiej propozycji byłyby tragiczne.

Firma, jaką jej ojciec i Elmer stworzyli od podstaw, zbankrutowałaby. Lojalni pracownicy straciliby swoje posady, a ojciec i Elmer zamiast się cieszyć spokojną emeryturą, straciliby dach nad głową.

Ale jak mogła żyć z mężczyzną, którego już nie kochała? Z mężczyzną, którego się wręcz bała?

Przed którego mrocznym urokiem tak trudno jej było uciec...?

Przez jej głowę przetaczały się wzburzone myśli. Wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w zaciśnięte na kolanach dłonie, desperacko szukając rozwiązania, gdy tymczasem zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że takie nie istnieje.

Ciszę w końcu przerwał Jared:

- No i? Podjęłaś decyzję?

Perdita uniosła głowę, wzięła głęboki, drżący oddech i rzekła:

- Nie mogę ci udzielić odpowiedzi tak od razu. Potrzebuję czasu do namysłu.

- Proszę bardzo. Daję ci dwadzieścia cztery godziny.

Dwadzieścia cztery godziny to niedużo, ale teraz przynajmniej tyle dzieliło ją od konieczności podjęcia tak traumatycznej decyzji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas gdy Perdita pogrążona była w wirze niespokojnych myśli, ostatnie ślady wieczoru zniknęły, a jego miejsce zajęła rozgwieżdżona noc. Choć powietrze było nadal przyjemne i ciepłe, zaczęła wiać delikatna bryza, poruszając pobliskimi pędami winorośli i unosząc ich uwodzicielski zapach. Perdita przypomniała sobie inną piękną noc, wiele lat temu w San Jose, gdy powiedziawszy ojcu, że będzie nocować u koleżanki, wymknęła się wcześniej z imprezy i poszła do domu Jareda. Po kolacji zaskoczył ją, wsuwając na jej palec pierścionek i oficjalnie prosząc o rękę. Przepelniona uczuciem, przyjęła oświadczenia, z zastrzeżeniem, że na razie utrzymają zaręczyny w tajemnicy. Ich związek, choć pełen namiętności, ograniczał się do pocałunków, pieszczot i rozmów o „byciu razem”, do czasu, aż stan ojca wystarczająco się poprawi. Od pierwszego spotkania Jared traktował ją jak niewinną dziewczynę, którą była. Tej nocy jednak chciała być jego w każdym tego słowa znaczeniu. To ona narzuciła tempo. Rozpięła mu koszulę, a jej dłonie przemknęły po muskularnym torsie. Gdy poczuła, jak reaguje na jej dotyk, zaczęła rozpinąć klamrę jego paska. Jared chwycił ją wówczas za ręce i udając groźny ton, zapytał:

- Chyba wiesz, co robisz?

- Podniecam cię - odpowiedziała śmiało - albo raczej staram się to zrobić.

- I całkiem dobrze ci idzie. Mam nadzieję, że jesteś gotowa ponieść tego konsekwencje.

- O, tak - wyszeptała, unosząc usta do pocałunku.

Trzymając się za ręce, zniknęli we wnętrzu domu.

To była najpiękniejsza noc w jej życiu, noc, która z naiwnej dziewczyny zmieniła ją w kobietę. Choć całkiem niedoświadczona, odpowiadała namiętnością na namiętność z

miłosnym zapamiętaniem, które napełniało serce Jareda radością. Leżąc później w jego ramionach z pierścionkiem na palcu, czuła się szczęśliwa i spełniona. Jared okazał się cudownym kochankiem, nie tylko pewnym siebie i rozbijającym czułym, ale też wprawnym i doświadczonym. Ostatnia myśl przyniosła ze sobą nutę wahania i zazdrości. Choć miał cechy dobrego kochanka, był hojny, niesamolubny i namiętny, Perdita zdawała sobie sprawę, że swoje umiejętności musiał gdzieś zdobyć. Przygryzając wargę, starała się odsunąć od siebie tę drobną wątpliwość. Następnego ranka, przed jej powrotem do domu, Jared wręczył jej łańcuszek z masywnym złotym medalionem, który miał pomieścić pierścionek. Zapinając go na jej szyi, powiedział:

- Teraz możesz nosić go na sercu, zanim powiemy o nas całemu światu.

Dodał, że zawsze będzie ją kochał i że będzie jej wierny, a ona mu uwierzyła. O naiwności!

Zgorzknienie i rozczarowanie powróciły z pełną mocą, przypominając jej, dlaczego nie mogła znieść myśli o powrocie do niego. Nowa fala wzburzenia poderwała ją z miejsca.

- Chciałabym się już położyć - powiedziała nieco nerwowo.

Choć zmarszczył lekko brwi, jak gdyby podążał za jej tokiem myśli, zgodził się spokojnie.

- To był długi dzień, więc chyba do ciebie dołączę.

Perdita zeszywniała. Czy miała to rozumieć dosłownie?

Ale on odwrócił się i pstryknął palcami na psa.

- Chodź, Sam, czas spać.

Niepewna jego intencji, wstrzymała oddech, gdy szedł wraz z nią w stronę sypialni, jednak Jared nie miał zamiaru wchodzić do środka. Otworzył jedynie drzwi i powiedział:

- Dobranoc, Perdito, śpij dobrze.

- Dobranoc - odpowiedziała.

Już miała wejść do pokoju, gdy Jared uniósł lekko jej podbródek i pocałował ją delikatnie w usta. Choć jej nie obejmował, fala niezwyklej czułości całkiem ją

obezwładniła. Gdy odszedł, pozostała bez ruchu na swoim miejscu, aż dźwięk zamykania drzwi jego sypialni przywrócił ją do życia.

Gdyby tak wziął ją w ramiona i pocałował jeszcze mocniej...

Ale nie zrobił tego.

Poczuła ulgę, ale jednocześnie lekkie ukłucie żalu, które kazało jej przyznać, że gdzieś w głębi serca nadal go pragnęła.

Nie! Przywołała się do porządku. Niemożliwe, by mogła go nadal pożądać, nie po tym wszystkim, co się stało. Po prostu zbyt długo tłumiała swe potrzeby i teraz jej ciało zaczynało się buntować. Stąd ten silny fizyczny pociąg. Ale jeśli tak było, dlaczego trzymała na dystans Martina, który za nią szalał?

Westchnęła i wśliznąwszy się pod lekką kołdrę, zamknęła oczy. Jednak sen nie nadchodził. Schwytana ponownie w wir myśli, dopiero nad ranem zapadła w niespokojną drzemkę.

Obudziła się w pokoju skąpanym w słońcu. Przez chwilę miała pustkę w głowie, ale potem wspomnienia poprzedniego wieczoru gwałtownie powróciły.

Wciąż w świetle prawa była żoną Jareda, a za kilka godzin będzie musiała zdecydować, czy do niego wrócić.

Poczuła napięcie w całym ciele i ogarniającą ją panikę. Próbując ją opanować, wstała z łóżka i rozsunęła lekkie muślinowe zasłony. Słońce było już wysoko, a zegarek wskazywał prawie południe.

Wzięła prysznic, włożyła sandały i szmizjerkę w biało-niebieskie pasy, a długie błyszczące włosy związała w luźny kucyk. Przez drzwi po drugiej stronie holu wyszła na werandę, a potem na zewnątrz, skąd rozciągał się malowniczy widok na wiejską okolicę poprzecinaną soczyście zielonymi rzędami winorośli.

Podziwiając kwiaty w glinianych donicach, poczuła, jak ich zapach miesza się z apetycznym aromatem smażonego bekonu i świeżo parzonej kawy.

Dotarła do południowej części domu i basenu i dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest ciepło. Zawsze lubiła upalną pogodę, a po długiej mroźnej zimie w Londynie szczególnie ją cieszyła.

Wszelkie ślady poprzedniego wieczoru zostały uprzątnięte i teraz przy basenie, osłoniętym od słońca winoroślą, stał biały stół nakryty do brunchu. Na stoliku obok stał dzbanek z sokiem pomarańczowym, kosz świeżo upieczonych bułeczek, maselniczka i kilka słoików konfitur, a na gorącej płycie kilka przykrytych potraw i dzbanek kawy.

Sam podszedł powoli, żeby się przywitać, i znużony upałem podreptał do pustej miski. Jared pływał w basenie, pokonując bez wysiłku kolejne długości stylowym kraulem. Gdy wykonywał nawrót w dalszej części basenu, zobaczył ją. Jednym zręcznym ruchem podciągnął się, by wyjść na brzeg, otarł wodę z oczu i z wyzywającym uśmiechem ruszył w jej stronę.

Był całkiem nagi i bardzo męski.

Poczuła zdradliwą falę gorąca i skurcz w żołądku, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Słońce błyszczało na jego gładkiej skórze, a stróżki wody spływały po muskularnym ciele. Z szerokimi ramionami, wąskimi biodrami i długimi gibkimi kończynami prezentował klasyczny rodzaj urody, który, choć było to skojarzenie mało oryginalne, zawsze wydawał jej się boski.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś?

- Bardzo dobrze, dziękuję - skłamała, próbując złapać oddech. - Brunch nad basenem, jak widzę - dodała, usiłując nie patrzeć na niego.

- Oczywiście, jesteś teraz w słonecznej Kalifornii. - Spojrzał krytycznie na jej sukienkę. - Aby lepiej skorzystać z tej pogody, mogłabyś się pozbyć kilku części garderoby.

Uciekając nerwowo wzrokiem przed jego nagością, łudziła się, że nie miał na myśli tego, o czym sama pomyślała. Trafnie interpretując jej zakłopotanie, Jared zaśmiał się i dodał:

- Na rzecz bikini, na przykład.

- Od kiedy wyjechałam z Kalifornii, nie kupiłam sobie bikini ani kostiumu do pływania - odparła.

- Cóż, po brunchu z łatwością możemy temu zaradzić.

Pomysł był kuszący, ale ostatnią rzeczą, w jakiej chciałaby się pokazać Jaredowi, był kostium plażowy.

Podniósł ręcznik z jednego z leżaków, owinał go wokół bioder i usadowił się na fotelu naprzeciw niej. Poczęstował ją chrupiącym bekonem, jajecznicą, goframi, a na koniec aromatyczną kawą.

Obserwując ruch mięśni pod jego gładką opaloną skórą, Perdita czuła, jak jej serce zaczyna szybciej bić. Ze zmierzwionymi, nadal mokrymi włosami i posągowym ciałem wyglądał tak niepokojąco seksownie, że z trudem łapała oddech, nie mówiąc już o jedzeniu.

Ale to zawsze było coś więcej niż wygląd. Obserwując jego twarz, którą знаła tak dobrze jak swoją, przypominała sobie moment, gdy się spotkali po raz pierwszy, i czas, gdy się wzajemnie poznawali.

Była między nimi idealna harmonia. Zdawał się czytać w jej myślach i kiedy nie był z nią, był krok dalej, czekając, aż do niego dołączy. Co jednak najważniejsze, mogła przy nim być sobą. Nie przeszkadzała mu jej nieśmiałość, sporadyczne wybuchy gniewu czy też fakt, że będąc całe życie niezwykle rozpieszczana, potrafiła zachować się samolubnie. Akceptował jej wady tak naturalnie, jak doceniał jej zalety. Znajomość z nim uwolniła ją z dusznych ograniczeń dzieciństwa, przemieniając w zrównoważoną, dorosłą kobietę, zdolną decydować o sobie.

Zrównoważona? Zdolna decydować o sobie? Czy to był rzeczywisty obraz?

Ostatnie trzy lata sugerowały, że nie. Nadal podążała za głosem ojca, pozwalając, by miał wpływ na jej życie.

Wychodząc za Martina, wybranego przez ojca, kontynuowałaby tylko jego plan.

Nagle, zdając sobie sprawę, że Jared powiedział coś, czego nie dosłyszała, spojrzała na niego zmieszana.

- Proszę?

- Powiedziałem, że jeśli mamy kupić ci bikini, to pójde się wykąpać i ubrać.

- Naprawdę, nie potrzebuję bikini.

- Wolisz się kąpać i opalać nago? - Uśmiechnął się na widok jej przerażonego spojrzenia, a po chwili dodał: - Więc jednak potrzebujesz bikini albo przynajmniej jakiegoś kostiumu. Daj mi dziesięć minut i zrobimy sobie wycieczkę do Napa.

- Ale obiecałeś pokazać mi wytwórnę win - zaprotestowała, mając nadzieję, że odwiedzie go od poprzedniego pomysłu.

- Nie martw się, będzie czas i na to - odparł ani na chwilę niezbity z tropu.

Gdy wrócił, tak szybko, jak obiecał, wyglądał zarazem swobodnie i elegancko w dobrze skrojonych lekkich spodniach i granatowej jedwabnej koszuli, niosąc krem z filtrem i dodatkowe okulary.

Zobaczyła dawnego, zapobiegliwego Jareda.

- Nie jesteś jeszcze przyzwyczajona do takiego słońca, więc możesz ich potrzebować - powiedział, podając jej krem i okulary.

- Dziękuję - powiedziała, szczerze wdzięczna za troskę.

Napa było słonecznym i kolorowym miasteczkiem z wieloma sklepami i kawiarniami na świeżym powietrzu. Zaparkowali w cieniu i Jared poprowadził ją do małego, ale eleganckiego butiku z markowymi sukienkami na wystawie.

Starannie umalowana kobieta, o włosach w dziwnym odcieniu czerwieni podeszła do nich i oceniwszy pozytywnie drogi i stylowy wygląd Jareda, zapytała nosowym głosem:

- Czym mogę służyć? - I skinieniem ręki przywołała młodą sprzedawczynię, aby ich obsłużyła.

Dziewczyna nie spuszczała wzroku z Jareda od momentu, gdy weszli, a teraz podeszła ochoczo i uśmiechnęła się.

- Moja żona chciałaby obejrzeć kostiumy kąpielowe.

Z nutką drwiącego zadowolenia Perdita zauważyła cień rozczarowania i zazdrości, jakie wywołało słowo „żona”.

Poznawszy rozmiar Perdity, dziewczyna przedstawiła jej kolekcję kolorowych kostiumów w egzotyczne wzory.

- Ma pani świetną figurę, więc w każdym z nich będzie pani wyglądać wspaniale - powiedziała sprzedawczyni, raz po raz spoglądając na Jareda.

Perdita patrzyła nieufnie na skąpe kawałki materiału, kiedy Jared wskazał na biały kostium jednoczęściowy na wystawie.

- Może coś w tym stylu będzie odpowiednie? - podsunął.

- To Paul Gregor, najnowszy trend odpowiedziała dziewczyna. - I akurat jest w odpowiednim rozmiarze.

Perdita zauważyła, że choć pozornie skromniejszy, odważnie wycięty kostium odkryłby tyle samo nagiego ciała co bikini.

- Chyba jednak nie... - zaczęła, czując się nieswojo.

- W takim razie weźmiemy go - powiedział Jared, delikatnie ucinając jej protest.

Sięgnął po portfel, ale Perdita chciała go powstrzymać.

- Jeśli nalegasz, abyśmy go wzięli, zapłacę kartą kredytową - powiedziała stanowczo.

- Kochanie, wiesz, jak lubię kupować ubrania swojej żonie. - Z błyskiem w oku nachylił się i pocałował ją długo i namiętnie.

Oblana rumieńcem Perdita stała bez ruchu, aż dziewczyna, która przyglądała im się jak zahipnotyzowana, otrząsnęła się z szoku.

W jednej chwili kostium z niebotyczną ceną na metce został kupiony, a pakunek powędrował w ręce Jareda.

- Dziękuję - odwzajemnił uśmiech ekspedientki.

Patrząc, jak dziewczyna dosłownie się rozplywa, Perdita poczuła ukłucie czegoś, co do złudzenia przypominało zazdrość. Nie, na pewno nie była zazdrosna! Jego pocałunek zszokował ją, ale nie mogła być zazdrosna tylko dlatego, że uśmiechnął się do ekspedientki. A jednak była.

Gdy dotarli do samochodu, Jared rzucił torbę na tylne siedzenie.

- Miałabyś ochotę na krótką przejażdżkę po okolicy, zanim zabiorę cię na zwiedzanie wytwórni win? - zapytał.

Miała mieszane uczucia i wciąż starała się odzyskać równowagę.

- Tak, z przyjemnością - odpowiedziała jednak po chwili wahania.

Wiatr bawił się pasmami włosów, które muskały jej gorące policzki, gdy jechali niespiesznie trasą widokową przez St. Helena i Rutherford, a Jared pokazywał różne ciekawe miejsca.

Gdy dotarli do kurortu Calistoga, z wieloma turystycznymi atrakcjami i ciepłymi źródłami, zatrzymał samochód przy niewielkiej kafejce na świeżym powietrzu.

Gdy pili herbatę pod parasolem, patrząc wkoło, Perdita zauważyła:

- Naprawdę, podoba mi się tutaj. Jest miło i ciekawie.

- Zobaczysz, że cała okolica warta jest dłuższego zwiedzania. Niecałe dwa kilometry stąd znajduje się gejzer, który wybucha co czterdzieści minut fontanną wysoką na piętnaście metrów.

- Chciałabym to zobaczyć - powiedziała Perdita, na chwilę zapominając, z jakiego powodu się tu znalazła.

- Późne lato jest na to doskonałą porą. Mniej tam wtedy wczasowiczów.

Jesień. Brzmiało to tak, jakby oczekiwał, że tu zostanie. Zajęta tą myślą, milczała, gdy wracali do samochodu, by udać się z powrotem na południe do wytwórni win Wolf Rock.

Wjechali przez ciężką, żelazną bramę i zatrzymali się przed recepcją i sklepem z winami.

Z jakiegoś powodu oczekiwała, że wszystko będzie nowoczesne i zaskoczył ją widok eleganckich, starodawnych budynków w stylu francuskiego zamku.

Miejsce pełne było jednak młodzieży w obciętych dżinsach i klapkach, co rozśmieszyło Perditę.

Obejrząwszy, co było ciekawego, wyszli tylnym wyjściem, skąd, schowaną za rzędem kasztanowców, widać było wytwórnię win wraz z ogromnymi pojemnikami i przenośnikiem taśmowym.

Już wewnątrz zauważyła, że w odróżnieniu od recepcji wytwórnia wyposażona jest w urządzenia najnowszej technologii. Pracownicy wydawali się przyjaźni i otwarci, a Jared witał się z każdym z nich po imieniu.

Po fascynującej wizycie w pokoju informatycznym i pomieszczeniach do fermentacji z wielkimi kadziami ze stali nierdzewnej Jared zabrał ją do laboratorium.

Wysoki, przyjaźnie wyglądający mężczyzna w białym fartuchu i okularach wyszedł, by ich przywitać.

- Witaj, dobrze cię widzieć z powrotem - powiedział z uśmiechem.
- Witaj, Don. Też się cieszę, że tu jestem.
- Nie dalej jak wczoraj Estelle mówiła, że już najwyższy czas, żebyś wrócił.
- Jak się miewa twoja żona?
- Dziękuję, dobrze.
- Kiedy narodziny dziecka?
- Za około sześć tygodni.
- To niedługo będziemy świętować.
- Już się nie mogę doczekać - powiedział Don z zapalem.

Obejmując Perdite w talii, Jared przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Kochanie, poznaj Dona Macy, głównego enologa i moją prawą rękę. Don, to moja żona.

- Miło mi panią poznać, pani Dangerfield - powiedział Don, wyraźnie zaskoczony.

Nikt wcześniej nie zwracał się do Perdity „pani Dangerfield” i wprawiło ją to w zakłopotanie. Zdołała się jednak uśmiechnąć i serdecznie uścisnąć dłoń mężczyzny.

- Nie wiedziałem, że się ożeniłeś. Powinienem chyba pogratulować - zwrócił się do Jareda.

- Można tak powiedzieć - odpowiedział, przygarniając Perdite jeszcze mocniej.

Czując, że stoi spięta, uwolnił ją i zmienił temat.

- Jakie są dotychczasowe wyniki nowego projektu?

- Całkiem dobre, ale nie jest tak obiecujący, jak Sunset Flight na tym samym etapie.

Mężczyźni rozmawiali przez chwilę o winach, a potem pokazali Perdicie laboratorium pełne imponujących urządzeń. Zadała kilka trafnych i inteligentnych pytań, co zachęciło Dona, któremu schlebiało jej zainteresowanie. Po rozmowie o poziomach pH, krytycznych temperaturach i chemicznej lotności Jared wtrącił się:

- Gotowa, by ruszyć dalej?
- Jeśli ty jesteś gotów.

Podziękowali Donowi, zapewniając go, że wizyta bardzo im się podobała, i wrócili do samochodu.

- Nie było to dla ciebie zbyt nudne? - zapytał.

- Nie, wręcz przeciwnie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Właściwie, to chciałabym się dowiedzieć więcej o procesie fermentacji.

- Z chęcią zabiorę cię wszędzie, gdzie zechcesz, ale sama zobaczysz, że najwspanialszy moment to ten, kiedy winogrona właśnie zostały zebrane i są rozładowywane...

Po raz kolejny mówił tak, jakby było dla niego oczywiste, iż za jakiś czas Perdita nadal tu będzie.

Kiedy podjechali pod dom, Jared zasugerował:

- Może chcesz pójść się odświeżyć, a ja tymczasem odstawię samochód do garażu? I pamiętaj o kostiumie, może ci się przydać - dodał z ironicznym uśmiechem.

Nadal wstrząśnięta tym, jak ją potraktował, miała zamiar zostawić kostium, ale, nie chcąc wszczynać kłótni, podniosła go niechętnie z buntowniczym wyrazem twarzy. Błysk w oku Jareda uświadomił jej, że jest on nie tylko świadomy jej walki wewnętrznej, ale też rozbawiony jej niemym buntem.

W pokoju rzuciła niedbale torbę na równo zasłane łóżko i udała się do łazienki. Po odświeżającym prysznicu rozczesała włosy i nie mając najmniejszego zamiaru podążyć za kpiącą sugestią Jareda, włożyła czyste figi i sukienkę w kolorze morza.

Jednak chwilę później ciekawość wzięła nad nią górę.

Włożyła kostium, który spływał po jej smukłym ciele jak ciekły miód. Bez wątpienia czuła się w nim świetnie, ale jak wyglądała?

Zerknęła w stronę lustra i dreszcz zdumienia przeszedł po jej ciele.

Kobieta patrząca na nią z odbicia była smukła jak gałązka wierzby, ale jednocześnie apetycznie zaokrąglona, z kształtnymi piersiami, wąską talią i kuszącymi biodrami. Czy ta cudowna istota to naprawdę ona? Aż trudno uwierzyć, że jeden kawałek garderoby mógł nadać taki wygląd.

Gdy się tak wpatrywała w swoje odbicie, kątem oka uchwyciła jakiś ruch. Zdała sobie sprawę, że łączące sypialnie drzwi są otwarte, a Jared stoi w holu, kompletnie ubrany, z włosami nadal mokrymi po niedawnym prysznicu.

- Co ty tu robisz? - zapytała prawie bez tchu.

- Podziwiam zjawisko. Gdy widziałem cię ostatnio, byłaś śliczną młodą dziewczyną, a teraz jesteś zachwycająco piękną kobietą - odparł, wodząc wzrokiem po jej krągłościach, smukłych nogach i ramionach, jedwabnych włosach i gładkiej skórze.

- Jak śmiesz wchodzić tu bez pukania? - prawie krzyknęła, gniewem maskując to, jak poruszyły ją jego słowa i wyraz twarzy.

- Pukałem, ale widocznie byłaś zbyt zaaferowana, aby usłyszeć. Na tarasie czekają drinki i chciałbym, żebyś tam do mnie dołączyła - dodał, gdy spuściła wzrok.

- Zdejmę go tylko...

- Nie zdejmuj. Może popływamy przed obiadem? - wychodząc, zamknął cicho drzwi za sobą.

Nie, nie mogła zostać w tym kostiumie. Czułaby się zbyt odsłonięta i bezbronna. Nerwowo zdjęła go i cisnęła z powrotem do pudełka.

Włożyła poprzednio zdjęte ubranie i już miała związać włosy w kok, który Martinowi tak się podobał, gdy nagle przypomniała sobie, jak Jared lubił wtulać twarz w jej rozpuszczone loki. Pozostawiła więc włosy rozpuszczone i dziwnie zdenerwowana wyszła z zimnego domu na słoneczny taras.

- A jednak stchórzyłaś? - powiedział, podnosząc wzrok.

- Pomyślałam, że lepiej się zakryję. Miałam już dosyć słońca na dziś.

- W takim razie usiądź w cieniu - odparł, choć bez wątplenia wiedział, że to wymówka.

Gdy usiadła na leżaku, Jared przechylił parasol tak, aby osłaniał ją przed słońcem, które nadal mocno świeciło. Gdy podniosła głowę, by mu podziękować, delikatnie pogłaskał jej włosy.

- Cieszę się, że je rozpuściłaś - dodał cichym głosem, podnosząc niesforny kosmyk i owijając go sobie wokół palca. Po chwili zmienił ton. - Czego się napijesz? Martini? Dżin z tonikiem? Koktajl owocowy? - zapytał grzecznie.

- Poproszę o koktajl.

Gdy sączyli drinki, słońce schowało się za horyzontem, a jego blask powoli bladł. Zmierzch rozciągał nad ogrodem aromatyczne zasłony, zwiewne jak skrzydła wróżki.

Samotna gwiazda świeciła jasno, a cień cienkiego jak rogalik księżycy wisiał nad szczytami drzew, obiecując kolejny piękny letni wieczór.

Ale Perdita nie umiała się nim cieszyć.

Teraz, kiedy dotknął jej włosów tak czule, spięła się. Przepełniły ją tęsknota i wątpliwości. Czując się nieswojo z własnym zdenerwowaniem, chciała przełamać tę ciszę, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

Zastanawiała się, czy jego myśli podążają tym samym tropem co jej.

Patrzyła na wzgórza w oddali i na drogę, którą wcześniej jechali, przyozdobioną sznurem świateł. To przypomniało jej o wizycie w wytwórni win.

- Wino, o którym wspomniał Don, to Sunset Flight, tak?

- Tak. Jestem zaskoczony, że zapamiętałaś.

- To piękna nazwa, zapada w pamięć, ale dziwi mnie, że nigdy wcześniej jej nie słyszałam.

- Nie mogłaś. To nowe różowe wino, którego produkcję dopiero zaczynamy. Nowa eksperymentalna odmiana winogron. Aby stworzyć coś niepowtarzalnego, próbowaliśmy połączyć ją z innymi odmianami. Don włożył wiele serca w ten projekt i jeśli dobrze dobrał proporcje, czego jestem pewien, powinniśmy mieć zwycięzcę.

Mówił swobodnie i beztrąsko i już po chwili jej napięcie zaczęło słabnąć.

- Właściwie to schłodzona butelka tego wina czeka właśnie na otwarcie. Kiedy będziesz gotowa, aby coś zjeść, sama spróbujesz i powiesz mi, co o nim sądzisz.

Kolacja.

Patrząc, jak podaje psu miskę, pomyślała, że niedługo upłyną dwadzieścia cztery godziny i Jared będzie chciał poznać jej odpowiedź.

Ale ona nadal nie podjęła decyzji.

Jak mogłaby powiedzieć „tak” i ulec mu ponownie?

Ale czy mogła powiedzieć „nie” i skazać ojca na cierpienie?

Jeśli jednak zmuszona będzie przystać na jego propozycję, jak szybko będzie chciał mieć ją w swym łóżku?

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Oczom Perdity ukazał się ponownie stół nakryty lnianymi serwetkami, na których stały kryształowe kieliszki. Tym razem, oprócz świec, pośrodku stołu znajdowała się piękna kompozycja z kwiatów, a przy obu nakryciach postawiono przystawki ze szczypiec kraba i wędzonego łososa, podczas gdy na stoliku obok czekały w ciepłe kolejne potrawy.

- Wygląda na to, że to szczególna okazja.

- Tak jest.

Czekała na ciąg dalszy, ale on bez słowa odsunął dla niej krzesło, a później zapalił świece.

Sadowiąc się naprzeciw, sięgnął po schłodzoną butelkę wina, otworzył ją, nalał kieliszek i podał Perdicie.

Na etykiecie dostrzegła ptaka o wdzięcznej sylwetce przypominającego jaskółkę, wznoszącego się na tle wieczornego nieba o delikatnych odcieniach różu i złota. Uniosła kieliszek, aby najpierw poczuć aromatyczny bukiet. Wino było wytrawne, orzeźwiające i delikatne jak jedwab, jednak z głębszymi nutami, które mile ją zaskoczyły.

- Bardzo szczególny smak. Choć delikatne, pod koniec musuje lekko na języku. Nigdy wcześniej niczego podobnego nie piłam - powiedziała, biorąc kolejny łyk.

- Zgadza się, jest inne. Dlatego właśnie chciałem się dowiedzieć, co o nim myślisz.

- Myślę, że jest pyszne - odpowiedziała szczerze.

- Don uważa, że niedługo może stanąć w jednym szeregu z różowym szampanem jako wino idealne na urodziny, wesela i inne okazje.

- Na pewno ma rację - potwierdziła, wciąż delektując się smakiem trunku.

- Tym samym jest idealne na dzisiejszy wieczór.

Dolał wina Perdicie, później sobie i wzniosł kieliszek w toaście:

- Za nas.

- Za nas - powtórzyła niepewnie. Upiła kolejny łyk. - Więc co to za okazja? Co świętujemy?

- Myślałem, że zgadniesz. - Jego usta wygięły się w cierpkim uśmiechu.

Zaprzeczyła, potrząsając głową, ale wiedziała. Oczywiście, że wiedziała. Był święcie przekonany, że przyjmie jego propozycję i wróci do niego. Drżąc w środku, odczekała, aż jej głos będzie stanowczy i pewny.

- Czy nie sądzisz, że skoro nie dałam ci jeszcze odpowiedzi, twoje świętowanie może być nieco przedwczesne? Mogę powiedzieć „nie”.

- Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Tymczasem nie zgadłaś, co świętujemy - odparł z błyskiem w oku.

- Cóż więc...

- Myślałem, że pamiętasz. Dziś jest nasza trzecia rocznica ślubu...

Przeszedł ją dreszcz. Oczywiście. Do tej pory zawsze pamiętała.

Przez ostatnie dwa lata, kiedy zbliżał się dziewiąty czerwca, starała się odepchnąć wszystkie wspomnienia na bok, aby przed ojcem i Martinem wyglądać na spokojną i zrównoważoną, choć wewnątrz wszystkie rany otwierały się od nowa i krwawiły.

Jednak przy tej okazji zamiast przypomnieć sobie całą traumę, w jakiś sposób zdołała wyprzeć ją z głowy.

- Ponieważ to jest pierwsza rocznica, którą spędzamy razem, uczczenie jej w szczególny sposób wydało mi się właściwe - kontynuował Jared. - Może zaczniemy, zanim wszystkie kulinarne wysiłki Hilary pójdą na marne.

Po przepysznych przystawkach podano rozpluwający się w ustach filet z kurczaka nadziewany wędzonymi ostrygami, drobne młode ziemniaczki, zielony groszek i sos beszamelowy. Niebiańskie ciasto z malinami i bitą śmietaną idealnie dopełniło ten niezwykle posiłek.

Pomimo lekkiego szoku Perdita jadła ze smakiem i gdy jej talerz był pusty, błogo odetchnęła.

- Sera? - zaproponował Jared.

- Tylko kawa, dziękuję. - Potrząsnęła głową i rozsiadła się wygodnie w jednym z foteli.

Z dala od świateł świec było prawie zupełnie ciemno. Basen wydawał się czarny jak Styks, a sylwetki drzew na wzgórzach wyglądały jak namalowane atramentem na tle nocnego nieba.

Stojąc przy barze, Jared zapalił latarnie na patiu i przy basenie, co nadało scenerii bajkowy wygląd.

Wracając z kawą, usadowił się koło niej i zadał pytanie, którego tak bardzo się bała.

- A więc, Perdito, podjęłaś już decyzję?

- N-nie, musisz być cierpliwy - wyjąkała, potrząsając głową.

- Zważywszy na wszystko, myślę, że byłem cierpliwy. Minęły dwadzieścia cztery godziny i chciałbym poznać twoją odpowiedź.

- Nie mogę ci jej udzielić - krzyknęła w desperacji. - Po prostu nie mogę. Miałam zbyt mało czasu do namysłu.

Oboje wiedzieli, że to bzdura.

- O czym tu myśleć? Wiesz równie dobrze jak ja, że właściwie nie masz wyboru.

- Ależ mam - upierała się. - Zawsze mogę odmówić.

- Czy naprawdę mogłabyś stać z boku i patrzeć, jak twój ojciec staje się bezdomnym bankrutem? - zapytał z niezachwianą pewnością siebie.

Jej milczenie stanowiło wystarczającą odpowiedź.

- Wiedziałem, że nie. - W jego głosie pobrzmiwała nutka triumfu. - Przy jego słabym sercu to mogłoby go zabić, a tego nie chciałabyś mieć na sumieniu.

- Ty za to w ogóle nie masz sumienia - rzuciła.

Jared potrząsnął głową.

- I tu się mylisz. Jest moim teściem i nie chciałbym w żaden sposób przyczynić się do jego śmierci. Wiedząc jednak, jak bardzo go kochasz, jestem pewien, że mogąc temu zapobiec, nie narazisz jego życia. Oczywiście, cierpiałby nie tylko twój ojciec, ale również twój były narzeczony i jego ojciec.

- Ani mój ojciec, ani Martin, ani Elmer nie chcieliby, żebym się poświęcała - odparła przyparta do muru.

- Jakież to melodramatyczne - zadrwił.

- Kpij, ile chcesz, ale jeśli myślisz, że wrócę do ciebie i będę udawać, że cię kocham, to jesteś w błędzie.

Przez chwilę wyglądał, jakby został spoliczkowany, ale zaraz jego twarz odzyskała spokój.

- Nie rozumiałaś mnie. Nie chcę, żebyś „udawała”, że mnie kochasz. Tak naprawdę w ogóle mnie nie obchodzi, co do mnie czujesz. Chcę cię jedynie w moim łóżku na każde zawołanie.

- Miałam rację, jesteś szalony - powiedziała drżącym głosem.

- Wolę być szalony, mając ciebie obok.

- To się nigdy nie uda. Jeśli nadal mnie kochasz...

- Nie kocham.

Jego zaprzeczenie było jak cios w serce. Naiwnie wyobrażała sobie, że pod całym gniewem i rozczarowaniem nadal czuje do niej coś więcej niż tylko pożądanie.

- To czysto fizyczna sprawa, rodzaj choroby, obsesji. Jakkolwiek to nazwiesz, potrzebuję cię, aby ją uleczyć, i jestem gotowy zrobić wszystko, by ten cel osiągnąć. Na szczęście jestem wystarczająco bogaty, żeby...

- Kupić mnie?

- Miałem zamiar powiedzieć „ocalić firmę twego ojca”, ale jeśli tak to nazywasz...

- Do tego się wszystko sprowadza.

- Czy więc twoja odpowiedź brzmi „nie”?

- Dobrze wiesz, że musi brzmieć „tak” - powiedziała z goryczą.

- Nie bądź taka przerażona. Przecież nie proszę cię, żebyś robiła coś, czego wcześniej nie próbowałaś, i to, jeśli mogę dodać, całkiem ochoczo.

- To było co innego - odparła, rumieniąc się.

- Dlaczego?

- Wtedy cię kochałam.

- Może byłaś zakochana w miłości, ale nigdy we mnie. - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Inaczej byś mi zaufała, wysłuchała i uwierzyła, że byłem niewinny. Zamiast tego wyciągnęłaś wnioski, że w czasie twojej nieobecności podczas naszej nocy poślubnej zastąpiłem cię inną dziewczyną albo zapłaciłem prostytutce...

- Jak mogłam ci wierzyć, kiedy... - przerwała, przygryzając wargę. - Jaki jest sens teraz do tego wracać?

- Żaden, jeśli nadal jesteś tak uparta, że nie dopuszczasz innego wytłumaczenia.

- Ponieważ nie może być inne.

- Ależ może i jest. Bez względu na to, czy mi wierzysz, czy nie, czekałem na ten moment trzy długie lata i dziś w nocy chcę cię mieć w swoim łóżku.

Perditę przeszedł dreszcz.

- Chcę czuć przy sobie twoje ciepłe, nagie ciało, słyszeć twoje jęki, kiedy wijesz się pode mną, i kochać się z tobą tak długo, aż będziesz błagać o litość, a ja będę całkowicie zaspokojony.

Wbrew swojej woli, poczuła, że jego słowa ją podniecają.

- Czy to cię podnieca? - zapytał, jakby znał jej myśli.

- Nie, wręcz przeciwnie - zaprzeczyła. - Jak długo będziesz chciał mnie u siebie?

- W łóżku? Tak długo, jak będzie trzeba, aby zaspokoić moją potrzebę.

- A potem? - spytała prawie szeptem.

- Potem Judson może mieć cię z powrotem, jeśli oczywiście będzie zainteresowany resztkami po mnie.

Wzdrygnęła się, słysząc, jak jest okrutny.

- Nie wierzę, że kiedykolwiek byliście kochankami - kontynuował.

- Nie bądź śmieszny.

- Więc jakim cudem udało ci się utrzymać go na dystans?

Choć było to nieświadome, wiedziała, że tak właśnie traktowała Martina - platonicznie, jak brata, a nie mężczyznę, który ma swoje potrzeby.

- Czyżby twój brak zainteresowania osłabił jego zapal?

Wiedziała, że Jared ma rację, ale do tej pory była zbyt wdzięczna za powściągliwość Martina, żeby dociekać jej przyczyny.

- Więc jeśli go nie kochasz ani nie pożądasz, dlaczego zamierzałaś za niego wyjść?

- zapytał z satysfakcją, obserwując jej twarz.

- Kocham go i pożądam... - odpowiedziała, ale widząc, że Jared nadal jest nieprzekonany, zapytała: - Czy naprawdę wierzysz, że Martin nie miał nikogo przez te trzy lata, kiedy na mnie czekał?

- Czemu nie, ja nie miałem. - Usłyszała prawdę w jego głosie.

Perdita poczuła się zbita stropu, jednak starała się odzyskać równowagę.

- Kończąc odpowiedź na twoje pytanie, zgodziłam się wyjść za Martina, bo wiedziałam, że mogę mu ufać. - Dostrzegłszy cień bólu i gniewu na twarzy Jareda, uświadomiła sobie, że jej odpowiedź trafiła w czuły punkt.

- Skoro tak, to dlaczego tak dużo czasu zajęło ci podjęcie decyzji, aby go poślubić?

- Po pierwszym błędzie stałam się bardziej ostrożna.

- I nie pomyślałaś, że małżeństwo z Judsonem może być pomyłką?

- Nie. Jak już wspomniałam, wiedziałam, że mogę mu ufać.

- Naprawdę? - rzucił krótko. - A odpowiadając teraz na twoje pytanie, nie, nie wierzę, że Martin nie miał nikogo przez trzy lata, kiedy czekał na ciebie. Właściwie wiem, że kogoś miał.

- Co masz na myśli? - spytała w napięciu.

- Choć jest w tej kwestii dyskretny, wiem, że utrzymuje kochankę.

- Nie wierzę ci.

- A powinnaś. To apetyczna blondynka. Nazywa się Jackie Long i ma mieszkanie w Olds Court w Fulham, za które Martin płaci. Odwiedza ją tam dość regularnie.

Perdita była wstrząśnięta. W jej głosie słychać było rozpacz.

- Być może było tak w przeszłości, ale jestem pewna, że skończył z tym, kiedy się zaręczyliśmy.

- Mylisz się. Nadal to robi. Spędził z nią kilka godzin, zanim poleciał do Japonii.

- Kłamiesz! - krzyknęła łamiącym się głosem.

Ale nawet wtedy wiedziała, że mówi prawdę.

Choć darzyła Martina jedynie sympatią, wiadomość, że ją zdradzał, wytrąciła ją całkowicie z równowagi. Może częściowo sama była temu winna. Gdyby się zgodziła wyjść za niego wcześniej...

- Zaszokowana? Chyba nie uważałaś go za świętego? Bo jeśli tak, to rzeczywiście taka wiadomość...

Nagle całą złość, jaką w tym momencie czuła, skierowała przeciw Jaredowi.

- Ty jesteś najmniej odpowiednią osobą, by prawić morały! - wypaliła. - Martin może nie jest idealny, ale nie wziąłby do łóżka innej kobiety w noc poślubną.

- Ja też nie. I nie miałem zamiaru nikogo osądzać. Sam wiem z doświadczenia, że trzy lata to długo, ale zważywszy na to, jak wiele wysiłku włożył w to, by cię zdobyć, fakt, że nie był gotowy poczekać, świadczy o jego niedojrzałości i braku kontroli. Jednocześnie - dodał - sama jesteś namiętną kobietą, więc nie wykluczam, że zanim poznałaś Judsona, było w twoim życiu wielu mężczyzn.

- Oczywiście - dopowiedziała, wciąż chcąc się odgryźć. - Setki - dodała, psując cały efekt.

- Wybacz, ale wątpię. - Jared pokazał białe zęby w drapieżnym uśmiechu. - Jest w tobie pewna niewinność, która mówi mi, że nie miałaś nikogo, odkąd odeszłaś ode mnie. Jeśli się jednak mylę, sprawię, że będziesz tylko moja i kompletnie o nim zapomnisz, kimkolwiek był.

Na dźwięk tych słów Perdita poderwała się i po omacku podeszła do krawędzi tarasu.

Jeśli zachowa spokój, zniechęci go do siebie, będzie bezpieczna. Nie zmusi jej do niczego, tego była pewna.

Ale czy będzie w stanie go zniechęcić?

W przeszłości nie mogła się mu oprzeć. Wystarczył dotyk, a nawet jedno spojrzenie, aby wywołać w niej stan uległości i pożądania.

- Nie martw się, nie będzie tak źle.

Głos Jareda za plecami sprawił, że Perdita podskoczyła. Czuła jego ciepły oddech na swojej szyi. Zaniepokojona jego bliskością, zaczęła się odsuwać, a wtedy oplótł ją ramionami i przyciągnął do siebie. Musnął ustami jej szyję.

- Gotowa do łóżka?

- Nie jestem wcale zmęczona - skłamała.

- Nie miałem na myśli snu. Wolałbym nawet, żebyś nie była zmęczona. - Jego głos stał się niebezpiecznie miękki i uwodzicielski.

- Wieczór jest taki piękny, że chciałabym zostać tu jeszcze chwilę. - Grała na zwłokę.

- W porządku - zgodził się.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do najbliższej sofy, gdzie położył się wygodnie, przyciągając ją do siebie.

Wiedząc, że walka jest zbyt ciężka i może go jedynie podniecić, pozostała w bezruchu, sztywna i chłodna. Po chwili jednak, napięcie stało się uciążliwe i zmuszona była rozluźnić się w jego ramionach.

- Tak lepiej - zauważył i dotknął ustami jej karku.

Czując falę gorąca i jednocześnie gniewu, że ciało tak łatwo ją zdradziło, Perdita uwolniła się i zerwała na równe nogi.

Jared wstał niespiesznie za nią i obejmując ją w talii, zasugerował:

- Więc zdecydowałaś się jednak pójść do łóżka?

- Nie... - Jej umysł pracował na najwyższych obrotach w poszukiwaniu wymówki.

- Chciałabym popływać.

- Proszę bardzo.

- Muszę tylko...

- Nie ma potrzeby wkładać kostiumu. To teren prywatny, osłonięty. A poza tym nie zapominaj, że widziałem cię nago wiele razy. Jednak jeśli to dla ciebie problem, obiecuję nie patrzeć. Zanim się zdecydujesz, lepiej odprowadzę Sama, bo będzie chciał do ciebie dołączyć.

Gdy zniknęli, Perdita przebrała się w jednej z kabin. Owinęła się ręcznikiem, który potem powiesiła na leżaku przed wejściem do basenu.

Woda była wspaniale orzeźwiająca, jak dotyk satyny na ciele. Po przepłynięciu kilku długości obróciła się na plecy, by odpocząć.

Po chwili chciała już wychodzić, gdy spostrzegła, że Jared wrócił. Zaczęła więc kolejną długość basenu. Po dziesięciu, piętnastu długościach miała dosyć. Ale nie chcąc sprawdzać, co by się stało, gdyby opuściła basen, zmusiła się do dalszego pływania. W

końcu zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że jest niemądra. Nie mogła przecież pływać całą noc.

Gdy wychodziła z basenu, Jared pojawił się, by jej pomóc.

- Zmęczona? - zapytał.

- Trochę - odparła, czując, że nogi ma jak z ołowiu.

Otulił ją ręcznikiem, który zostawiła na brzegu.

- W takim razie... - Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę jacuzzi. - Tego potrzebujesz.

Usiadła na szerokim siedzisku w kształcie podkowy, zanurzając się w wodzie po ramiona. Delikatny, erotyczny wir gorącej wody wokół zmęczonego ciała zaczął ją wspaniale relaksować.

Nagle Jared zapytał:

- Mogę dołączyć?

Odpowiedź uwięzła jej w gardle.

Zdjął ubranie i usiadł koło niej, zdecydowanie za blisko, by mogła się czuć swobodnie. Wiedziała, że przy najmniejszym ruchu jej udo dotknie jego, więc siedziała w bezruchu.

- Jesteś napięta jak struna. Rozluźnij się i pozwól wodzie zrobić swoje.

Z trudem starała się pójść za jego radą, spięta po wydarzeniach ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Po chwili jednak, pod wpływem masującej wody, zamknęła oczy i zaczęła odpływać.

I wtedy poczuła usta Jareda na swoich.

- Nie chcę ci przeszkadzać, ale czas, byśmy już poszli.

Podskoczyła i prawie się pośliznęła, ale Jared w porę ją podtrzymał.

- Nie dotykaj mnie - rzuciła ostro, otulając się ręcznikiem.

- O co chodzi? - zapytał szczerze zdziwiony.

- Nie chcę, żebyś mnie dotykał - odparła, wiedząc, że gdyby kontynuował, nie byłaby w stanie utrzymać go na dystans. - Przywykłam do dotyku Martina i nie chcę być dotykana przez kogoś, kogo nie kocham - dodała.

Początkowo rozzłoszczony jej odpowiedzią, po chwili znów był spokojny. Wylał rękawiczką jej ramiona i jędrne piersi.

- Pamiętasz, jak ostatnim razem siedzieliśmy razem w jacuzzi? Jak później piliśmy czerwone wino i kochaliśmy się pod gwiazdami? - wyszeptał jej do ucha.

O tak, pamiętała tę cudowną noc najwspanialszej bliskości, jakiej doświadczyła.

Nie mogła teraz pozwolić tak łatwo się uwieść, jednak wspomnienie było tak intensywne, że miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję i pozwolić, by ich ciała się stopiły.

A Jared o tym wiedział.

Zaczął delikatnie całować jej usta, skronie, zamknięte powieki i szyję.

Gdy zaczęła mrużyć z zadowolenia, przesunął ręką w dół po jej ciele, gładząc szczupłą talię i gładką skórę na brzuchu, aż dotarł do jedwabnych loczków między udami.

- Perdita, czy chcesz, żebym przestał? - Zatrzymał się na chwilę.

Pokręciła głową.

- Wcześniej mówiłaś, że nie chcesz być dotykana przez mężczyznę, który cię nie kocha - dodał, jakby nieprzekonany.

- Nie myślałam tak naprawdę.

- Więc mam kontynuować?

- Tak, Jared, proszę - błagała, rozpalona.

- Czy twój kochaś potrafi tak cię rozpalic i sprawić, byś błagała?

Zszokowana, otworzyła oczy i zobaczyła iskrę okrucieństwa w jego oczach, gdy patrzył na nią z triumfem. W tym momencie zrozumiała, że jej nienawidzi. Wcale nie chciał sprawić jej przyjemności, a jedynie bawił się nią, aby odpłacić za to, co powiedziała.

Czuła się zawstydzona i upokorzona.

Odsunęła jego rękę i zrobiła krok w tył.

Jared parzył na nią z drwiącym uśmiechem.

Tego już było dla niej za wiele.

Podniosła rękę i z całej siły wymierzyła mu policzek. Potem odwróciła się i uciekła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie mogąc złapać tchu, Perdita biegła przez pusty dom.

Wpadła do pokoju, znalazła po omacku włącznik światła i w obawie przed pościgiem zatrzasnęła za sobą drzwi i przekręciła klucz. Przypomniawszy sobie o drzwiach łączących sypialnie, zablokowała klamkę krzesłem.

Tak jak stała, wsunęła się pod kołdrę i zgasiła światło.

Jared jej nienawidził.

Poczuła, jak uchodzi z niej całe napięcie i rozplakała się, jakby serce miało jej pęknąć.

Jak człowiek, który kiedyś przyrzekał jej miłość, mógł ją potraktować w ten sposób?

Może częściowo była to jej wina? Celowo go rozzłościła, opowiadając o Martinie.

Usłyszała, jak ktoś naciska klamkę i wstrzymała oddech. Bała się, że w porywie furii Jared mógłby się chcieć włamać do pokoju. Dźwięk uciął jednak i Perditę zalała kolejna fala cierpienia i żalu.

Pograżona w rozpacz, nie usłyszała, jak Jared wszedł do pokoju i dopiero jego dotyk na jej wciąż mokrych włosach poderwał ją przestraszona.

- Jak tu wszedłeś?

- Przez werandę.

- Odejdź, nie chcę cię tutaj - krzyknęła przez łązy.

Ignorując jej słowa, zdjął jedwabny szlafroki wśliznął się obok niej do łóżka. Przyciągnął ją do siebie i gładząc jej włosy, szeptał uspokajające słowa.

Próbowała wyrwać się z jego objęć, ale jego czułość wywołała jedynie kolejną falę łez. Płakała z żalu za utraconą miłością i marzeniami. Cierpiała z powodu nieczułości i okrucieństwa Jareda.

Kiedy w końcu łkanie zastąpił spokojniejszy oddech, fizycznie i emocjonalnie wyczerpana zasnęła w jego ramionach.

Nad ranem przyśnił jej się wyraźny, intensywny sen.

W piękny letni dzień leżała w objęciach Jareda na hamaku zawieszonym pod drzewem cedrowym, czując ciepłe promienie na twarzy i wdychając zapach świeżo skoszonej trawy. Cała surowość i złość Jarda zniknęły i znów był ciepłym, charyzmatycznym mężczyzną, którego poślubiła. Bezpieczna w jego ramionach, uniosła głowę, a on pocałował ją delikatnie, aż wydała z siebie lekki pomruk zadowolenia.

Dopiero gdy jego ręce zaczęły wędrować po jej nagim ciele, zdała sobie sprawę, że to nie jest sen.

Zamiast w hamaku, leżeli w jej łóżku w szarym świetle poranka, a on nie był już tym łagodnym Jaredem ze snu, ale na powrót zimnym i surowym mężczyzną, który celowo ją upokorzył.

Zamarła i próbowała się wyrwać z jego objęć.

- Już w porządku, kochanie. - Przyciągnął ją bliżej do siebie. - Przepraszam, że byłem wobec ciebie tak brutalny. Wybacz mi, proszę.

Po chwili paniki, czując, jak delikatnie głaszcze ją po włosach i szepcze słowa otuchy, Perdita zaczęła się rozluźniać. Jared zaczął ponownie pieścić jej ciało, uwodząc ją i przyprawiając o dreszcze rozkoszy.

Całował jej usta i gładził jędrne piersi, a gdy usłyszał, jak zaczyna dyszeć z pożądania, jego ręka powędrowała powoli w dół po wewnętrznej stronie uda do miękkich, jedwabnych loków i wilgotnego ciepła, które skrywały.

Choć każdy jego ruch dawał jej obietnicę rozkoszy, a ona czuła się bliska utraty zmysłów, w pewnym momencie poczuła ukłucie lęku i niepewności.

- Czy chcesz się ze mną kochać, Perdito? - Wyczuwając jej wahanie, Jared znieruchomiał.

Skinęła głową.

- Chcę usłyszeć, jak to mówisz - nalegał. - Pragniesz mnie?

- Tak, tak... - wyszeptała.

Mieszanka ulgi, przyjemności i pasji wstrząsnęła nią i oddała mu się całkowicie, a świat wokół przestał istnieć.

Chwilę potem, doświadczony najwspanialszej bliskości, jak wyrzucona na brzeg przez falę rozkoszy leżała wyczerpana, a jej serce biło mocno i szybko.

Gdy jej oddech się uspokoił, poruszyła się, aby wstać, a wtedy śpiący na jej piersi Jared podniósł głowę i głaszcząc ją o policzku, zapytał:

- Wszystko w porządku?

- Tak, cudownie - wyszeptała.

Obraz czystej męskiej satysfakcji odmalował się na jego twarzy.

- To dobrze, bo mamy wiele do nadrobienia i niedługo chciałbym się znów z tobą kochać.

Kolejne zbliżenia były jeszcze wspanialsze. Pozbawiony bliskości przez tak długi czas, Jared kochał się z nią nie dwa, lecz wiele razy, zawsze pozostawiając ją z uczuciem całkowitego spełnienia i błogości.

Gdy się obudziła, było już zupełnie jasno, a muślinowe firanki falowały, lekko poruszane letnią bryzą.

Była sama, Jared zniknął, a drzwi łączące ich sypialnie były otwarte.

Choć ciało miała rozluźnione, jej umysł był jakby zablokowany, niezdolny do normalnego funkcjonowania.

Chwilę potem Jared pojawił się w drzwiach. Był całkiem nagi, a ręcznikiem wycierał wciąż mokre włosy. Był tak piękny i męski, że Perdita zaniemówiła.

Jared spojrzał na nią i obdarzył uśmiechem, który miał zarezerwowany tylko dla niej.

- Przyszedłem zobaczyć, czy już wstałaś i jesteś gotowa coś zjeść, ale skoro tak na mnie patrzysz, brunch będzie musiał poczekać.

Perdita zarumieniła się i spuściła wzrok. Nagle zdała sobie sprawę, że z potarganymi włosami i zapuchniętymi oczami na pewno wygląda okropnie.

- Muszę wyglądać strasznie.

- Dla mnie zawsze wyglądasz pięknie z samego rana. Słodka, wciąż lekko zaspana... Nie mogę ci się oprzeć. - Po tych słowach wśliznął się znów pod kołdrę.

- A co jeśli znajdzie nas pokojówka? - zaprotestowała Perdita.

- Hilary jest w kuchni... A zresztą, jesteśmy przecież małżeństwem i mamy pełne prawo być razem w łóżku. - Pocałował ją czule.

Po wspólnym prysznicu zasiedli w końcu na słonecznej werandzie.

Perdita spojrzała na twarz Jareda schowaną w cieniu parasola i wstrzymała oddech. Widząc jej wzrok, Jared dotknął czerwony ślad na lewym policzku.

- Czy to moja sprawka?

- To pamiątka po twoim pierścionku - odparł rzeczowo.

- Przepraszam - wyszeptała ze łzami w oczach.

Pochylił się i wziął ją za rękę.

- Nie martw się, zasłużyłem na to. Czy to Judson dał ci ten pierścionek? - zapytał po chwili.

- Nie, to prezent od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny. Tu jest napis: „Perdita”.

- „Zagubiona kobieta” - powiedział cicho, nalewając kawę. - Nigdy mi nie mówiłaś, skąd się wzięło twoje imię.

- To długa historia.

- Mamy cały dzień.

Sięgnęła po filiżankę i zaczęła opowieść.

- Moja matka pochodziła z San Jose. Poznali się, gdy ojciec przyjechał do Kalifornii, aby założyć amerykański oddział Hudson Boyd Electronics.

To była miłość od pierwszego wejrzenia i już po kilku tygodniach byli małżeństwem. Kupili dom niedaleko miejsca, gdzie mieszka teraz Elmer. Kiedy matka była w siódmym miesiącu ciąży, ojciec, który ją ubóstwiał, zabrał ją na długo wyczekiwaną wycieczkę do Nowego Jorku.

Tego wieczoru, kiedy mieli lecieć z powrotem do Kalifornii, jej matka zaczęła przedwcześnie rodzić i została zabrana do szpitala Rodanth. Nastąpiły komplikacje. Perditę umieszczono w sali dla wcześniaków, a lekarze walczyli o życie jej matki. Przez dwadzieścia cztery godziny ojciec nie odchodził od jej łóżka.

Kiedy w końcu w pełni odzyskała świadomość i chciała zobaczyć swoje dziecko, pielęgniarki nie mogły go znaleźć i powiedziały rodzicom, że chyba umarło.

Następnego ranka, gdy oboje pogrążeni byli w rozpaczy, znaleziono dziecko w Tidewell, filii Rodanth, gdzie wysłano je w wyniku pomyłki.

Sprawa wyszła na jaw, gdy pani Boyd, która została przeniesiona do Tidewell po urodzeniu syna, dostała do karmienia dziewczynkę. Kobieta wpadła w histerię, ale szybko odzyskała dziecko, a rodzice Perdity swoją córkę.

- Stąd imię „Perdita”. - Jared zakończył historię. - A co się stało z twoją matką?

- Lekarzom nie udało się zatrzymać wewnętrznego krwotoku i zmarła następnego dnia w objęciach mojego ojca. Elmer powiedział mi kiedyś, że ojciec nigdy nie pogodził się z jej odejściem i że wraz z nią umarła część niego. Ojciec zabrał mnie z powrotem do Kalifornii i zatrudnił opiekunkę. Jednak ponieważ przyjechał do Stanów jedynie ze względu na matkę, nie mógł się tam zadomowić. Sprzedał dom i wrócił do Anglii, aby prowadzić brytyjski oddział firmy.

- Jesteś podobna do matki?

- Podobno jak lustrzane odbicie.

- I tylko ty mu zostałeś - powiedział Jared. - To wiele wyjaśnia.

To była odpowiednia sytuacja, aby wreszcie poruszyć coś, co od dawna ją gnębiło.

- Właśnie dlatego, nie mogę mu powiedzieć... - zawahała się.

- Że zostałeś zmuszona, żeby do mnie wrócić? - zapytał z nutką goryczy w głosie.

- Tak - przytaknęła.

- Więc, co mu powiesz?

- Nie jestem pewna. Na pewno nie całą prawdę. Boję się, żeby ojciec lub Martin nie zadzwonili do mnie, zanim nie zdecyduję, co im powiedzieć.

- Więc może zadzwoń do nich pierwsza. Jeśli chcesz zyskać na czasie, powiedz, że negocjacje idą dobrze, ale może upłynąć jeszcze kilka dni, zanim dojdzie do porozumienia, a wtedy od razu ich powiadomisz.

Chcąc mieć to za sobą, Perdita zadzwoniła najpierw do ojca i powtórzyła mu dokładnie to, co sugerował Jared.

- Dzięki Bogu - odetchnął z ulgą.

- A jak ty się czujesz?

- Całkiem dobrze. Lekarze mówią, że mogę wrócić do domu za dzień lub dwa. A co u ciebie? Mam nadzieję, że masz czas trochę się zrelaksować?

- Tak, właśnie zaraz wychodzę. Nie martw się, wszystko jest w porządku.

- Kłamanie idzie mi coraz lepiej - powiedziała, odkładając słuchawkę, ale widząc zmarszczone czoło Jareda, szybko tego pożałowała.

Świadoma obecnej przepaści między nią a Martinem, dzwoniąc do niego, czuła się jeszcze bardziej zdenerwowana i chciała szybko zakończyć rozmowę.

- Strasznie za tobą tęsknię - powiedział Martin.

Pewnie bardziej tęsknisz za swoją kochanką, pomyślała zjadliwie.

- Ale niedługo wrócisz domu, przywożąc dobre wieści - kontynuował.

- Mam nadzieję. Teraz muszę już lecieć. Pa!

- Kocham cię.

Uśmiechnęła się gorzko. Zabrzmiało to naprawdę szczerze.

- Więc nadal go kochasz? - Jared spochmurniał.

- Oczywiście, że go kocham. Może nie jest idealny, ale czuję się winna, oszukując go.

- Nie wydawałaś się winna, gdy byliśmy razem w łóżku.

- To był tylko seks, jak wtedy, gdy Martin odwiedza swoją kochankę.

- Ale trzy lata temu w Las Vegas to znaczyło chyba coś więcej? - drażył Jared.

- To już przeszłość - odparła.

- A wtedy, gdy zniszczyłaś wszystko między nami, bo myślałaś, że wziąłem do łóżka inną kobietę?

- Wiedziałam, że tak było. Jak mogłeś to zrobić?

- A jak ty mogłaś zostawić mnie samego w noc poślubną?

- I to jest twoja wymówka?

- Nie potrzebuję wymówek. Od kiedy ciebie poznałem, nie było w moim życiu żadnej innej kobiety.

Perdita bardzo chciała mu wierzyć.

- Ale, jak mówisz, to już przeszłość i jedyne, co pozostało, to pożądanie - zakończył chłodno, a Perdita poczuła, jak jej oczy wypełniają gorzkie łzy.

Przez następne dwa lub trzy dni oboje uważali na to, co mówią, jakby po cichu zawarli rozejm, i chociaż Jared był nadal uprzejmy i dbał o jej wygodę, nie było między nimi bliskości.

Co rano, mając wybór między odpoczynkiem nad basenem a zwiedzaniem okolicy, Perdita wybierała drugą opcję.

Ale chociaż jej dni były wypełnione, czuła się schwyтана w swoistego rodzaju lukę czasową, w której ani nie mogła się wycofać, ani pójść naprzód.

Ojciec zadzwonił do niej tylko raz, oznajmiając, że już jest w domu, gdy tymczasem Martin prawie codziennie telefonował, aby się dowiedzieć, czy wszystko w porządku i czy Perdita go kocha. W końcu poczuła się zmęczona ciągłymi kłamstwami.

- Nie mogę tak dalej... Nie mogę im powiedzieć, że jesteśmy małżeństwem, a jednocześnie nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy obaj wiedzą, że z własnej woli nie mieszkałabym z mężczyzną, któremu nie ufam.

- Więc wszystko sprowadza się do tego. - Wyraz rezygnacji i rozpacz na twarzy Jareda sprawił, że zapragnęła cofnąć swoje słowa.

Ale wiedziała, że jest już za późno. Jared jej nie kochał i jedyne, co pozostało między nimi, to złość, rozgoryczenie i pożądanie.

Tej nocy Perdita zasypiała sama, roniąc łzy.

Obudziwszy się rano, spojrzała na nietkniętą poduszkę obok, zamknięte drzwi między sypialniami, i pomyślała o poprzednich trzech porankach, gdy Jared budził ją pocałunkiem.

Z ciężkim sercem wzięła samotnie prysznic, włożyła lekką bawełnianą sukienkę, związała jasne jak len włosy w luźny kucyk i wyszła na słoneczny taras, gdzie Sam powitał ją radośnie.

Gdy Hilary przyniosła śniadanie, pojawił się Jared, jak zwykle przystojny, w świetnie skrojonych spodniach i sportowej koszuli.

- Mam nadzieję, że dobrze spałeś - zapytał z chłodną uprzejmością.

- Bardzo dobrze, dziękuję - skłamała, czując, jak serce jej się ściska na myśl o spędzeniu całego dnia w tak posępnej atmosferze.

I wtedy zadzwonił telefon Jareda. Po krótkiej rozmowie oznajmił:

- To był Don. Potrzebują mnie w wytwórni, ale powinienem stamtąd wrócić koło południa, a potem Don i Estella zapraszają nas na grilla. Będziesz miała okazję poznać sąsiadów z Doliny.

- Brzmi sympatycznie - powiedziała ostrożnie.

- W takim razie, do zobaczenia za godzinę lub dwie.

Odchodząc w stronę garażu, odwrócił się i rzucił niedbale:

- A przy okazji, po lunchu wybierzemy się na wycieczkę, więc spakuj kilka rzeczy.

- Gdzie pojedziemy? - spytała, zdziwiona jego nagłą decyzją.

- Do Las Vegas na dzień lub dwa.

- Do Las Vegas? Po co?

- Ignorowanie przeszłości nie zdało egzaminu, więc może czas stawić jej czoło.

Perdita patrzyła na Jareda w osłupieniu.

Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, był wyjazd do Las Vegas, z którym łączyło się tak wiele przykrych wspomnień. Wspomnień, które przez ostatnie trzy lata starała się zostawić za sobą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Perdita odprowadziła wzrokiem Jareda i poszła do pokoju, żeby się spakować.

Gdy układała ubrania na łóżku, jej myśli krążyły wokół dnia, kiedy po raz ostatni pakowała się przed wyjazdem do Las Vegas, radosna i podekscytowana. Mieszkała wtedy w domu Elmera w San Jose. Jej radość przytłumił wcześniejszy powrót z pracy Martina, który zastał ją schodzącą ze schodów z walizką.

- A dokąd to się wybierasz? - zapytał zdenerwowany. - Wymykasz się?

- Nie muszę się wymykać, nie mam nic do ukrycia.

- Więc powiedz mi, dokąd jedziesz.

- Jadę z przyjacielem do Las Vegas.

- Z Jaredem Dangerfieldem, jak się domyślam.

- Zgadłeś.

- Nie pozwolę ci tego zrobić. Obiecałem mieć cię na oku.

- Nie jestem już dzieckiem, wiem, co robię.

- Będę musiał powiedzieć o tym ojcu.

- Jeśli powiesz ojcu i zdenerwujesz go, kiedy jest tak słaby, nigdy ci tego nie wybaczę. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Słyszając podjeżdżający samochód Jareda, zrobiła krok, chcąc minąć Martina, ale on złapał ją za rękę.

- Proszę, Dita, przynajmniej powiedz mi, gdzie się zatrzymacie.

- W Imperial Palace. Mam zamiar sama kontaktować się ze szpitalem w sprawie taty, więc raczej nie będziesz miał powodu, żeby mnie szukać.

Uwolniła rękę z uścisku i wybiegła.

Gdy tylko wsiadła do samochodu, wyjęła z medalionu pierścioneł zaręczynowy i wsunęła na palec.

- Czy teraz czujesz się mniej winna z powodu tego wyjazdu? - zapytał Jared.

- Nie czuję się winna - odparła, choć oboje wiedzieli, że to nieprawda.

Podróż była ciekawa, choć z powodu dużego ruchu na drodze, gdy dotarli do celu, było już prawie ciemno, a Perdita drzemała na przednim siedzeniu.

- Spójrz. - Jared obudził ją łagodnie.

Przed nimi na czarnej połaci pustyni rozciągało się magiczne Las Vegas, migoczące tysiącami świateł i kaskadami kolorowych neonów.

- Czyż to nie romantyczne? - westchnęła, wiedząc, że tego widoku nigdy nie zapomni.

- Z pewnością stąd tak to wygląda - powiedział Jared nieco cynicznie. - To jedynie potwierdza stare powiedzenie, że z daleka wszystko wygląda lepiej.

Hotel, który wybrał Jared, był dość cichy i położony na uboczu, jedynie z małym kasynem dla gości. Nieco zmęczeni po podróży, zrezygnowali z wizyty w kasynie, zjedli kolację w pokoju i położyli się do łóżka.

Po upojnej nocy, wstali dość wcześnie i zjedli śniadanie na tarasie, rozkoszując się promieniami słońca i ciepłym, pustynnym powietrzem.

- Jeśli to właśnie jest „niebezpieczna eskapada”, przed którą przestrzegał mnie ojciec, to żałuję jedynie, że nie wybrałam się na nią wcześniej - rzuciła rezolutnie Perdita.

Poważna odpowiedź Jareda zaskoczyła ją.

- Mam duże wątpliwości, czy powinnaś tu w ogóle być. Nie powinienem być cię do tego przekonywać.

- Nie musiałeś - zauważyła.

- Kochanie. - Jared wziął ją za rękę. - To całe ukrywanie się nie jest dla nas. Pobierzmy się.

- Zrobimy to, jak tylko tata...

- Nie, zróbmy to teraz. Kupmy obrączki i pobierzmy się w jednej z kaplic.

Perdita pokręciła głową.

- Będziemy mieć wspaniałe wesele, z suknią, tortem i wszystkim, co chcesz, gdy tylko twój ojciec poczuje się lepiej.

- Nie, nie o to chodzi...

- Więc o co?

- Z przyjemnością wezmę ślub tutaj pod warunkiem, że utrzymamy to na razie w tajemnicy. - Widząc zmarszczone czoło Jareda, dodała szybko: - Nie mogę ryzykować,

że ojciec się dowie, zanim nie skończą się wszystkie badania. Powiem mu, kiedy będę pewna, że jego serce jest wystarczająco silne, żeby wytrzymać ten szok.

- A jeśli nigdy nie będzie tak silne?

- Będzie, na pewno - powiedziała zdecydowanie.

Pobrali się tego wieczoru w małej kaplicy na obrzeżach miasta. Stary budynek z białej cegły udekorowano kwiatami, a łagodny dźwięk dzwonu brzmiał dostojnie i radośnie. Po krótkiej ceremonii wyszli na słońce, trzymając się za ręce już jako mąż i żona.

- Na co masz teraz ochotę? - zapytał Jared.

- Chciałabym bardzo zobaczyć pustynię - odpowiedziała Perdita, pełna szczęścia i bez troski.

- W takim razie pojedziemy na przejażdżkę, a potem uczymy ten wspaniały dzień kolacją w Santecopa i zostaniemy na kabaret i tańce.

- Brzmi cudownie - zgodziła się radośnie.

Po niezapomnianej przejażdżce po wyboistych pustynnych drogach wrócili do Las Vegas, aby się odświeżyć przed wyjściem do Santecopa, która mieściła się tuż za rogiem.

Perdita właśnie się ubierała, gdy zadzwonił telefon.

- Halo - odebrała zaskoczona.

- Dita, próbuję się do ciebie dodzwonić całe popołudnie. - Głos Martina był nagły. - Twój ojciec miał kolejny atak serca i tym razem może z tego nie wyjść.

- O, Boże! Co mam teraz zrobić?

- Zostaw wszystko mnie. Właśnie przyleciałem i jestem w holu na dole. Mam dwa bilety na następny samolot do Los Angeles, jeśli zdążymy na czas.

Rzuciła słuchawkę i wpadła do sypialni.

- Ojciec miał kolejny zawał - wykrztusiła przez łzy.

- Lecimy prosto do Los Angeles. - Jared zareagował błyskawicznie, odrzucając ręcznik i sięgając po ubranie.

- Nie, lepiej tu zostać...

- Nie wygłupiaj się, nie pozwolę ci lecieć samej.

- Martin ze mną poleci, jest w holu na dole. Ma dwa bilety na samolot.

Chwytając żakiet i torebkę, wybiegła. Rzuciła tylko przez ramię:

- Dam ci znać, jak tylko się czegoś dowiem.

Jadąc windą, zauważyła obrączkę i pierścioneł.

Szybkim ruchem zsunęła je z palców i schowała do medalionu.

Szczęśliwie lot do Los Angeles był krótki, ale za to przejazd taksówką do szpitala, pełen napięcia i niepewności, zdawał się trwać wieki.

Weszli do ogromnego nowoczesnego budynku i skierowani przez recepcjonistę pobiegli w stronę oddziału intensywnej terapii.

Dotarli do zamkniętych drzwi z domofonem i małą kamerą.

- To oddział zamknięty, proszę podać cel wizyty - zapytał bezosobowy męski głos.

- Nazywam się Boyd. - Perdita z trudem panowała nad głosem. - Przyszłam odwiedzić mojego ojca, Johna Boyda. Dziś rano miał zawał i powiedziano mi, że jego stan jest poważny.

Nastąpiła długa przerwa.

- Nie mamy na liście pacjenta o tym nazwisku. Jeśli zechce pani poczekać, zawołam lekarza.

Minęły kolejne pełne napięcia chwile, aż w końcu w drzwiach pojawił się niski, łysiejący mężczyzna o gniewnym spojrzeniu.

- Witam, pani Boyd, jestem doktor Sondheim. Najwyraźniej została pani źle poinformowana lub błędnie zrozumiała informację na temat stanu zdrowia pani ojca. - Wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, ku której opcji się skłania. - Chociaż przeszedł dziś coś, co można ogólnie określić jako zawał, był on niezwykle łagodny i mogę panią zapewnić, że jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

- Jest pan pewien? - zapytał Martin, kiedy Perdita odetchnęła z ulgą.

- Tak, jestem pewien. - Lekarz obdarzył go lodowatym spojrzeniem.

- Czy możemy go zobaczyć? - zapytała Perdita błagalnym głosem.

- Mamy absolutny zakaz wizyt w nocy, chyba że pacjent jest ciężko chory, co, na szczęście, nie dotyczy pani ojca. Proszę się nie martwić i wrócić do domu. Przez następne dwadzieścia cztery godziny pani ojcu potrzebny jest jedynie spokój. Potem przeprowadzimy kolejne badania i po kilku dniach odeślemy go do domu. - Widząc

zatroskanie Perdity, lekarz złagodniał nieco. Chwilę później przeprosił ich i zniknął za szklanymi drzwiami.

Perdita zaczęła drżeć w środku, czując, jak napięcie zaczyna powoli z niej uchodzić.

- W porządku? - zapytał z troską Martin.

Skinęła głową.

- W takim razie poszukajmy hotelu.

- Nie - odparła zdecydowanie. - Muszę zadzwonić do Jareda i wracać do Las Vegas. Czy mogę pożyczyć twój telefon? - Perdita bezskutecznie przeszukiwała swoją torebkę.

- Nie mam przy sobie. - Martin sprawdził kieszeń. - Może nie warto dzwonić, Jared pewnie już śpi. Lepiej wróc następnym samolotem i zrób mu niespodziankę.

- Może masz rację - przyznała.

Na lotnisku Martin zaskoczył Perditę, prosząc o dwa bilety na następny lot do Las Vegas.

- Nie ma potrzeby, żebyś leciał ze mną - zaprotestowała.

- Masz za sobą ciężką noc i w żadnym razie nie puszczę cię samej - odpowiedział, a wyraz jego twarzy potwierdził, że jest zdeterminowany.

W Las Vegas Martin nalegał, że odwiezie ją do samego hotelu, co już Perditę nieco zirytowało. Po tym, jak nieprzyjemnie go potraktowała, powinna mu być wdzięczna za troskę, ale to niańczenie zaczynało być kłopotliwe.

Kiedy zamiast się pożegnać przed hotelem, polecił taksówkarzowi czekać i wszedł z nią do holu, Perdita nie wytrzymała:

- Na miłość boską, Martin, nie musisz odprowadzać mnie do samego pokoju!

- Zobaczyłem, że w hotelu jest bar i chciałem się napić kawy przed dalszą podróżą.

- Wyglądał na dotkniętego jej słowami.

Od razu poczuła się winna i pożałowała swojej bezmyślności.

- Oczywiście... Przepraszam. Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować za pomoc.

- Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Wzruszona, pocałowała go szybko w policzek i wbiegła do windy. Zanim drzwi się zamknęły, zauważyła, jak Martin wyciąga z kieszeni telefon.

Dotarła do pokoju siedemset cztery, wyobrażając sobie, że nie budząc Jareda, wślizgnie się do łóżka i przytuli do niego mocno. Używając karty, otworzyła drzwi najciszej, jak potrafiła.

Przeszła przez zatopiony w półmroku salon i weszła do sypialni. W delikatnym świetle nocnej lampki zobaczyła ciemnowłosego mężczyznę, który prawdopodobnie spał, i stojącą obok łóżka nagą kobietę, której rude włosy opadały łagodnie na białe ramiona i jędrne piersi.

Przez chwilę myślała, że pomyliła pokoje.

Za chwilę jednak jej oczy potwierdziły to, czego mózg nie chciał zaakceptować. Choć kobiety nigdy wcześniej nie widziała, mężczyznę bez wątpienia był Jared.

Perdita stała w miejscu, nie mogąc się ruszyć.

Jared zawsze miał słabość do rudych - ta myśl przeszła jej umysł jak kryształ lodu.

Powoli zebrała siły i jak zombie odwróciła się i odeszła. Z pokoju i z życia Jareda.

W holu na dole Martin wyglądał, jakby się jej spodziewał.

- Chcę jechać do domu - powiedziała cicho.

- Taksówka nadal czeka, więc chodźmy - odparł, nie zadając żadnych pytań.

Przez kolejne okropne dni Martin był dla niej niezwykłym oparciem. Nie zadawał pytań, nie komentował sytuacji. Dbał o nią i robił wszystko, by znów była szczęśliwa. Nie mógł jednak wymazać z jej pamięci wspomnienia rudowłosej kobiety i jej nagich alabastrowych piersi...

Wejście Hilary, która przyniosła walizkę, wyrwało Perditę z ciągu bolesnych wspomnień. Spakowała kilka rzeczy i mając około pół godziny do odjazdu, wyszła na słoneczne patio, aby się pobawić z Samem i odzyskać spokój i równowagę.

Jared wrócił wcześniej, niż zapowiedział, i od razu ruszyli na północny wschód autostradą Świętej Heleny.

Jechali w milczeniu i po krótkiej podróży dotarli do posiadłości Dona i Estelle zwanej Villa Rosa. Był to obszerny, parterowy dom, pomalowany na biało, z gankiem porośniętym różami, od zapachu których kręciło się w głowie.

Jared zaprowadził ją na tył domu, gdzie przy rozstawionym nad basenem grillu stało już sporo ludzi z kieliszkami w rękach. Panowała przyjazna, nieformalna atmosfera.

Wysoka, ciemnowłosa kobieta odłączyła się od grupy i z uśmiechem podeszła, by ich przywitać.

- Jared... - Uściskała go. - A ty musisz być Perdita. Bardzo mi miło cię poznać. Cieszę się, że przyszliście. Ja jestem Estelle - przedstawiła się, gładząc pokaźny brzuch. - A to Don junior.

Po chwili dołączył z powitaniem Don, który, wręczywszy obojgu kieliszki z białym winem, od razu zajął Jareda rozmową o nowych szczepach winogron.

Estelle uśmiechnęła się i spojrzała na Perdite porozumiewawczo.

- Choć, poznasz naszych wspólnych sąsiadów.

Przechodziły od grupy do grupy, poznając ludzi i rozmawiając. Wszyscy byli niezwykle mili i ciekawscy. Prawie wszyscy mieli Jareda za kawalera, więc nagła wiadomość, że jest żonaty, wzbudziła niemałą sensację.

- Jak długo jesteście po ślubie? - pytały kobiety.

- Gdzie Jared cię ukrywał do tej pory? - chcieli wiedzieć mężczyźni.

Nie mając żadnych instrukcji od Jareda, Perdita nie wiedziała, jak na te pytania odpowiadać. Mówiła wymijająco, że są już małżeństwem od pewnego czasu, dodając, że sama do tej pory mieszkała i pracowała w Londynie.

Nie rozwijała tematu i cieszyła się, że dobre maniery powstrzymywały rozmówców od zadawania kolejnych pytań.

Nie widziała Jareda, odkąd zaczął rozmawiać z Donem, ale teraz spostrzegła go siedzącego na huśtawce z drapieźnie wyglądającą blondynką. Miała dwadzieścia osiem lub trzydzieści lat, skąpą koszulkę i króciutkie szorty pasujące raczej nastolatce. Pochyliła się w stronę Jareda, trzepocząc długimi rzęsami.

Patrząc, jak dziewczyna wydyma uwodzicielsko błyszczące czerwone usta, Perdita poczuła ukłucie gniewu i zazdrości. Jak mógł ją tu przyprowadzić, a teraz zostawić samą i otwarcie flirtować z inną kobietą?

- Wiem, o czym myślisz. - Estelle podeszła niespodziewanie. - Ale nie przejmuj się Marcją. Pomimo że sama ma wspaniałego męża, nadal próbuje swych sztuczek na każdym, kto się pojawi w jej zasięgu. Jak widzisz, to nie wina Jareda, sam nie robi nic, żeby ją zachęcić.

- Jeśli nie liczyć trzymania jej za rękę - powiedziała z napięciem Perdita.

- Przyjrzyj się uważniej, a zobaczysz, że to ona trzyma jego dłoń, a Jared próbuje się jej pozbyć najuprzejmiej, jak się da. Kiedy Don i ja się pobraliśmy, wystarczyło, że spojrzał na inną kobietę, a ja szalałam z zazdrości. Chciał, abym mu ufała, ale pomimo jego zapewnień, nie potrafiłam. Brak zaufania i moja bezpodstawna zazdrość prawie zniszczyły nasze małżeństwo. Na szczęście w porę oprzytomniałam i zrozumiałam, że jeśli się nie zmienię, stracę go...

Słuchając, Perdita zerknęła ponownie na huśtawkę. Jared gdzieś zniknął, a blondynka siedziała sama z talerzem jedzenia, widocznie niezadowolona.

- Teraz nasze małżeństwo jest stabilne jak skała - kontynuowała Estelle. - Ufam mu bezgranicznie i upewniam się, że o tym wie...

- Jestem pewna, że Don zasługuje na twoje zaufanie. Ale nie zawsze tak jest. Skąd wiedzieć, czy mężczyźnie można zaufać? - Perdita zwróciła się w stronę Estelle. - Czy potrafi być wierny? Czy ma jakieś zasady moralne?

- Nie wiem, co zaszło między tobą i Jaredem i nie chcę wiedzieć, ale pamiętaj o jednym: widziałam mnóstwo kobiet walczących o jego względy, ale żadną z nich nie zainteresował się nawet w najmniejszym stopniu. Wybrał ciebie.

- I to powinno wystarczyć?

- A nie wystarcza?

- Na początku tak było, ale chyba zawsze się obawiałam, że nie jestem wystarczająco piękna, mądra ani interesująca, aby go zatrzymać.

- Ale to przecież oczywiste, jak bardzo cię kocha.

- Prawda jest taka, że mnie nie kocha - powiedziała zdecydowanie Perdita.

- Chyba żartujesz! - Estelle aż podskoczyła. - Widziałam, jak na ciebie patrzy i jestem pewna, że za tobą szaleje.

Kiedy skończyła mówić, Don zawołał ją, prosząc o pomoc przy deserze i Perdita została sama, zatopiona w myślach.

Jak mogła wierzyć, że ją kocha? Jak mogła mu zaufać?

Wtedy właśnie pojawił się Jared.

- Przepraszam, że cię zostawiłem - powiedział, sadowiąc się naprzeciw niej. - Zatrzymano mnie.

- Zauważyłam - powiedziała ostro i od razu ugryzła się w język.

Jared przechylił lekko głowę i przyjrzał jej się uważnie.

- Czyżbyś była zazdrosna?

- Ani trochę - zapewniła chłodno.

- Widziałem, że poznałaś sąsiadów.

- Tak, ale czułam się trochę niezręcznie.

- Czyżby byli dla ciebie niemili?

- Byli bardzo mili i bardzo ciekawi, od jak dawna jesteśmy małżeństwem i skąd się nagle wzięłam.

- I co im powiedziałaś?

- Powiedziałam, że jesteśmy małżeństwem już jakiś czas, tyle że dotąd mieszkałam i pracowałam w Londynie.

- Bardzo dyplomatycznie - ocenił i zaraz dodał: - A teraz, jeśli skończyłaś już jeść, powinniśmy się zbierać.

- Jared. - Perdita wzięła głęboki oddech. - Czy musimy jechać do Las Vegas?

- Tak, musimy. Czas, aby cała sprawa wyszła na jaw, zanim zostanie pogrzebana na zawsze.

Wziął ją za rękę i razem poszli się pożegnać z Estelle i z Donem.

- Już jedziecie? - Don wydawał się zmartwiony.

- Wybieramy się jeszcze na kilka dni do Las Vegas.

Spoglądając na ich splecione dłonie, Estelle się uśmiechnęła.

- Cóż, skarbonka juniora jest już pusta, a nadal nie mamy wózka, więc jeśli będziecie grali w ruletkę, postawcie ode mnie dziesięć dolarów na zero.

- Dlaczego na zero? - zapytała Perdita.

- Gdy ja i Don zaczęliśmy się spotykać, mieliśmy kota, który przyniósł nam szczęście. Nazywaliśmy go Zero.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Podróż była długa i przez cały czas Perdita myślała o tym, co powiedziała jej Estelle.

„Jeśli odłożysz zazdrość na bok i zaczniesz jasno myśleć, zobaczysz, kim naprawdę jest twój mężczyzna”.

Wszystko, czego się dowiedziała o Jaredzie, wskazywało na to, że ma zasady moralne i potrafi być wierny. Dlaczego więc tak w niego wątpiła? To, co sama widziała, wyglądało dość jednoznacznie, ale dlaczego nie wysłuchała chociaż jego wyjaśnień?

Pamięta, jak powiedział: „Może być inne wytłumaczenie, nie tak oczywiste”.

Po raz pierwszy Perdita zaczęła mieć poważne wątpliwości.

Na początku ich związku była niedoświadczona i szaleńczo w nim zakochana. Choć mógł to wykorzystać i z łatwością ją uwieść, Jared wykazał się niezwykłą cierpliwością i czekał, aż sama wykona pierwszy ruch.

Gdy mówił, że nie miał żadnej kobiety, odkąd odeszła od niego, uwierzyła mu.

Więc jak w tych okolicznościach mężczyzna wykazujący się taką samokontrolą mógłby się zniżyć do wzięcia do łóżka innej kobiety w swoją noc poślubną?

To nie miało sensu.

Gdy zbliżali się do Las Vegas, była już noc, która zapadła szybko, jak zwykle na pustyni.

Choć wiedziała, czego się spodziewać, i tym razem niezwykły widok bogactwa światła i neonów rozświetlających czarną połąć pustyni zaparł Perdicie dech w piersiach.

- Nadal myślisz, że to romantyczne? - odezwał się Jared, który przez większą część drogi był cichy i wycofany, jakby myślał o czymś poważnym.

- Nadal robi wrażenie - niepewna nastroju Jareda, Perdita wybrała bezpieczną odpowiedź.

- Dobrze powiedziane - odparł nieco ironicznie i zamilkł ponownie.

Gdy wjechali do miasta, Perdita zapytała:

- Gdzie się zatrzymamy?

- Zgadnij.

Oczywiście. Powinna się była domyślić.

- Czy udało ci się zarezerwować ten sam pokój? - zapytała, wciąż nie wiedząc, jaki jest plan Jareda.

- Tak, udało mi się.

Zostawiwszy samochód na parkingu, weszli do holu. Recepcjonista rozpoznał Jareda, a słysząc, że tym razem przyjechał z żoną, szczerze się ucieszył i serdecznie ją powitał.

Gdy dotarli do pokoju siedemset cztery, Perdita czuła opór przed wejściem.

Wystrój pozostał niezmienny, a rzut oka na łóżko z różową pościelą przywołał z powrotem wszystkie wspomnienia sprzed trzech lat. Teraz jednak, w obliczu nowych informacji na temat Jareda i siebie samej, poczuła, że są nieszkodliwe i nie mogą jej już zranić.

- Mamy zarezerwowany stół na kolację, ale może wcześniej zajrzemy do kasyna?

- zapytał Jared, zamykając drzwi za gościem hotelowym.

- Chętnie - odparła.

Poszła się odświeżyć, podczas gdy Jared telefonował. Związała włosy w elegancki węzeł, lekko się umalowała i włożyła koktajlową sukienkę i sandały. Do tego kropla perfum i para błyszczących kolczyków i była gotowa.

Gdy mijali się w drzwiach łazienki, Jared nawet na nią nie spojrzał.

Po chwili sam wyszedł świeżo ogolony w doskonale skrojonym smokingu i czarnym krawacie i razem zeszli do kasyna.

Sala, w której się znaleźli, pełna była jasno oświetlonych stołów, przy których stali krupierzy. Nie było tam okien, więc w ferworze gry można było stracić poczucie czasu. W powietrzu unosił się zapach wina, drogich perfum, słychać było strzelające korki od szampana i dźwięk obracających się kół ruletki.

- W co chcesz zagrać? - zapytał Jared.

- Ja... ja nie wiem. Nic skomplikowanego, bo nigdy wcześniej nie grałam.

- W takim razie spróbuj szczęścia w ruletce - zasugerował, sadzając ją przy najbliższym stole i kładąc przed nią na stole stos żetonów.

- Proszę obstawiać - poleciła krupierka.

Idąc za przykładem gracza siedzącego obok, Perdita przesunęła swoje żetony na jedno z pól ponumerowanych na czerwono i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w rozpędzone koło ruletki.

Kulka wpadła do przegródki i po ogłoszeniu wygrywającego numeru, krupierka zgarnęła żetony.

Po kilku kolejnych nieudanych próbach Perdita uznała ruletkę raczej za dołującą niż ekscytującą i gdy została jedynie z trzema żetonami, postanowiła zakończyć grę.

I wtedy właśnie przypomniała sobie prośbę Estelle.

W przypiływie lekkomyślności, być może spowodowanym dwoma kieliszkami szampana, przesunęła ostatnie trzy żetony na odpowiednie pole.

I wygrała.

Zebrała swoje żetony i już chciała wstać, gdy Jared ją zatrzymał i posadził z powrotem.

- Ale ja nie chcę stracić twoich pieniędzy.

- Są twoje.

- To na wózek dla Dona juniora.

- W porządku. Teraz, kiedy szczęście zaczęło ci sprzyjać, powinnaś zagrać przynajmniej jeszcze raz.

- Ten sam numer?

- Czemu nie - zachęcił Jared i przesunął żetony ponownie na zero.

Perdita wstrzymała oddech, patrząc na wirującą tarczę.

I znów wypadło zero.

Po stole przebiegł jęk zachwytu, a krupierka z wyrazem podziwu na twarzy zgarnęła żetony i zapłaciła zwyciężczyni.

- Gotowa, żeby coś zjeść? - zapytał Jared, gdy wymienili żetony na pieniądze.

Perdita nie czuła się zbytnio głodna, ale nie chciała wracać z Jaredem do pokoju, zważywszy na jego humor.

- Tak - odparła więc asekuracyjnie.

Restauracja robiła ogromne wrażenie, z kryształowymi żyrandolami świecącymi jak diamenty i centralnie ulokowanym parkietem, od którego promieniście odchodziły stoliki.

Na podwyższeniu, gdzie później miał wystąpić kabaret, grała orkiestra, a na parkiecie wirowało kilka par.

Jared szepnął coś szefowi sali, który wskazał im stolik na skraju parkietu, gdzie w kubelku z lodem czekał schłodzony szampan.

Perdita zauważyła, że stoją tam trzy krzesła i trzy kieliszki.

Gdy usiedli, orkiestra zaczęła grać romantycznego fokstrota, więc Jared wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Zatańczysz?

Wstała lekko niepewnie.

Jared, przy całej swojej męskości był dobrym tancerzem i Perdita zatopiła się w jego ramionach. Po chwili schylił głowę i tańczyli przytuleni, jak ostatnim razem, na jej osiemnastych urodzinach.

Poczuła, jakby ktoś zacisnął pięść wokół jej serca.

Czy będą jeszcze kiedyś tak szczęśliwi?

Zapominając na moment o zmartwieniach i niepewności, zamknęła oczy i pozwoliła się prowadzić.

Po kilku rozmarzonych foxtrotach nastąpiła przerwa i Jared zaprowadził Perditę z powrotem do stolika.

- Wygląda na to, że czekasz na kogoś jeszcze - zauważyła, spoglądając na puste krzesło i kieliszek.

- Taki był początkowy plan tej wizyty, ale zacząłem mieć wątpliwości i powiedziałem, żeby nie przychodziła.

- Kim więc jest ta tajemnicza kobieta? - Wiedziona ciekawością Perdita starała się być delikatna.

- Kobieta o imieniu Linda. Kiedyś była tu hostessą, ale teraz jest żoną menadżera kasyna.

I wtedy ją olśniło.

- To jest kobieta, którą widziałam w sypialni.

- Tak, to ona.

Perdita wzięła głęboki oddech.

- Jared, chcę ci coś powiedzieć...

- Co tu się, do diabła, dzieje? - Pełen furii męski głos przerwał jej nagle w pół zdania.

Odwróciła głowę i ujrzała nad sobą czerwonego z wściekłości Martina.

- Jeśli nie chcesz zostać wyrzucony, proponuję, abys usiadł i mówił ciszej - powiedział chłodno Jared.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Przyszedłem zabrać moją narzeczoną - złapał Perditę za nadgarstek i próbował podnieść z krzesła.

- Zostaw ją w spokoju - powiedział Jared cicho, unosząc się z miejsca.

Powoli wychodząc z szoku i widząc spojrzenie szefa sali, Perdita zwróciła się do Martina:

- Martin, usiadź, proszę, i porozmawiajmy.

Po chwili obaj mężczyźni usiedli, jeden cichy i uważny, drugi w bojowym nastroju.

- Skąd wiedziałeś, że tu jesteśmy?

- Czułem, że coś jest nie tak i poszperałem trochę. Kiedy odkryłem, że Dangerfield niedawno kupił Salingers oraz że telefony, które wykonywałem do Nowego Jorku, były przekierowywane do jego domu w Kalifornii, przyleciałem pierwszym samolotem. Służąca powiedziała mi, dokąd pojechaliście. Jak, do diabła, dałaś się nabrać na jego sztuczki po raz drugi? - Gniew i frustracja znów sprawiły, że podniósł głos.

- Przepraszam, wiem, że jestem ci winna wyjaśnienie...

- Pewnie, że tak! Co robisz tutaj z nim, kiedy za kilka tygodni masz wyjść za mnie?

Nie mogąc znieść tego, jak Martin próbuje zastraszyć Perditę, Jared chciał wkroczyć do akcji, ale napotkawszy jej proszące spojrzenie, powstrzymał się.

- Chodzi o to - zwróciła się do Martina - że nie wyjdę za ciebie. Trzy lata temu, kiedy przyjechałeś po mnie po ataku ojca, Jared i ja byliśmy już małżeństwem. Pobraliśmy się tego samego dnia. Ale wiedziałeś o tym, prawda?

- Wtedy jeszcze nie, dowiedziałem się później. Ale jestem pewien, że małżeństwo zostało unieważnione.

- Tak myślałam. Myślałam, że jestem wolna i mogę poślubić ciebie, ale kiedy ponownie spotkałam Jareda, dowiedziałam się, że nadal jesteście mężem i żoną. Wiem, że powinnam od razu ci powiedzieć...

- Zamiast tego pozwoliłaś, aby cię ponownie omotał. - Rzucił Jaredowi złowieszcze spojrzenie. - Teraz ja się tym zajmę.

- Już za późno na unieważnienie.

- W takim razie przesuniemy ślub do momentu, aż otrzymasz rozwód.

- Przykro mi, Martin, ale ja nie chcę za ciebie wyjść. Nie powinnam się była zgodzić.

- Pozwoliłaś, aby ten drań tobą manipulował. Wiesz przecież, że nie można mu ufać.

- Ależ ja mu ufam.

- Chyba zwariowałaś! Przecież widziałaś obcą kobietę w jego pokoju.

- Skąd o tym wiesz? Nigdy ci o tym nie mówiłam.

Na chwilę zbity z tropu, po chwili Martin odzyskał siły.

- Ale wdziałaś ją, prawda?

- Możliwe, że przez pomyłkę weszła do innego pokoju.

- Do innego pokoju i do innego łóżka z obcym mężczyzną? - zakpił.

- Nie była w łóżku.

Martin zatrzymał się na chwilę, a po chwili wyciągnął z kieszeni kopertę.

- Dobrze, że je wziąłem. Spójrz i powiedz mi, czy nadal myślisz, że to była jedynie pomyłka.

W kopercie było kilka zdjęć rudowłosej dziewczyny i Jareda razem w łóżku. Nie dotykali się, ale leżeli blisko, a dzięki zsuniętej kołdrze widać było, że są nadzy.

- Skąd je masz? - zapytała cicho Perdita, czując lekkie ukłucie niepewności.

- Nieważne.

- Przecież mogą być spreparowane. Teraz można wszystko...

- Są prawdziwe.

- Skąd ta pewność?

- Bo sam kazałem je zrobić - przyznał się z triumfem w głosie.

- To znaczy, że wszystko zaplanowałeś? - Perdita zauważyła, że przez ułamek sekundy na twarzy Martina odmalowało się poczucie winy.

- Jak mógłbym zrobić coś takiego! Wiesz dobrze, że...

- Cóż, możemy to łatwo sprawdzić. - Perdita ucięła jego rozpaczliwe tłumaczenie. - Za chwilę dołączy do nas Linda, która obiecała opowiedzieć mi wszystko, więc jeśli nie chcesz zostać całkowicie upokorzony, sugeruję, żebyś wyszedł.

- Ależ, Dita, ja...

- Dostaniesz pierścioneł z powrotem. W międzyczasie lepiej się postaraj dogadać z ojcem, bo zamierzam powiedzieć mu o wszystkim.

Jak ogłuszony ciosem, Martin wstał bez słowa i wyszedł.

Jared, który siedział do tej pory jak zahipnotyzowany, wpatrzony w Perditę, ocknął się, przywołał kelnera i złożył zamówienie w imieniu obojga.

- Jared, dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wszystkim pięć dni temu? - Perdita wreszcie doszła do siebie.

- Bałem się, że mi nie uwierzysz.

- Więc dlaczego zmieniłeś zdanie i odwołałeś przyście Lindy?

- Z powodu tego, co, jak myślałem, jest między nami. Postanowiłem niczego nie udowadniać. Chciałem, żebyś mi ufała i wierzyła moim słowom, a jeśli to niemożliwe, to znaczy, że nic nam nie pozostało.

Mówił cicho, ale Perdita i tak poczuła się winna.

Zjadła bez słowa, z pochyloną głową, nieświadoma potraw na talerzu ani ich smaku.

Sprzeczne emocje kłębiły się w niej i narastały, aż podnosząc turkusowe, pełne łez oczy, westchnęła:

- Och, Jared...

- Wiem, że udział Martina w całej sprawie musiał cię zaszokować.

- Nie mogę uwierzyć, że był taki bezwzględny. Jestem pewna, że to on wywołał kolejny atak serca u ojca, mówiąc mu, że jesteście razem w Las Vegas. To mogło go zabić.

- Ale nie zabiło - powiedział, biorąc ją za rękę. - Serce twojego ojca okazało się wystarczająco silne, aby to wytrzymać.

- Opowiedz mi dokładnie, co się wydarzyło.

Widać było, że wraz ze wspomnieniem powróciły emocje, ale gdy zaczynał, głos Jareda wydawał się spokojny.

- Obudziłem się wcześniej rano otumaniony, z ciężką głową. Potem się dowiedziałem, że dosypano mi czegoś do drinka. Zobaczyłem, jak nieznajoma kobieta ubiera się w moim pokoju. Byłem wtedy pewien dwóch rzeczy: że nigdy jej w życiu nie widziałem i że do łóżka położyłem się sam. Gdy ją zapytałem, co tam robiła, odpowiedziała, że pomyliła pokoje, a ponieważ wszystkie wyglądają tak samo, zorientowała się dopiero wtedy, gdy chciała się położyć spać. Przeprosiła mnie i wyszła. Byłem już wtedy rozbudzony i lekko zdenerwowany, jako że nie miałem od ciebie żadnych wiadomości. Pojechałem więc na dół napić się kawy. Ochroniarz, widząc mnie, powiedział: „Musiał się pan z nią minąć”, a ponieważ wyglądałem na zdziwionego, dodał: „Z tą młodą blondynką, z którą był pan wcześniej. Przyszła tu z jasnowłosym mężczyzną. On czekał w holu, ona pojechała windą na górę. Po chwili wróciła i wyszła razem z nim”. A co, jeśli weszłaś do pokoju i zobaczyłaś, jak wychodziła z niego tamta kobieta, pomyślałem, wiedząc, że strażnicy zwykle są uważni i nie myślą się co do szczegółów. Gdy zapytałem go o rudą dziewczynę, od razu wiedział, że chodzi o Lindę, hostesę, i oczywiście widział ją chwilę wcześniej. Powiedział, że znaję ją w małym pokoju za barem. I tam właśnie była. Trzymała się wersji, że pomyliła pokoje, ale przyciśnięta do muru przyznała, że widziała, jak młoda blondynka weszła do pokoju i zaraz potem wyszła bez słowa. Od razu pojechałem na lotnisko, ale cię tam nie znalazłem. Nie wiedziałem, czy wróciłaś do domu, czy do Los Angeles. Później zadzwoniłem do szpitala, gdzie dowiedziałem się, że twój ojciec miał zawał, ale już czuje się dobrze. Nikt jednak nie wspominał o tobie. Po kilku telefonach, kiedy nie trafiłem na twój ślad, wróciłem do San Jose. - Tu Jared wyraźnie posmutniał. - Gdy

dotarłem do domu Judsona, był zamknięty i nikt nie odbierał telefonu. Następnego dnia pojechałem do biura JB, ale powiedziano mi, że poza zwykłymi pracownikami wszyscy wyjechali i nikt nie wiedział dokąd. Wtedy wiedziałem już, że musisz być w Los Angeles, więc poleciałem tam i przez trzy dni krążyłem w pobliżu szpitala, mając nadzieję, że cię spotkam. W międzyczasie dzwoniłem dalej do domu Judsona i kiedy w końcu udało mi się połączyć, odebrał Elmer Judson. Słyszając, że to ja, natychmiast się rozłączył. Dowiedziawszy się, że twój ojciec będzie wypisany do domu, pomyślałem, że pojedzie tam, gdzie ty jesteś, więc udałem się za nim do San Jose i do domu Judsona. Spodziewając się, co by się stało, gdybym zadzwonił do drzwi, po prostu wszedłem do środka. Resztę już znasz - zakończył surowo.

Perdita pamiętała jego rozciętą wargę i strużkę krwi na brodzie.

- Dlaczego się nie broniłeś?

- Nie chciałem pogarszać sprawy i narażać twojego ojca na stres. Mogłem ich, oczywiście, powstrzymać kilkoma zdaniem, ale mając w pamięci scenę w sypialni, nie chciałem przyznawać, że jesteśmy małżeństwem i jakim byłem głupcem.

- Rozumiem - odparła. - Nie obwiniam cię. Ile dni byłeś w szpitalu?

- Pięć.

- Pięć!

- Leżąc unieruchomiony, miałem czas wszystko przemyśleć i zacząłem podejrzewać, że padłem ofiarą manipulacji. Nie chciałaś jednak ze mną rozmawiać, a ja nie miałem dowodu. Kiedy zadałaś ostateczny cios, prosząc o unieważnienie naszego małżeństwa, zdesperowany wróciłem do Las Vegas, aby dowiedzieć się prawdy. Linda w końcu się przyznała, że Martin zaproponował jej pięć tysięcy dolarów, aby zrobiła to, o co prosił. Chciał, abyś zobaczyła mnie z nią w łóżku, a na wypadek gdyby to nie wyszło, chłopak Lindy miał zrobić nam zdjęcia. Teraz wiedziałem już wszystko, ale kiedy dotarłem do San Jose, ty już zniknęłaś. Moją ostatnią nadzieją był Elmer Judson, ale nawet kiedy powiedziałem mu, że jesteśmy po ślubie, kategorycznie odmówił pomocy i poradził mi, abym unieważnił małżeństwo. Gdy opowiedziałem mu, jak Martin mnie wrobił, z jego twarzy wyczytałem, że wiedział o tym i aprobował cały plan. Dotarło do mnie, że przegrywam. Ojciec i syn byli razem przeciwko mnie, a jedyną osobą, która o

niczym nie wiedziała, był twój ojciec. Przez następne dni pogrążony byłem w rozpacz. Moja firma upadała, a ja, zamiast ją ratować, myślałem, jak odnaleźć ciebie. - Jared umilkł i po raz pierwszy Perdita uświadomiła sobie, że obok gra orkiestra, tańczą pary i strzelają korki od szampana. - Chcesz zostać na kabaret?

Zaprzeczyła ruchem głowy, więc kładąc rękę na jej talii, Jared poprowadził ją do ich pokoju.

Pierwsza weszła do łazienki, aby przygotować się do snu. Wyszła, odświeżona i pachnąca, mając na sobie satynową koszulkę nocną i peniuar w kolorze kości słoniowej.

Mijając ją w drzwiach łazienki, Jared prawie na nią nie spojrzał.

Z ciężkim sercem poszła do salonu i usiadła na kanapie.

- Jeszcze nie w łóżku? - zapytał zdziwiony, wyszedłszy z łazienki w granatowym jedwabnym szlafroku.

Sam wyglądał na zmęczonego i widać było, że wydarzenia owego wieczoru zebrały swoje żniwo.

Perdita marzyła o tym, by wtulić się w ramiona Jareda i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha.

- Zbyt wiele myśli kłębi mi się w głowie - odparła.

- W takim razie pozwól mi coś powiedzieć. Żałuję, że zmusiłem cię, żebyś do mnie wróciła. Byłaś temu bardzo niechętna. Mogę cię jedynie prosić o wybaczenie. Jeśli dojdiesz do wniosku, że nadal kochasz Judsona, dam ci szybki rozwód.

Mówi tak, jakby się chciał mnie pozbyć, pomyślała Perdita.

- W porządku, lecz nawet jeśli już mnie nie chcesz, i tak nie mam zamiaru wychodzić za Martina. - Dumnie uniosła głowę.

- Jutro możesz zadzwonić do ojca i powiedzieć mu, że wszystko załatwione. Salingers zgodzili się wykupić pięćdziesiąt procent akcji i jak tylko dostaną formalną zgodę, przedstawią program ratowania firmy. Nie musisz wymieniać mojego nazwiska - kontynuował Jared.

- Mam zamiar opowiedzieć ojcu całą historię.

- Zważywszy na to, że Judson mieszka w domu twojego ojca, może utrudnić ci życie.

- Teraz zdecydowanie chcę się wyprowadzić, znaleźć inną pracę i własne mieszkanie. Sally z pewnością zajmie się ojcem.

Czując ogarniające ją zmęczenie, Perdita przetarła oczy dłonią.

- Chyba czas spać - powiedział Jared.

Gdy wstała, nie podążył za nią do sypialni.

- A ty? - spytała zdziwiona.

- Będę spał na kanapie. Jestem tylko człowiekiem i jeśli będziemy spać w jednym łóżku, mogę nie utrzymać rąk przy sobie. Kiedy miłość umiera, trzeba umieć pozwolić jej odejść.

- Wiem, że mnie nie kochasz, ale ja... - zaczęła cicho.

- Skąd wiesz?

- Przecież powiedziałeś: „kiedy miłość umiera”.

- Nie miałem na myśli mojej miłości.

- Ale przecież jakiś czas temu powiedziałeś mi, że mnie nie kochasz i jedyne, co między nami pozostało, to pożądanie.

- Byłoby łatwiej, gdyby to była prawda.

- Jeśli to nieprawda, to dlaczego tak powiedziałeś? - Serce Perdity nagle wypełniła nadzieja.

- Ciężko jest przyznać, że kocha się kogoś, kto już nie kocha ciebie.

- Ależ ja cię kocham! Nigdy nie przestałam!

- Chciałbym ci wierzyć, ale wydaje mi się, że próbujesz jedynie naprawić niesprawiedliwość, która mnie spotkała.

Bez słowa poszła do sypialni i przyniosła złoty medalion, w którym trzymała pierścionek i obrączkę.

- Skoro cię nie kocham, to dlaczego zatrzymałam to?

Jak w półśnie Jared otworzył medalion i wyjął pierścionek i obrączkę. Wpatrywał się w nie w milczeniu, aż promienny uśmiech rozjaśnił mu twarz.

Wziął Perditę za rękę i wsunął je jej na palec.

- Jared, chcę ci powiedzieć...

Wstał i pocałował ją w usta.

- Już wystarczająco dużo rozmawialiśmy. Jutro będzie czas na to, aby zaplanować wesele ze wszystkimi atrakcjami i miesiąc miodowy w Portofino. Ale teraz jedyne, czego chcę, to kochać się z tobą...

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Gdy ją rozebrał, rozkoszując się każdym fragmentem jej nagiego ciała, zdjął swoje ubranie i położył się obok niej.

- Nie chcesz usłyszeć, jak bardzo cię kocham? - Dotknęła jego policzka.

- Mam nadzieję, że będziesz mi to mówiła codziennie do końca życia. Teraz jednak wolę, żebyś mi to pokazała.

Kochali się, jak nigdy dotąd, a na jego namiętność ona odpowiadała pasją i czułością, która pokazała mu wszystko, co chciał zobaczyć.

Gdy spełnieni wrócili na ziemię, ich ciała nadal drżały z rozkoszy.

Jared uniósł głowę, pocałował Perditę i usatysfakcjonowany spytał:

- Aż tak bardzo?

